

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Tadeusz Powidzki**

**POZNAŃSKI ŚPIEWNIK  
POLSKI**

**Wydawnictwo „Tower Press”  
Gdańsk 2001**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## *Śpiewacy!*

Pieśń polska po wojnie jakoby przycichła. Przytłumił ją zgiełk waśni partyjnych. Przeleżała się ona wścieklej gonitwy za zarobkiem, często nieuczciwym.

Powojenna atmosfera przytłoczyła dusze i serca. A śpiew wydobywa się tylko z piersi, pełnych radości życia. Rzadko więc słyhać po domach naszych śpiew, będący teź radości wyrazem.

Na odwrót z dźwiękami pieśni budzą się w zakątkach duszy uczucia dobra, ludzkie w najlepszym pojęciu. Na skrzydłach pieśni dusza wlatuje poza błędne koło codziennych trosk naszych, ponad duszną sferę drobnych naszych zabiegów życiowych, – a krainę piękna, ideałów. I bodaj kiedy w Polsce tak bardzo była potrzeba pieśni jako środka leczniczego na zanik szlachetnych uczuć, jak dziś właściwie. Leczenie dusz schorzałych, zubożniętych, niezdolnych do pięknych porywów iść winno w parze z leczeniem naszych bolączek gospodarczych. Bolączki te znikną tem prędzej, im zdrowszą będzie siła moralna narodu, a nic nie przyczyni się tak bardzo do wzmożenia tej siły, jak właśnie przepiękna, poczęta z najlepszym odruchów narodowej duszy pieśń polska.

Niniejszy śpiewnik, przystępny dla wszystkich, zawierający zbiór najwięcej znanych pieśni polskich, przyczynić się ma do tego, by wszędzie, po domach polskich rozebrzmiał znów polski śpiew, by młodzież nasza śpiewała wzorem ojców swych i matek. Niechaj więc śpiewnik nam służy jak najlepiej dobrej sprawie.

*Powidzki.*

## **Część I.**

## **Rota.**

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,  
Nie damy pogrześć mowy:  
Polski my naród polski lud,  
Królewski szczep Piastowy!  
Nie damy by nas niemczył wróg!  
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył,  
Bronić będziemy ducha,  
Aż się rozpadnie w proch i pył,  
Krzyżacka zawierucha,  
Twierdzą nam będzie każdy próg.  
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,  
Ni dzieci nam germanił,  
Orężny wstanie hufiec nasz,  
Duch będzie nam hetmanił,  
Pójdziem gdy zagrzmi złoty róg.  
Tak nam dopomóż Bóg!

## **Boże coś Polskę.**

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki  
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,  
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki  
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały;  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Ojczyznę, wolność zachowaj nam Panie!

Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem,  
Wspierał walczących za najświętszą sprawę;  
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem  
Wśród nieszczęść nawet pomnażał jej sławę;  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Ojczyznę, wolność zachowaj nam Panie!

Wróć biednej Polsce świetność starożytną!  
Użyźniaj pola, spustoszałe łany;  
Niech szczęście, pokój na nowo zakwitną;  
Przestań nas karać, Boże zagniewany!  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Ojczyznę, wolność zachowaj nam Panie!

*Alojzy Feliński.*

## **Mazurek Dąbrowskiego.**

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Kiedy my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła,  
Szablą odbierzemy.  
Marsz, marsz, Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej do Polski,  
Za twoim przewodem  
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłą przejdziem Wartę  
Będziem Polakami,  
Dał nam przykład Bonaparte,  
Jak zwyciężać mamy.  
Marsz, marsz itd.

Jak Czarniecki do Poznania  
Po szwedzkim zaborze,  
Dla Ojczyzny ratowania  
Wrócim się przez morze.  
Marsz, marsz itd.

Moskal Polski nie posiedzie,  
Gdy jawniszy pałasza,  
Hasłem wszystkich wolność będzie  
I Ojczyzna nasza!  
Marsz, marsz itd.

Już tam ojciec do swej Basi  
Mówi zapłakany:  
„Słuchaj jeno, pono nasi  
Biją w tarabany!”  
Marsz, marsz itd.

*Józef Wybicki.*



## Nie opuszczaj nas.

Nie opuszczaj nas,  
Nie opuszczaj nas,  
Matko nie opuszczaj nas!  
Matko pociesz, bo płaczemy,  
Matko prowadź, bo zginiemy,  
Ucz nas kochać choć w cierpieniu,  
Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu.  
Nie opuszczaj nas itd.

Nie opuszczaj nas itd.  
Cóż dziwnego, że łzy płyną,  
Gdy to życie łąz doliną;  
Dusza smutkiem zamroczona,  
Pod ciężarem krzyża kona.  
Nie opuszczaj nas itd.

Nie opuszczaj nas itd.  
Wyjednało twe wstawienie,  
Niejednemu już zbawienie;  
Kto swą ufność w Tobie złożył,  
Nowem łaski życiem ożył.  
Nie opuszczaj nas itd.

Nie opuszczaj nas itd.  
I dlatego Twoje imię,  
W sercach naszych nie zadrzymie,  
Wołać, błagać, prosić,  
Wszędzie zawsze cześć Twą głosić.  
Nie opuszczaj nas itd.

Nie opuszczaj nas itd.  
I w sieroctwie, opuszczeniu,  
I w tęsknocie i w cierpieniu,  
I w ubóstwie i w chorobie,  
Zawsze będziem ufać Tobie.  
Nie opuszczaj nas itd.

Nie opuszczaj nas itd.  
Pójdziem chętnie drogą krzyża,  
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża;  
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,  
Bo nadzieja w krzyżu nasza!  
Nie opuszczaj nas itd.

Nie opuszczaj nas itd.  
Tak pod krzyżem będziem stali  
Z Tobą krwawą łzą płakali,

Boś Ty Matko nam została,  
Gdyś pod krzyża drzewem stała!  
Nie opuszczaj nas itd.

## Tam, gdzie Wisła od Krakowa.

Tam, gdzie Wisła od Krakowa  
W polskie morze płynie,  
Polska wiara, polska mowa,  
Nigde nie zadzinie.  
Nigde do zgube  
Nie przyńdą Kaszube.  
Marsz, marsz za wrodziem!  
Me trzymame z Bodziem.

Me z wrogami wiecie całe  
Krwawe wiedle wojne,  
Wolne piesnie w jedno brzmiało  
Bez gore i hojne.  
Nigde do zgube itd.

Przeszed Krzyżok w twardy blasze  
Poleł wse i miasta,  
Za to jego cepe nasze  
Grzmocele lot dwa sta.  
Nigde do zgube itd.

Nos zawołał do swe rote,  
Połści król Jadziełło,  
Tej w krzyżoćciech karkach gnote  
Treszczałe, jaż mniło.  
Nigde do zgube itd.

Gdze król Kazmnierz gnoł Krzyżoka?  
Gnoł go pod Chonice!  
Tam go zgnietł, jak roboka,  
Kaszubście kłonice.  
Nigde do zgube itd.

Ciej roz naju okrętami  
Szwede najechale,  
Me zesme ich kapuzami  
Z Pucka wynekale.  
Nigde do zgube itd.

Krzyżem świętym pożegnanie,  
Sec, seciera, kosa,  
Z tym Kaszuba w piekle stanie,  
Djoblu utrze nosa.  
Nigde do zgube itd.

Nasz Stanisław Kostka święty,  
Co się u nos rodził,  
Nie dopuść, by zawzięty  
Wrogom długo szkodził.  
Nigdzie do zguby itd.

Płaczą matki nad senami,  
Płaczą dzys dziewice,  
Hala! Jesz je Bóg nad nami,  
Doł cepe, kłonicie.  
Nigdzie do zgubę itd.

## **Wisło moja, Wisło stara.**

Wisło moja, Wisło stara, co tak smutno płyniesz?  
Skąd tej wody nazbierałaś, mów, nim w morzu zginiesz?

Nazbierałam wody sinej na karpackich górach,  
I na Rusi na kochanej, tam w Krakusa murach.

Krakowianka łzą zalana rzuciła mi wianki,  
Potem strumień łez męczyńskich wlały Warszawianki.

I tak płynę dniem i nocą, wkoło mnie tak smutnie:  
Dawniej śpiewy brzmiały ciągle, dzisiaj tak okrutnie.

## **Z dymem pożarów.**

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;  
Skarga to straszna, jęk to ostatni,  
Od takich modłów bieleje włos.  
My już bez skargi nie znamy śpiewu,  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,  
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,  
Sterczy ku tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,  
A my nie zmyci ze świeżych ran,  
Znowu wołamy: On się przebłagał,  
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!  
I znów powstajem w ufności szczerzi,  
Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg,  
I śmiech nam rzuca jak głąz na piersi:  
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!”

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu  
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak;  
Cicho i cicho... pośród błękitu  
Jak dawniej buja swobodny ptak.  
Owóz w zwątpienia strasznej rozterce,  
Nim naszą wiarę ocucim znów.  
Błuznią ci usta, choć płacze serce,  
Sądź nas po sercu, nie według słów!

O Panie, Panie! ze zgrozą świata  
Okropne dzieje przyniósł nam czas;  
Syn zabił ojca, brat zabił brata,  
Mnóstwo Kainów jest pośród nas:  
Ależ o Panie, oni niewinni,  
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,  
Inni szatani byli tam czynni:  
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy  
Na Twoje łono do Twoich gwiazd  
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,  
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.  
Osłoń nas osłoń, ojcowską dłonią,  
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;  
Niech kwiat męczeński uspi nas wonią  
Niech nas niebiański otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele  
Pójdziemy wszyscy na straszny bój,  
I na drgającym szatana ciele  
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!  
Zbłąkanym braciom otworzymy serca,  
Winę ich zmyje wolności chrzest;  
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca  
Odpowiedź naszą: „Bóg był i jest!”

*Kornel Ujejski.*

## **Zgasły dla nas nadziei promienie.**

Zgasły dla nas nadziei promienie,  
Zanim zorza zaświeci nam błada,  
Wstańmy jako upiorów gromada –  
We krwi wrogów nasyćmy pragnienie.

Wzgardźmy życiem tem, marnie pędzonym,  
Nam pioruny niech grają i gromy,  
A na niebie od łuny czerwonej,  
Anioł śmierci przeleci widomy.

Cóż my winni, że kochać nie możemy,  
Gdy się wszystko tak płaszczy,  
My dla ziemskich rozkoszy pomarli,  
Żyjmy zemstą ł sieczmy ją nożem.

Albo lepiej: precz z bronią, z nożami.  
Bo nam każdy tej broni zazdrości,  
My pragniemy własnymi zębami,  
Szarpać ciało i kąsać do kości.

Czas już skargi i żale porzucić,  
Co wstyd czoło już od nich nam pali;  
Czyż nie lepiej się zemstą rozjuszyć,  
W krwi zdrajców, wrogów, szakali.

W noc spokojną do domu wpadniem,  
Gdzie szczęśliwi cichymi śpią snami,  
Naszą pieśnią ich pokój skłócimy,  
Niech się zerwą, niech idą za nami.

Więc gdy zgasły nadziei promienie,  
Zanim zorza zaświeci nam błada,  
Wstańmy jako upiorów gromada,  
We krwi wrogów ugaśmy pragnienie.

*Edmund Wasilewski.*



## **Część II.**

## **A gdzie to ten kusy Janek.**

A gdzie to ten kusy Janek,  
Co chodził z toporkiem?  
Koszturę się opasywał,  
Podpierał się workiem.

Miał on studnię za swym piecem,  
Czerpał z niej przetakiem,  
A widłami ryby łowił,  
Wilki strzelał makiem.

Miał on wielkie gospodarstwo,  
Miał i bydło hojne:  
Cztery koty do roboty  
I dwie myszy dojne.

Ściany były z pajęczyny,  
A okienka z lodu,  
Więc przy takim dobrobycie,  
Umarł Janek z głodu.

Latał zając po cmentarzu,  
Wywrócił dzwonnice;  
Musiał za to złożyć w darze  
Marmurową świecę.

A tam gdzieś na Nowym świecie  
Świnka róg złamała;  
Kura siedząc na kamieniu, –  
Po wodzie pływała.

## **A jak król poszedł na wojnę.**

A jak król poszedł na wojnę,  
Grały jemu surmy zbrojne,  
Grały jemu surmy złote,  
Na zwycięstwo, na ochotę.

A jak poszedł Stach na boje,  
Zaszumiały jasne zdroje,  
Zaszumiało kłosów pole,  
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,  
Lud się wali jako snopy  
A najdzielniej biją króle,  
A najgęściej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwiane,  
Skrzypi kędyż krzyż wioskowy,  
Stach śmiertelną dostał ranę,  
Król na zamek wracał zdrowy.

A jak wjeżdżał w jasne wrota,  
Wyszła przeciw zorza złota,  
I zagrały wszystkie dzwony,  
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,  
Zaszumiały drzewa w dali,  
Zadzwończyły przez dąbrowę  
Te dzwoneczki, liliowe...

## A skądżeście w tej sukmanie?

A skądżeście w tej sukmanie?  
Od Skalmierza Mości Panie!  
Czy nie znacie Przybylicy?  
Wszakże z wasej okolicy.

Znacie w Przybylicy Pana?  
Któżby go nieznał – oj dana!  
A dyć się tam służywało,  
Znam jego rodzinę całą.

Znacież jego córkę, syna?  
Ładnać to była dziewczyna,  
Ale jak zazwyczaj bywa,  
Nie ze wszystkim jest szczęśliwa.

A teraz mi Wasan powiedz,  
Cy nie Wasan z Jakubowic,  
Bo ja słyszał trocha,  
Że Wasana Basia kocha.

Skądże macie te nowiny?  
W karcmie głosy dziewczyny,  
Że już niejednego miała,  
Ale o nim zapomniała.

I to wszystko co słyśałeś,  
Wiesz że przed kim to gadałeś,  
Jam ci to jest jej kochany,  
Teraz od niej zapomniany.

O nowino jakżeś smutna!  
Jakżeś ty dla mnie okrutna!  
A jam mniemał stalsej niema,  
Co obieca to dotrzyma.

O nowino niesłychana,  
Jakżeś ty jest opłakana,  
Moja miłość niema granic,  
A wedle niej wszystko za nic.

Cegóz Wasan tak nazekas?  
Jesce się Wasan docekas,  
Kiedy Wasana nie chciała,  
Nie będzie innego miała.

Pomimo jej niestałości,  
Nie mam żadnej zawziętości,  
Nie zycę jej tego nawet,  
By jej kto oddał wet za wet.

Bądź Wasan zdrów, ale zycę  
Pozucić tę niewdzięcznicę;  
I odtąd nigdy na świecie,  
Żadnej nie wierzyć kobiecie.

## Albośma to jacy tacy, jacy tacy.

Albośma to jacy tacy, jacy tacy,  
Chłopcy Krakowiacy,  
Czerwona czapeczka,  
Na cał podkóweczka,  
Niebieska sukmana,  
Dana moja, dana!

Karazyja wyszywana,  
Cecoś jakoś haftowana,  
Pętliczkami, sznureczkami,  
Troistemi kłapeczkami,  
Do kolusienieczka,  
Moja kochaneczka!

Mam i pasik wyszywany,  
Rzemyczkami przeplatany,  
Wybijany gwoździejczkami,  
Złocistemi sprządeczkami.  
Do kolusienieczka,  
Moja kochaneczka.

I koziczek wyostrzony,  
W piękną kaletę złożony:  
Przy nim fajka i krzesiwko,  
Kochajże mnie moja dziewczko,  
Do kolusienieczka,  
Moja kochaneczka!

I koszulka z hafteczkami,  
Z paciorkami, faworkami,  
Z obszewkami, z przyramkami;  
Z czerwonymi wstążeczkami,  
Do kolusienieczka,  
Moja kochaneczka!

I buciki wywracane,  
Podkóweczki nitowane,  
I przy kroju przesywane,  
Z uszeczkami, z przywiązkami,  
Do kolusienieczka,  
Moja kochaneczka!

Mam pieniądze za obsiewki,  
Kochajcież mnie moje dziewczki!  
A która mnie będzie chciała,  
To ta wszystko będzie miała:  
I krakowski wianek  
I złoty pierścionek.

Rańtuch biały okolisty,  
Gorset czysty i złocisty,  
Sznurek koralów rzęśisty,  
Do kolusieniczka,  
Moja kochaneczka!

## **Biedny Marek.**

Poszedł Marek  
Na jarmarek,  
Kupił sobie oś. –  
Postawił ją za stodołę,  
Ukradł mu ją ktoś.  
Więc sąsiady  
Na narady  
Poradził mu ktoś:  
Idźże Marek  
Na jarmarek,  
Kup se nową oś.

Poszedł Marek  
Na jarmarek,  
Kupił sobie oś itd.



## **Bławatki we zbożu**

Bławatki we zbożu, stokrotki na błoni,  
Skowronek świtem po powietrzu dzwoni,  
I cóż mi po kwiatach, nie chcę ich na wianki,  
Bom ci jeszcze mały i nie mam kochanki.

Że nie mam kochanki, wcale jej nie żądam,  
Tylko na szabelkę miłośnie spoglądam,  
Ją do serca tulę, obejmuję czule,  
Za tysiąc dziewoi ona mi obstoi.

Nie chcę i skowronka, ażeby mi śpiewał,  
Lecz chcę, żeby mi wiatr chorągiewką wiewał,  
I szumiał po błoni tentent w tysiąc koni,  
Trąby z armatami grały za uszami.

## Był Matysek chłop przed laty.

Był Matysek chłop przed laty,  
Jak drugiego nie znajdziecie,  
I przystojny i bogaty  
I szczęśliwy na tym świecie:  
Był kochany nie znał biedy,  
Zazdrościli mu ludziska,  
Nikt nie wierzył, aby kiedy  
Przyszła kreska na Matyska.

Krasawica cud dziewoja,  
Zakochała się w nim skrycie,  
„Mój Matysku, jestem twoja,  
Będę twoją całe życie”.  
Lecz ktoś inny sypnął grosza,  
I wzajemność dziewczki zyska,  
I Matysek wziął odkosza  
Przyszła kreska na Matyska.

„Mój Matysku nie dbaj o to,  
A miłosne rzuć zachody.  
Lepiej z nami użyj złoto,  
Pójdziem hulać do gospody”.  
Tak go sąsiad cieszył w biedzie  
I całuje i uściska,  
Dobrze mówisz mój sąsiedzie  
Przyszła kreska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę całą,  
Na pociechę pół tygodnia,  
Poił wszystkich co się wlało  
I sąsiada i przychodnia.  
A gdy przyszło do zapłaty,  
Toć ostatni grosz wyciska,  
Jak niepyszny szedł do chaty,  
Przyszła kreska na Matyska.

A od tańca i od trunku,  
Zachorował tejże doby,  
Lekarz przybył do ratunku  
I napędził trzy choroby.  
A za recept i za leki  
Wziął ze stajni dwa koniska,  
I odjechał w świat daleki,  
Przyszła kreska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie  
Niechże wspomną towarzysze,  
Ja testament dla nich zrobię,

I każdemu coś zapiszę.  
Ale w chacie nic nie było,  
Prócz starego w progu psiska, –  
Westchnął biedak całą siłą:  
Przyszła kreska na Matyska.

Umarł tedy jak ów święty,  
Co tureckim ludzie zowią,  
A odzieży lichej szczęty  
Położyli mu pod głową.  
A na pogrzeb nikt z sąsiadów  
Nie popatrzył ani z bliska,  
Trumnę niosło czterech dziadów:  
Przyszła kreska na Matyska.

Pod darnią, pod zieloną  
Zajął miejsce nie przestronne,  
Na pogrzebie nie dzwoniłono,  
Bo nie stało na podzwonne.  
Przy kaplicy tuż pod ścianą  
Jedlinowy krzyżyk błyska,  
A na krzyżu napisano:  
„Przyszła kreska na Matyska”.

## **Była babulinka.**

Była babulinka z rodu bogatego,  
Miała koziołeczka bardzo rozpustnego;  
Fik mik, fik mik!  
Szwadyrydyrydy ciach, mach, ciach,  
Bardzo rozpustnego!

A ten koziołeczek był bardzo tłusty,  
Wyjadł on babuli ogródek kapusty.  
Fik mik, fik mik!  
Szwadyrydyrydy ciach, mach, ciach,  
Ogródek kapusty.

Wzięła babulinka kijaszka małego,  
Zaczęła wyganiać koziołka psotnego,  
Fik mik, fik mik!  
Szwadyrydyrydy ciach, mach, ciach,  
Koziołka psotnego.

I wyгнаła ci go na rozstajne drogi,  
Zajedli go wilcy, zostawili rogi.  
Fik mik, fik mik!  
Szwadyrydyrydy ciach, mach, ciach,  
Zostawili rogi.

W jednym różeńku piwo warzyła,  
W drugim różeńku słoninę smażyła;  
Fik mik, fik mik!  
Szwadyrydyrydy ciach, mach, ciach,  
Słoninę smażyła.

## **Bywaj luba zdrowa.**

Bywaj luba zdrowa, ojczyzna mnie woła,  
Idę stanąć pośród rycerskiego koła.  
A choćby najdalej przyszło ścigać wroga,  
Nigdy nie zapomnę, ileś sercu droga.

Po co ta łza w oku i to serca bicie?  
Tobiem winien miłość a ojczyźnie życie.  
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,  
Niepodległość nasza, to twoja rywalka.

Polka mnie karmiła z jej mlekiem wyssałem,  
Być ojczyźnie wiernym, a w miłości stałym.  
A choć przyjdzie zginąć w ojczyzny potrzebie,  
Nie narzekaj dziewczę, zobaczymy się w niebie

## Chcesz żebym ci piosnkę śpiewał

Chcesz żebym ci piosnkę śpiewał  
Długą jak nić z motka,  
Żeś jest piękną ty wiesz o tem,  
I to pierwsza zwrotka.

Lecz dalibóg ja sam nie wiem,  
Co tak mile mruga,  
Twoje oczko czarnobrewne,  
I to zwrotka druga.

Chcesz żebym ci piosnkę nucił,  
Czy twa buzia słodka,  
Ej filutko daj skosztować,  
I to trzecia zwrotka.

Raz gdy byłem snu oddany,  
Przyszła mi myśl pusta,  
Śniło mi się, żem cię pani,  
Pocałował w usta.

Że to było nie raz, nie dwa,  
Ale kilkakrotnie,  
Więc przychodzę, żebyś pani  
Ukarala zbrodnię.

Lecz, że jesteś litościwa,  
Zbrodnię mi darujesz,  
Ilem razy cię całował,  
Tyle pocałujesz.

Ale widzę moja pani,  
Że to krok zbyt ślizki,  
Jeśli więc nie pocałujesz,  
Oddaj choć uściski.

Chcesz żebym ci piosnkę śpiewał,  
Biednaż moja głowa,  
Że cię kocham, ty wiesz o tem,  
I piosnka gotowa.

A gdy ludzie z uczuć naszych  
Zrobią jaką plotkę,  
My im na złość zaśpiewamy,  
Tę ostatnią zwrotkę.

## Chciało się Zosi jagódek.

Chciało się Zosi jagódek,  
Kupić ich za co nie miała,  
Jaś ich miał pełen ogródek,  
Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła,  
Rankiem się z chaty wykradła,  
Cicho przez płotek przelazła,  
Wiśnie Jasiowi wyjadła.

Poznał się Jasio na szkodzie,  
Wróble to mówi zrobiły,  
Postawię stracha w ogrodzie,  
Nie będą odtąd psociły.

Na tyczce jak się należy,  
Kapelusz pięknie osadził,  
Nawieszał starej odzieży,  
I stracha w sadku postawił

Zosia się stracha nie bała,  
Szczęśliwie płotek przebyła,  
Z nowej się sztuki naśmiała,  
I nową szkodę zrobiła.

Ale się Jasio domyślił,  
Co to za ptaszek tak śmiały,  
Nowe sidelka wymyślił,  
I nie źle mu się udały.

Na miejscu tyczki przebranej,  
Cicho przy drzewie sam staje,  
Odział się w stare łachmany,  
I niby stracha udaje.

Podług swojego zwyczaju,  
Zosia gałązki nagina,  
A tuś mi miły hultaju!  
Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słuszność kazała,  
Skarał złodzieja przy szkodzie,  
Z początku Zosia płakała,  
Umilkła potem przy zgodzie.

## **Chłopek ci ja chłopek.**

Chłopek ci ja chłopek, w polu sobie orzę,  
Wszystko mi się dobrze dzieje, chwała Tobie Boże.

Mam parę koników, cztery wołki w pługu,  
I domeczek malusieńki bez wszelkiego długu.

Mam parę chłopaków i cztery dziewczęta,  
A kto tylko na nie spojrzy, myśli, że panięta.

W karczmie nic nie winien, choć w każdą niedzielę,  
Kogo piwkiem poczęstuję, sam sobie podchmielę.

A mając do tego przywiązaną żonę,  
Nie dbam o majątek, ani o koronę.



## Chociaż na zaloty.

Chociaż na zaloty  
Straciłem już złoty,  
I tak mi ją nie chcą dać.

Dadzą ci ją dadzą,  
Sami przyprowadzą.  
Nie trzeba się frasować.

Straciłem i talar,  
Ledwom nie oszalał,  
I tak mi jej nie chcą dać.

Dadzą ci ją dadzą,  
Sami przyprowadzą,  
Nie trzeba się frasować.

Straciłem i dukat,  
Com go ojcu ukradł,  
I tak mi jej nie chcą dać.

Dadzą ci ją dadzą,  
Sami przyprowadzą,  
Nie trzeba się frasować.

A na święty Jacek,  
W Warszawie jarmaczek,  
Teraz mi ją chcą już dać.

Ale ja jej nie chcę,  
Koło innej drepcę,  
Trzeba było wtedy dać,  
Kiedy ja sam chciałem ją brać.

## Co tam marzyć o kochaniu.

Co tam marzyć o kochaniu,  
O bogdance, o róż rwaniu. –  
Dla nas niema nic.

My – jak ptacy na wędrownicy –  
Dziś tu – jutro na placówce  
Może stanem już.

Co śni serce, niech raz prześni,  
W twarde życie, twarde pieśni  
Niech wiodą jak w tan.

A miast ręce – rękojeści  
Szczery uścisk, gdy obwieści  
Z niebios chwilę Pan.

Szczęście, doła później może –  
Ach! lecz tylko Ty wiesz Boże,  
Co tam zdybie nas.

Ty wiesz komu uśmiech miły  
Komu kwiatek na mogiły  
Niesie przyszły czas.

## **Cudo nasze, dziewczę nasze.**

Cudo nasze, dziewczę nasze,  
Wybiegło na sioło;  
Jaskółeczka drobne ptaszę  
Lata przy niej w około.

A tak czasem szybko bieży,  
Ptasze uprzykrzone,  
Że o ledwie nie uderzy  
W jej włosy kręczone.

Daj mi spokój, moja miła,  
Nie mogę, nie mogę,  
Twój braciszek mnie wysyła  
Do ciebie na drogę.

Godzień on z za rdzawej kraty  
Śpiewa piosnkę swoją,  
Jaskółeczko leć do chaty,  
Zobacz siostrę moją.

Czy jej oczy modre, duże,  
Cicha łza nie rosi?  
I czy jeszcze białą różę  
W jasnych włosach nosi.

## **Cy to ja niegodna.**

Cy to ja niegodna, cy ja to marnuję,  
Że kubek wypiję kiej na to pracuję?

Kiej dobrze na placu sprzedam ogóreczki,  
Któż mi wzbroni z kumą wypić gorzalecki?

Kubecek gorzałki albo szklanę kawy,  
Cłek jak się pokrzepi, to zdrowy i zwawy.

Rzeknie jedna drugiej, napijma się obie,  
Bo nam tam nie dadzą gorzalecki w grobie.

Wsakże i panowie, co pałace mają,  
Chodzą do cukierni i likier spijają.

Niech im służy likier i smaczne ciasteczka,  
Nam babom gęsina z kroplami wódecka.

## Czegoś smutny ojciec stary?

Czegoś smutny ojciec stary?  
Wyprawiłem syna mego,  
Wyprawiłem na Tatary,  
Syna mego jedynego.  
Wąs mu jeszcze nie wypłynął  
W pierwszej teraz będzie bitwie,  
Drży mi serce by nie zginął,  
Lub nie zrobił wstydu Litwie.  
Śmiało synu mój  
Przy chorągwi stój,  
Myśl o kraju nie o sobie  
A jeśli cię zły los spotka  
Za ojczyznę śmierć jest słodka,  
Będziesz wspominany w grobie.

Powrócili towarzysze,  
Powrócili przyjaciele  
„Gdzie jest syn mój niech usłyszę”  
Syn twój wszędzie jest na czele.  
Gdzie proporzec swój rozwinie,  
Gdzie się mieczem swym zamierzy  
Krew tatarska rzeką płynie,  
Broń tatarska mostem leży.  
Dobrze synu mój  
Walczysz za kraj swój.  
Chwała i mnie i tobie  
Śmielej naprzód dosyć żyłeś,  
Jeśli żyjąc zasłużyłeś  
Być wspominanym w grobie.

Ciesz się starcze w synach Litwy  
Pamięć twego nie zaginie,  
Kurhan jego w polu bitwy  
Jako góry na równinie  
Nie z darniny, lecz z turbanów,  
Nie z kamieni, lecz z głów hanów,  
Nie z piasku, ale z popiołu  
Jeńców spalonych pospołu.  
Dzielny synu mój,  
Ległeś za kraj swój.  
Kraj płacze na twym grobie,  
Ja się twą chwałą nacieszę,  
Zaraz za tobą pospieszę,  
Powiedzieć o niej tobie.

## **Czemu mnie w chwilach.**

Czemu mnie w chwilach samotnych owych,  
Gdy serce tęskni, gdy serce wre,  
Twarz jej zabłysła z warkoczów płowych,  
Uśmiech czarowny z ust koralowych,  
Z pod rzęsów długich źrenice dwie?

Czemu się dusza moja wzburzyła,  
Jak rzeka, kiedy wicher u fal?  
Co mnie sierotą biedna zrobiła,  
Aby ją rozpacz wieczna dręczyła,  
Bym jej zgryzotą, dzielił mój żal.

## Czerwony pas.

Czerwony pas, za pasem broń,  
I topór co błyska zdala,  
Wesoła myśl, swobodna dłoń,  
To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk,  
I Czarnagóra zczernieje,  
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,  
Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,  
Czeremosz szumi po skale,  
Nuż w dobry czas, kędziory trzód,  
Weseli kápocie górale.

Połonin step na szczytach gór,  
Tam trawa w pas się podnosi,  
Tam ciasnych miedz się ciągnie sznur,  
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość,  
Tam niech się mnożą bogato,  
Tam runom ich pozwólcie rość,  
Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las,  
Ładujcie strożne konie,  
Wy z plonem swym witajcie nas,  
My z czarką podamy dłonie.

## **Czterem latka wiernie służył.**

Czterem latka wiernie służył gospodarzowi,  
Ranom wstawał, sieczkiem krajał, inwentarzowi

A to wszystko dla dziewczęcia miło mi było;  
Bo mi serce jak żywica do niej przylgnęło.

Nie śmiałem się jej zapytać czyby mnie chciała,  
Bo dwa wołki i dwie krówki posagu miała.

Kubek srebrny wyzłacany i pierścień złoty;  
I fartuszek srebrem tkany cudnej roboty.

Ale mi się nadarzyła dziewczęcia zguba,  
Kiedym sobie wołki pasał, a ze mną Kuba.

Przyleciała zadyszana ach ratuj Stachu!  
Wilk mi owce porozganiał, umrę ze strachu.

Ale ja się zapytuję: co znaleźnego?  
„Dam ci ja się sama siebie, jeżeli chcesz tego.

I wianeczek z rozmarynu piękny, świeżuchny,  
I cóż więcej żądać możesz z biednej dziewczuchny”



## **Czy ja cię kocham.**

Czy ja cię kocham, powie gwiazdeczka,  
Com powiernicą uczynił ją;  
Czy ja cię kocham, spytaj kwiateczka,  
Który ci składam zroszony łzą.

Czy cię kocham, zapytaj o to,  
Nieba i ziemi i słońca i fal;  
Czy ja cię kocham, droga istoto,  
Zapytaj Boga, co zna mój żal.

Oh! gdybyś ty mnie kochała wzajem;  
Ja bym ci głośno powiedzieć śmiał,  
Że świat ten dla mnie stałby się rajem,  
Bo moją bym cię na wieki zwał.

## **Czy pamiętasz, moja miła.**

Czy pamiętasz moja miła,  
Przeszłej wiosny piękny czas?  
Czy pamiętasz, coś mówiła,  
Gdy księżyc oświecał nas?

Nie pamiętam i nie pomnę,  
Ani o tem wiedzieć chcę!  
Tego tylko nie zapomnę,  
Że to były żarty me.

Czy pamiętasz jak w mazurze  
Uścisnąłem twoją dłoń?  
Czy pamiętasz białą różę,  
Co zdobiła twoją skroń?

Nie pamiętam i nie pomnę,  
Ani o tem wiedzieć chcę!  
Tego tylko nie zapomnę,  
Że to były żarty me!

Czy pamiętasz moja droga,  
Kiedym przysiągł kochać cię?  
Kiedym we łzach błagał Boga,  
Aby z tobą złączył mnie?

To pamiętam, to pamiętam,  
Tylko o tem wiedzieć chcę,  
Tego nigdy nie zapomnę –  
Już minęły żarty me!

## Dawniej dziadowie mieszkali w Krakowie.

Dawniej dziadowie mieszkali w Krakowie,  
Lud prosty myślał, że Apostołowie,  
Przypatrywał się z skruchą na ich twarze,  
Jak na ołtarze.

Dawniej król nigdy nie chciał jeść obiadów,  
Kiedy nie widział wedle siebie dziadów,  
Tam dziad pierwszego oznaczał konsula,  
Pijąc do króla.

Dawniej się księżna w dziadzie pokochała,  
Jest historja o tem, a nie mała,  
Zazdrościła jej tego cesarzowa,  
Adryanowa.

Dawniej dziad we wsi był postrachem dzieci,  
Pies przed nim zmykał z gospodarskich śmieci,  
Psa kijem, dzieciom pokazawszy jeża,  
A do pacierza.

Przy ciepłym piecu posadzono dziada,  
Gospościa zaraz wedle niego siada,  
A on o boskich rozmawiając cudach,  
Trącał po udach.

Dawniej dziad na dzień kilka razy zyskał  
Co nie wyleżał, to nareszcie wystął,  
A gdy nie dostał w torbę, lub w garnuszku,  
Dostał na łóżku.

A gdy lubiejusz postolski w Warszawie,  
Czas nam pomyśleć o życie poprawie,  
A kto wedle nas tedy przejdzie z niczem,  
Ten weźmie biczem.

Wszystkie skąpice oskubie jak wrony,  
Gdy się dostaną w nasze ostre szpony,  
Odechce im się nawet wszeteczeństwa  
Podczas męczeństwa.

## **Dwie Marysie.**

Dwie Marysie – kochały się  
W jednym Jasiu obie:  
Albo mi ty Jasia odstąp,  
Albo ja go tobie.

Dwie Marysie – zdybały się  
I mówiły o tem:  
Czem będziemy Jasia wabić,  
Urodą czy złotem?

Pierwsza rzekła: zobaczmy,  
Kto Jasia otrzyma?  
Ty go będziesz wabić złotem,  
A ja go oczyma.

Dwie Marysie – spytały się  
Razem Jasia obie:  
Czy dla złota, czy dla wdzięku,  
Bierze żonę sobie.

Jasio wybrał, teraz szlocha  
I narzeka na to:  
Że ma żonę co nie kocha,  
Chociaż jest bogatą.

Kto pamięta – że dziewczęta  
Chłopców zwodzić mogą, –  
To tem bardziej, niech nie gardzi,  
Tą mądrą przestrogą:

Niechaj z babką dziadek stary  
Łączą się dla chleba.  
A dla szczęścia młodej pary,  
Kochać się potrzeba.

## **Dziewczę lube, dziewczę moje.**

Dziewczę lube, dziewczę moje,  
Zakryj proszę oczy twoje,  
Bo twe oczy mnie czarują,  
Spokój duszy odejmują.

Twoje oczy, jak morderce,  
Tak się wkradły w moje serce,  
Dziewczę lube, dziewczę moje,  
Ja się twoich oczek boję.

Dziewczę lube, dziewczę moje,  
Zakryj proszę usta twoje,  
Bo czarują mnie uśmiechem,  
Takie usta mieć jest grzechem.

Twe usteczka takie ładne,  
Tak ponętne, trochę zdradne,  
Dziewczę lube, dziewczę moje,  
Ja się twoich ustek boję.

Dziewczę lube, dziewczę moje,  
Zakryj czarne oczka twoje:  
Ale otwórz choć raz serce,  
Niech wiem, czy tli choć w iskierce.

Czy pokrzywa, czy fijołek,  
Czy szatanek, czy aniołek,  
Dziewczę lube, dziewczę moje,  
Ja się ciebie bardzo boję.

## **Dziewczę z buzią jak malina.**

Dziewczę z buzią jak malina,  
Twoje oczy gwiazdy dwie,  
Ty dziewczeczko luba, mała  
Opętałaś myśli me!  
Ach, długi wieczór dziś zimowy,  
Radbym z tobą razem być!...  
Z tobą gwarzyć, z tobą marzyć,  
W cichym kątku z tobą śnić!...  
Z tobą marzyć, z tobą gwarzyć,  
W cichym kątku z tobą śnić!

Chciałbym złożyć na twem łonie  
Rozmarzoną moją skroń,  
W pocałunkach oblać łzami  
Chciałbym twoją drobną dłoń!...  
Ach, dziewczę z buzią jak malina,  
Twoje oczy gwiazdy dwie,  
Ty dziewczeczko luba, mała,  
Opętałaś myśli me,  
Ty dziewczeczko luba, mała,  
Opętałaś myśli me!

## Gdy człek w taniec polski stanie.

Gdy człek w taniec polski stanie,  
Wąs podkręci, tupnie nogą!  
Pierś mu rośnie, hej mospanie!  
Już jest zdrowszy, już mu błogo.

Śmiałym krokiem wolno płynie,  
Jak wrzeczono się nie kręci.  
Cmoknie w rączkę swą boginię,  
I oświadczy serca chęci.

Męstwo w sercu, śmiałość w słowie,  
Laur na skroni, broń przy boku,  
W tej postawie szli ojcowie;  
Taki taniec wart widoku!

Hej, mospanie, gdy w dłoń klasnę,  
W koło damy się wywinę,  
Wtedy czując godność własną,  
Mam po temu krok i minę.

Bez urazy powiem śmiało,  
W niesmak dla mnie wasze mody;  
Gdzież te uczy, gdzie te gody?  
Nie, tak dawniej nie bywało!

Moździerz zagrział na wiwaty,  
Kielich wodził rej na balu;  
Szlachcic nie spijał herbaty;  
To był trunek dla szpitalu.

Nie masz uczy bez Węgrzyna,  
On myśl trzeźwi, serce grzeje!  
Dawne czasy przypomina,  
Człowiek przy nim odmłodnieje.

Gdy nam wino zjaśni czoło,  
W przyjaźń sobie rękę dajmy;  
Państwo domu weźmy w koło,  
Niech nam żyją! zawołajmy.

Wzajem w błogiej tej godzinie  
Pan gospodarz nam w oddankę  
Pocałuje gospodynie,  
A z nas każdy swą bogdanę.

Dajcie kielich do poduszki,  
Niech nam żyje dobrodziejka!  
Strzelił w korek pod jej nóżki,  
Wypił zdrowie z jej trzewika.



## **Gdy wspomnę nasz rodzinny dach.**

Gdy wspomnę nasz rodzinny dach,  
Gdy serce drży w tęsknoty łzach,  
Gdy mi nadziei niknie ślad,  
O wtedy czuję ciężar lat.

Lecz gdy boleści ulżyć chcę,  
Do syna biegnę w chwilach złych,  
W niebieskie oczy wpatrzę się,  
I jego matkę widzę w nich.

Gdy na cmentarzu w skromny grób  
Złożyłem ją u krzyża stóp,  
Bez czucia padłem jako głąz,  
Zdawało się, że skonam wraz.

Lecz dobry Bóg pocieszył mnie,  
Syn zmniejszył miarę cierpień mych  
W niebieskie oczy wpatrzę się,  
I jego matkę widzę w nich.

O drogie dziecię w doli złej,  
Przy sercu twem oddychać lżej,  
Wspominam dni minionych lat,  
I zmarnowany życia kwiat.

Lecz gdy boleści ulżyć chcę,  
Do syna biegnę w chwilach złych,  
W niebieskie oczy wpatrzę się,  
I jego matkę widzę w nich.

A gdy rozstania przyjdzie czas,  
Da Bóg, iż nie zostaniesz sam,  
Uścisnę cię ostatni raz  
I twoją matkę ujrzę tam.

## Gdyby orłem być.

Gdyby orłem być,  
Lot sokoli mieć,  
Skrzydłem orłem lub sokolem,  
Unosić się nad Podolem,  
Tamtem życiem żyć.

Droga ziemia ta,  
Myśl ją moja zna,  
Tam najpierwsze niepokoje,  
Tam najpierwsze szczęście moje,  
Tam najpierwsza łza.

Tambym noc i dzień,  
Jak zaklęty cień,  
Tambym latał jak wspomnienie,  
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie  
Boże w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,  
Nad Podolem lśnić,  
Jasnym okiem w noc majową,  
Nad kochanej lubej głową,  
Do poranku lśnić.

Albo z poza mgły,  
Zsyłać słodkie sny,  
Jak w jeziora tle przejrzystem,  
Odbijać się światłem czystym,  
W kropelce jej łzy.

Potem cały dzień,  
Jak zaklęty cień,  
Niewidzianem patrząc okiem,  
Zachwycać jej widokiem, –  
Boże w gwiazdkę zmień.

Próżno się tych dni,  
Obraz duszy śni, –  
Zapłacz luba gorzkim płaczem,  
Nad Podolem, nad tułaczem,  
Co był miły ci.

Potępieni my,  
Wspomnieć serce drży,  
Orły lecą, gwiazdy świecą,  
Kraj w okowach, ty daleko,  
A w około łzy.

## **Gdyby rannem słonkiem.**

Gdyby rannem słonkiem,  
Wzlecieć mi skowronkiem,  
Gdyby jaskółeczką  
Bujać mi po niebie,  
Gdyby rybką w rzece –  
Płynąć tu do ciebie,  
Jaśku mój do ciebie.

Ani ja w Wisłęce,  
Pływająca rybka,  
Ani ja skowronek,  
Ni jaskółka chybka,  
Jeden tylko wicher  
W górach mi zanuci:  
Wróci Jasiek wróci.

Gdyby mnie gwiazdeczką,  
W skałach po nad zdrojem,  
Przejrzeć się w twej duszy,  
Przejrzeć w sercu twojem,  
Błędnym choć ognikiem,  
Co tak blado pała,  
Gdyby moja łezka  
Tobie zapalała.

Ni mi błyskać w zdroju,  
Ni mknąć nad gaikiem,  
Ani ja gwiazdeczką,  
Ni błędnym ognikiem,  
Płyną wciąż po rosie,  
Jęki moje płyną,  
Szkoda cię dziewczyno!

## **Gdybym ja była.**

Gdybym ja była słońcem na niebie,  
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie,  
Ani na wody, ani na lasy,  
Ale po wszystkie czasy,  
Pod twojem okienkiem i tylko dla ciebie,  
Gdybym w słończko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była fiołkiem na ziemi,  
Kwitłabym tobie oczkami wonnemi,  
Ani dla wioski, ani dla trzody,  
Ale wśród zagrody  
Pod twojem okienkiem i tylko dla ciebie,  
Gdybym w fiolek mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była słowikiem w gęstwinie,  
Tobym śpiewała dla ciebie jedynie,  
Ani dla ludzi, ani dla gaju,  
Ale zawsze w maju  
Pod twojem okienkiem i tylko dla ciebie,  
Gdybym w słowika mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była kwiatkiem w tej roli,  
Nie kwitnęłabym jak tylko twej woli,  
Ani po łąkach, ani po lasach,  
Ale po wszystkich czasach  
Pod twojem okienkiem i tylko dla ciebie,  
Gdybym w kwiateczek mogła zmienić siebie.

Tak w każdej porze i w każdej przemianie,  
Żyć tylko pragnę dla ciebie kochanie,  
Ani bogactwo ani potęgą  
Szczęścia nie osiąga,  
Bo miłość jedna a miłość dla ciebie,  
Za wszystko starczy na ziemi i w niebie.

## Gdy w czystym polu słoneczko świeci.

Gdy w czystym polu słoneczko świeci,  
Dzionek przy pracy prędko uleci,  
I mnie chwile mile płyną,  
I godzina za godziną –  
Z moją Marynią matulu,  
Z moją jedyną.

Krówka powraca do swej zagrody,  
Szukając cienia lub czystej wody;  
A ja tęsknię bez miłego,  
Chłopaka czarno – brewego,  
Jasiunia mego matulu,  
Jasiunia mego.

Rośnie na trawie trzcina wspaniała,  
Kwitnie w ogrodzie lilja biała,  
Jak lilja i jak trzcina,  
Choża nadobna dziewczyna,  
Moja Marynia matulu,  
Moja jedyna.

Wdzięcznie wieczorem w wiosennej chwili  
Słowik na lipie zielonej kwili,  
Ale miłszy, jak głos jego,  
Jest mego ulubionego  
Jasinka mego, matulu,  
Jasinka mego.

Pójdę ja zbierać pszeniczne snopki,  
Albo układać w polu półkopki,  
A jak mi się kwiat nawinie,  
To go zaniosę dziewczynie,  
Mojej Maryni matulu,  
Mojej Maryni.

Pójdę ja zbierać trawkę zieloną,  
Zaśpiewam sobie pieśń ulubioną,  
Com śpiewała kochanemu,  
I szczerze mi życzliwemu,  
Jasiowi memu matulu,  
Jasiowi memu.

Słodko smakują świeże maliny,  
Pięknie wzrok bawią wonne kaliny,  
Ale słodsza jak kalina,  
Ale świeższa jak malina,  
Moja Marynia matulu,  
Moja Marynia.

Wszystko przemija zwykle na świecie,  
Wiosna po zimie, jesień po lecie;  
Nasze szczęście nie przeminie:  
W każdej porze i godzinie  
Kochać się będziem, matulu,  
Kochać jedynie.

## **Gdzie dom jest mój.**

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?  
Tam gdzie Gopła jasne wody,  
Gdzie nad Wisłą stare grody,  
Gdzie na krwawem rozpiął tle,  
Biały orzeł skrzydła swe,  
Tam to ona Lecha strona,  
Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?  
Tam gdzie na Wawelskiej skale  
Śpią Królowie w czci i chwale,  
A Królowej cudów łask  
Z Jasnej Góry bije blask!  
To sarmacka strona lacka,  
Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?  
Tam gdzie kręta Odra płynie,  
Kraj z bogactwa ziemi słynie,  
W ciężkiej pracy wierny lud,  
A udziałem jego – głód!  
Kraj to znany, – Śląsk kochany,  
Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?  
Tam gdzie lud za kraj i wiarę,  
Chętnie składa krwi ofiarę,  
A obok swych cnót i wad,  
Nie popełnił nigdy zrad!  
Tam sarmackie plemię lackie,  
Ziemia Polska! tam dom mój!

## Gdzie modra Wisła szumi wspaniale.

Gdzie modra Wisła szumi wspaniale,  
Płynie w kraj piękny szeroki,  
Zamek krakowski sterczał na skale,  
Szczytami sięgał w obłoki.

W zamku mieszkała piękna królowa,  
Berło z żelaza w jej dłoni,  
A pod purpurą szata godowa  
I wianek z lilji na skroni.

I przyszedł do niej książę niemiecki,  
Rydyger, ludy go zwały,  
I chciał za pierścień ślubny zdradziecki  
Z Wandą zagarnąć kraj cały.

Oj nie dla wroga ślubny mój wianek!  
Ja w Polsce wiecznie królową,  
Bo kraj to Wandy – wierny kochanek,  
A Wisła wstęgą godową.

I odszedł gniewny książę niemiecki  
I już prowadzi wojsk tłumy,  
I już otoczył zamek krakowski,  
I już puszcza w zagony.

Wanda z Krakowa bieży z swem ludem,  
Błysnęła mieczem ze stali,  
Wrogowie jakby rażeni cudem,  
Z trwogi przed bitwą padali.

Rydyger zdjęty siłą dziewicy  
Przebił się, poszedł na mary,  
Wanda powraca do swej stolicy  
I Bogu składa ofiary.

I rzecze: nieraz kraju kochany  
Wielebyś cierpiał z mej winy,  
Wróg chciał ci zadać nowe kajdany  
W podarku na zaślubiny.

I już z Wawelu w głębiny wpada  
I ręce do góry wznosi,  
A lud za Wandą żałośnie biada,  
Potomność wdzięczną pieśń głosi.



Oj nie dla wroga ślubny mój wianek,  
Ja w Polsce wiecznie królową,  
Bo kraj to Wandy – wierny kochanek,  
A Wisła wstęgą godową.

## **Gdzie się podział ów wiek złoty.**

Gdzie się podział ów wiek złoty  
Owe dawne czasy,  
Wtenczas kiedy panowały  
Żupany i pasy.

Spinka złota u koszuli,  
Wąsik zakrecony,  
Karabela wedle boku,  
I bucik czerwony.

W takim stroju narodowym  
Każdy Polak chodził,  
W takim stroju Jan Sobieski,  
Wiedeń oswobodził.

## **Góralu, czy ci nie żal.**

Góralu, czy ci nie żal  
Odchodzić od stron ojczystych?  
Świerkowych lasów i hal  
I tych potoków srebrzystych?  
Góralu, czy ci nie żal!  
Góral na lasy spoziera  
I łzy rękawem ociera,  
I rzekł: Ha, darmo kiej trzeba  
Dla chleba, panie, dla chleba!

Góralu, wróć się do hal!  
W chacie zostali ojcowie.  
Gdy od nich pójdiesz w dal,  
Cóż z nimi będzie, oj, kto wie!  
Czyliż ci starych nie żal?  
Góral jak dziecko zapłacze,  
Oj, może ich nie zobaczę,  
Darmo! paniczu, kiej trzeba  
Dla chleba, panie, dla chleba.

## Grajże grajku będziesz w niebie.

Grajże grajku będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie,  
Mity grajek się przyłoży,  
I basista nie najgorzej:  
Ten zawadzi, ten doprawi,  
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza,  
Tylko sobie nóżką rusza,  
Po chałupie okiem wodzi,  
A smyczek mu już sam chodzi.  
Czasem to się tak zaduma,  
Aż go łokciem trąci kuma,  
Co u niego we zwyczaju,  
Gdy wędruje po swym kraju.

Za nutami – jadne druga,  
Ta króciuchne, a ta długa,  
Lecą głosy do pamięci,  
Ode żniwa, sianożęci,  
Grajże grajku będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,  
Na ten smyczek, na tę stronę,  
Przepióreczka pomkła w proso,  
Śpiewa dziewczę z jasną kosą,  
Bo to dziewczę pozna żywo,  
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.

Zapłakana nuty chwyta,  
Ta do końca wyśmienita,  
A ta znowu do roboty,  
A ta trzecia na kłopoty...  
Grajże grajku, będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina,  
Czapka nabok ostra mina,  
Z przewieszoną tedy połą  
Pomaluchno ino w koło,  
Potem rażno na odsibkę,  
Bodajże cię za tę skrzypkę...  
Grajże grajku będziesz w niebie  
A basista koło ciebie.

Szumno tłumno i wesoło,  
Aby dalej, aby wkoło,  
Za drugimi, za gromadą,  
Maciej sąsiad za sąsiadem,  
A za nimi skocznym tanem,  
Idzie Wojtek z dużym dzbanem,  
Za płotami jako mogą,  
Dzieci sobie swoją drogą.

W okólniku skaczą źrebce,  
Dziecko śmieje się w kolebce,  
Kędy spojrzeć radość wszędy,  
Dziwuje się kogut z grędy,  
I na drągu na wysokim,  
Przygląda się jednym okiem.

Stara wierzba głową chwieje,  
Niewiedząca co się dzieje,  
Wyskakują płowe wzgórza,  
Tylko gwiazda oczy zmruża,  
Wszyscy skaczą jak najęci.  
Aż tak sobie mówią święci:  
Grajże grajku będziesz w niebie  
A basista koło ciebie.

Zmordowana bieda z nędzą,  
Jak szalone ze wsi pędzą.  
Po lipowym starym moście,  
Na wesele jadą goście,  
Idzie matka dobra wola.  
Aż się złocą od niej pola,  
Suknia na niej jak na pani  
Złotem tkana, przerabiana,

Na przyjęcie siostra cnota,  
Otworzyła stare wrota,  
Pokłoniły jej się pługi.  
Stary żuraw też jak długi,  
Potem z izby buchła para,  
Zaśmiała się szczęśna wiara:  
Bywaj z nami wieśniakami  
Stara matko bywaj z nami.

A któż w świecie was ugości  
Jeśli nie my ludzie prości,  
Grajże grajku bo daremno,  
A ty Baško kręć się ze mną,  
Jak się mazur puści szczerze,

Niech się świat za głowę bierze,  
Jak się mazur rozochoci.  
Co na drodze to wygrzmoci.

Zagrajcie mi grajku proszę,  
Wysypię ci w skrzynkę grosze,  
Więc i dziewczę szczere lichy,  
Podśpiewuje jeszcze cicho:  
Grajże grajku, będziesz w niebie,  
A basista koło ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi,  
Pospali się ludzie nasi,  
Po weselu cicho wszędy,  
Tylko kogut sfrunął z grzędy,  
I na śpiących snem głębokim,  
Przygląda się jednym okiem.

## **Halineczko dziawczyneczko.**

Halineczko dziewczyneczko,  
Nie bądź też jak gład,  
Nie bądź sroga, moja droga,  
Pocałuj choć raz.

W twojem oku jest uroku,  
Jest tam wdzięków zdrój;  
Wzrok gdy rzucisz, serce klóćisz,  
Już nie jestem swój.

W twych usteczkach, koraleczkach,  
Taka rozkosz tchnie:  
Że uśmiechem i oddechem,  
Na wskroś palisz mnie.

Koło ciebie, jest jak w niebie,  
Taki jest tam raj;  
Że zamamiony człek szalony,  
Woła: ustek daj.

Więc dla tego dla miłego,  
Nie bądź też jak gład;  
Nie bądź sroga, moja droga,  
Pocałuj choć raz.

Gdy nie raczysz, wnet zobaczysz,  
Jak się umiem mścić;  
Będę wzdychać i usychać,  
W samotności żyć.

## Hej, hej, hej, hej.

Hej, hej, hej, hej!  
Do kniei, do kniei,  
Bo w kniei trąbki ton,  
Po rosie gra,  
Że serce drga,  
Bo któż tak gra, jak on.  
A teraz dwie,  
Ozwały się,  
Jak dwoje zgodnych dusz.  
To nas, to nas,  
Wołają w las,  
My już, tuż, tuż, tuż, tuż.  
Zwierz tu i tam  
Pomyka z jam!  
Hop, hop! myśliwy w trop!  
A echo mu i tam i tu,  
Wtóruje hop, hop, hop.



## Hej, bracia opryszki.

Hej, bracia opryszki! dolejcie do czarki;  
Do ognia przyrzućcie nam drew;  
Nastrójcie mi gardło odgłosem fujarki,  
Wesoły zanucę wam śpiew!  
Stare wino, młode dziewczki,  
To lubimy wszyscy.

Bezpiecniśmy póki na świecie zielono,  
I liściem okrywa się las;  
W gęstwinach i krzakach za kłodą zwałoną,  
W gałęziach nie znajdzie nikt nas.  
Stare wino itd.

Jak ptakom drapieżnym nam skały gospody;  
Tam śpimy spokojnie wśród gwiazd;  
Gdy noc się nasunie na ludzkie, na trzody,  
My z naszych spuszczaemy się gniazd.  
Stare wino itd.

Barany z Połonin nam dają pieczenie,  
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła,  
Pieniędzy dostarczą podróźnych kieszenie,  
Buziaka hucułka nam da.  
Stare wino itd.

Tytoniu przyniesiem z węgierskiej granicy,  
Tam zwiążem strażników za łby,  
Odzienia dostaniem w żydowskiej kramnicy  
I żyda przykujem do drzwi.  
Stare wino itd.

Gdzie góry i bory, tam jary i jamy,  
Tam dla nas forteca i dom,  
Nie straszny nam Niemiec, gdy głodu nie znamy,  
Nie straszna nam słota i grom.  
Stare wino itd.

Weselmyż się bracia, dopóki żyjemy,  
Nie długo pozwolą nam żyć,  
Gdy śniegi nas zdradzą, na sznurku zaśniemy,  
Ni śpiewać nie będziem, ni pić.  
Stare wino itd.

## Hej flisacza dziatwo.

Hej flisacza dziatwo,  
Hej dalejże, dalej,  
Płyn do Gdańska z tratwą.  
Po szumiącej fali.  
Lekko, cicho, gładko,  
Nieś nas Wisło nasza,  
Na twych falach matko,  
Nic nas nie zastrasza.

Płyn ochoczo wiaro  
Z bukiem, dębem, sosną  
I z wiselką szarą  
Pieśnią gwarz radosną,  
Bo choć nad tym szlakiem  
Burza się rozstroży  
Czuwa nad flisakiem  
Blask opieki Bożej.

Gdy brzmi na jej łonie  
Nasza pieśń wesoło,  
Wtórzcie nam wód tonie,  
Wtórzcie z szumem w koło,  
Płyn więc, o płyn o tratwo  
Pan Bóg cię ocali,  
Płyn z flisaczą dziatwą  
Dalej, dalej, dalej.

W dal nas niesie rzeka,  
Niesie lotem ptaka,  
Córka w domu czeka  
Starego flisaka.  
Łzy wylewa z trwogi,  
Serce z myślą smuci,  
Że jej ojciec drogi  
Może nie powróci.

Wody wartko płyną,  
Lecz nas w nurt nie wrzuca,  
Ukój żal dziewczyno,  
Wróć flisy, wróć.

## Hej Mazury, hejże ha!

Hej Mazury, hejże ha!  
Póki wiosna życia trwa;  
Póki serce żywo bije,  
Póty szczęścia człek użyje:  
Więc parobki dalej w hopki,  
Gdy muzyka gra!

Już nam szumny zabrzmiał bas,  
Dalej bracia, dalej wraz.  
Alboś my nie w chłopca chłop:  
Bracia, w podkóweczki, hop!

Dalej, dalej, dalej, dalej,  
Patrzcie, jak się Mazur wali!  
Bo Mazury krzeszą z góry,  
Aż patrzeć nie żal!

Dajmy sobie bratnią dłoń,  
Niech znój ciężki rosi skroń!  
My za ręce się trzymajmy,  
I w podkówki wybijajmy:  
A więc chwacko, dziarsko, gracko,  
Stal o stalkę dzwoń!

Niech znój nie odstrasza nas;  
Nuże z góry, nuże wraz!  
Choćby miała pęknać stal;  
W podkóweczki z góry wal!

Dalej, dalej, dalej, dalej,  
Patrzcie jak się Mazur wali,  
Bo Mazury krzeszą z góry,  
Aż patrzeć nie żal!

To mi ziemia, to mi kraj!  
W to mi Maćku, w to mi graj!  
Są w nim chłopcy, chleb i kasza,  
Więc żyzna jest Polska nasza,  
Więc wesoło, dalej w koło, –  
Nasza ziemia raj!

Miło nam w tym kraju żyć;  
Miło w podkóweczki bić;  
A ktoby chciał przerwać płąs:  
Golą brodę, wara wås!

Dalej, dalej, dalej, dalej,  
Patrzcie, jak się Mazur wali;  
Bo Mazury krzeszą z góry,  
Okropny ich dąs!

## Hej tam na górze.

Hej tam na górze  
Jadą rycerze,  
Stuku, puku w okieneczko,  
Otwórz, otwórz kochaneczko,  
Koniom wody daj.

Nie mogę ja wstać  
Koniom wody dać,  
Bo mi matka zakazała,  
Żebym z wami nie gadała,  
Trzeba jej słuchać.

Matki się nie bój,  
Siadaj na koń mój,  
Pojedziemy w obce kraje,  
Gdzie są inne obyczaje,  
Malowany dwór.

Przez wieś jechali,  
Ludzie pytali,  
A co to za panienczka,  
Co to za śliczna dziewczeczka  
Jedzie z panami?

Wjechali w pole,  
Wstrzymali konie,  
Obejrzyj się Kasineczko,  
Obejrzyj się kochaneczko,  
Wszystko to twoje.

Wszystko to moje,  
I piękne stroje,  
Tylkom z sobą zapomniała,  
Com od siostry mej dostała  
Wianka na stole.

Czy się mam wrócić,  
Czy też nie wrócić,  
Czyli ojcu i mej matce,  
Co zostali w swojej chatce  
Serca nie smucić?

A już ci to już,  
Po wianeczku z róż,  
Srebrny rąbek, złoty czepek,  
Srebrny rąbek, złoty czepek,  
Na główeczkę włóż.

## **Idzie Maciek przez wieś.**

Idzie Maciek przez wieś, kozica za pasem,  
Danaż moja dana, przyśpiewuje czasem.  
A kto mu w drodze stoi,  
Tego przez łeb pałką złoi,  
Oj, danaż moja, dana,  
Dana, dana, dana, dana.

Oj biedaź nam, bieda, że nasz Maciek chory,  
Już nie był w karczmiśku przez cztery wieczory,  
Oj, któż nam tu zaśpiewa,  
Oj, któż nam kupi piwa,  
Oj, danaż moja, dana,  
Dana, dana, dana, dana.

Położyli Maćka w samym śródku wioski,  
Zeszły się do niego kmotry i kumoszki,  
Ale nic tu nie pomoże,  
Bo nasz Maciek zmarł nieboże,  
Oj, danaż moja, dana,  
Dana, dana, dana, dana.

Położyli Maćka na dębowej desce,  
Żeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze,  
Bo w mazurze taka dusza,  
Że choć umrze, to się rusza,  
Oj, danaż moja, dana,  
Dana, dana, dana, dana.

Umarł Maciek, umarł, więcej już nie wstanie,  
Zmówże więc za niego wieczne spoczywanie,  
Oj, bo był to chłopak grzeczny,  
Oj, szkoda, że nie wieczny,  
Oj, danaż moja, dana,  
Dana, dana, dana, dana.

## **Jak wspaniała nasza postać.**

Jak wspaniała nasza postać,  
Gdy się błyszczy w słońcu stal,  
Koń przez zimę nie chce dostać,  
Pójdiesz koniu, pójdiesz w dal.  
Taki los, wypadł nam,  
Że dziś tu, a jutro tam.

My możemy żyć wesoło,  
Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;  
Jedna kulka świśnie w czoło,  
I o ziemię runie trup.  
Taki los itd.

Ty dziewczeczko nie płacz wiele,  
Tylko jedną łezkę zroń –  
Wy się zbliżcie przyjaciele,  
Uściśnijcie moją dłoń.  
Taki los itd.

## **Jako od burzy.**

Jako od burzy krzew połamany,  
Tak się duszyczka stargała;  
Gdzieżeś, ach gdzieżeś wianku różany  
Gdzieś w nim lilijko ty biała?

Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół,  
Zabrał mnie całą niebogą,  
A ja go szukam, szukam na okół,  
A ja go znaleźć nie mogę.

Gdzieżeś, ach gdzieżeś o mój sokole,  
Gdzie moje słońko na jasnym niebie?  
Jak kłos rzucony na puste pole,  
Tak zwiędnę, umrę bez ciebie.



## Jakiż to chłopiec piękny i młody.

Jakiż to chłopiec piękny i młody,  
Jaka to obok dziewica,  
Brzegami sinej Świtezi wody  
Idą przy świetle księżyca? –

Ona mu z kosza daje maliny,  
A on jej kwiatki do wianka;  
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,  
Pewnie to jego kochanka. –

Każdą noc prawie, o jednej porze,  
Pod tym się widzą modrzewiem.  
Młody jest strzelcem w tutejszym borze;  
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

Skąd przyszła? darmo śledzi kto pragnie,  
Gdzie uszła? nikt jej nie zbada,  
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,  
Jak ognik nocny przepada.

Powiedz mi piękna, lubo dziewczyno,  
Na co nam te tajemnice? –  
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?  
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?

Minęło lato, żółkniały liścia  
I dżdżysta nadchodzi pora:  
Zawsze mam czekać twojego przyjścia,  
Na dzikich brzegach jeziora?

Zawsze po kniejach jak sarna płocha,  
Jak upiór, błądzisz w noc ciemną?  
Zostań się lepiej z tym co cię kocha,  
Zostań się, o luba ze mną.

Chateczka moja stąd niedaleka  
Pośrodku gęstej leszczyzny;  
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,  
I jest dostatkiem zwierzyny.

Stój – mu odpowie – hardy młokosie,  
Pomnę, co ojciec rzekł stary:  
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,  
A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obłudy boję,  
Niż w zmienne ufam zapaly;

Możebym prośby przyjęła twoje,  
Ale czy będziesz mi stały?

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,  
Piekielne wzywał potęgi,  
Klął się przy świetnym księżycu blasku –  
Lecz czy dochowa przysięgi?

Dochowaj, strzelcze, to moja rada:  
Bo kto przysięgę naruszy,  
Ach biada jemu, za życia biada.  
I biada jego złej duszy.

To mówiąc dziewczka dłużej nie czeka,  
Wieniec włożyła na skronie,  
I pożegnawszy strzelca z daleka,  
Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,  
Rączym wybiegom nie sprostał;  
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,  
O on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,  
Ziemia uchyla się grząska, –  
Cisza wokoło, tylko pod nogą  
Zwiędła szeleszcze gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,  
Błędni strzela oczyma;  
W tem wiatr zaszumił po gęstym lesie,  
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się wzdyma, pękają tonie,  
O niesłychane zjawiska.  
Po nad srebrzyste Świtezi błonie  
Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz jak róży blade zawoje,  
Skropione jutrenki łezką  
Jak mgła lekka, tak lekkie stroje,  
Obwiały postać niebieską.

Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,  
– Zanuci czule dziewica –  
Po co wokoło Świtezi wody  
Błądzisz przy świetle księżycu?

Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,  
Która cię zwabia w te knieje,

Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,  
I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem;  
Porzuć wzdychania i żale,  
Do mnie tu do mnie, – tu będziemy razem  
Po wodnym płaszać kryształe.

Czy zechcesz niby jaskółka chyba  
Oblicze tylko wód muskać,  
Czy zechcesz niby jaskółka chybka  
Cały dzień ze mną się płaszać.

A na noc w łożu srebrnej topieli,  
Pod namiotami zwierciadeł,  
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,  
Śród boskich usnąć widziadeł.

W tem z zasłon błysną piersi łabędzie,  
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,  
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,  
I do mnie – woła – pójdz do mnie.

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,  
Jak tęczy śmiga w krąg wielki,  
To znowu siekąc wodne zatopy,  
Srebrnymi pryska kropelki.

Podbiega strzelec – i staje w biegu –  
I chciałby skoczyć i nie chce;  
W tem modra fala, prysnąwszy z brzegu,  
Z lekka go w stopy zalechce.

I tak po łechce i tak go znęca,  
Tak się w nim serce rozplywa,  
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca  
Ścianie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,  
Przysięgą pogardził świętą,  
Na zguby oślep bieży, w głębinie  
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży,  
Niesie go wodne przestworze;  
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,  
Na średnim igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,  
W pięknych licach topi oczy,

Ustami usta różane goni,  
I skoczne okręgi toczy.

W tem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,  
Co ją w łudzającym krył blasku, –  
Poznaję strzelec dziewczynę z bliska, –  
Ach, to dziewczyna z pod lasku.

A gdzie przysięga; gdzie moja rada?  
Wszak kto przysięgę naruszy,  
Ach biada jemu, za życia biada,  
I biada jego złej duszy.

Nie tobie igrać przez srebrne tonie,  
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;  
Surowa ziemia ciało pochłonie,  
Oczy twe żwirem zagasną.

A dusza przy tem świadomem drzewie,  
Niech lat doczeka tysiąca;  
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,  
Niema czem zgasić gorąca.

Słyszy, to strzelec, błędny krok niesie,  
Błędnymi rzuca oczyma,  
A wicher szumi go gęstym lesie,  
Woda się burzy i wzdyma.

Burza się wzdyma i wre aż do dna  
Kręconym nurtem pochwyca,  
Roztwiera paszczę otchłani podwodna,  
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni;  
Dotąd przy świetle księżyca,  
Snuje się para znikomych cienie;  
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnym płąsa jeziorze,  
On pod tym jęczy modrzewiem.  
Kto jest młodzieniec? strzelcem był w borze  
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

## **Jechał kozak zaporozki.**

Jechał kozak zaporozki,  
Przez Lechitów błonie,  
Szła dziewczeczka z bliskiej wioski,  
On przemówił do niej.

Dziewczyna się oburzyła,  
Że wróg do niej gada,  
Piękne oczki zasepiła,  
Nic nie odpowiada.

Kozak dumny, ufny w zbroje,  
Zazgrzytał zębami,  
Na co dziewczę, pięści w dwoje,  
Rzekło z pogróżkami:

Są Krakusy niedaleko,  
A znasz ty Artura,  
Na kawałki cię rozsieka,  
Skoro krzyknę hura!

Są Krakusy? – Kozak wrzasnął,  
Wpiął w konia ostrogi,  
Jakby piorun w niego trzasnął,  
Uciekł pełen trwogi.

Dziewczyna się roześmiała,  
I szła sobie dalej,  
Krakusom to powiedziała,  
I ci się z nią śmiali.

## **Jechał Sobek do Warszugi.**

Jechał Sobek do Warszugi na welekcją;  
Najał sobie na przedmieściu w karczmie stancją.

I jęli go przyjaciele na piwko prosić,  
A on im się famulią zaczął wynosić.

Dziadek mój był kasztelanem, miał siwą brodę,  
A wujaszek wojewodą, bo woził wodę.

A i tatuś mój najmilszy pieszo nie chodził,  
Gdy po czworo koni na noc w pole wywoził.

Mać też moja nie umarli, chociaż nie żyją,  
Bo umieli kreślić, guślić i spalili ją!

A mój wuj był hetmanem z buławą dużą,  
Chodził ci on do Puławic na noc na stróża.

Jeden stryj mój był starostą, wie o tem wielu;  
Starostował na niejednem w karczmie weselu.

Drugi stryj był podstarości, dawno nie żyje;  
Dosyć wczesnie przed starością zdzierzgli mu szyję.

Trzeci stryj był stolnikiem, stoły nakrywał,  
A ten czwarty był podstolim, fafurki zmywał.

Któż się teraz z famulii mojej wydziwi?  
Wszyscy byli zacni, wszyscy uczciwi.

## **Jednej Krakowiance.**

Jednej krakowiance nieszczęście się stało,  
Bo jej od miłości serce popękało.

Przyszedł do niej druciarz, by serce drutował  
Lecz jeszcze nie zaczął, już się rozmiłował.

I przyszło nieszczęście na biednego człeka;  
I mnie serce pękło, tak druciarz narzeka.

Lecz jednak czemprowadzej po rozum posięgnął,  
I obydwaj serca jednym drutem ściągnął.

## **Jestem Krakowiaczek.**

Jestem Krakowiaczek,  
Z tamtej Wisły strony,  
Gdzie jodłowy krzaczek  
Naszej wsi zagony.

Wesołość w mym progu,  
Choć ubóstwo w domu,  
Lecz też dzięki Bogu,  
Nie dłużnym nikomu.

Za górą granica,  
Tam się coś zieleni,  
To moja pszenica,  
Będzie grosz w kieszeni.

Oj tanio jej nie dam,  
W Krakowie ją sprzedam,  
Tam dobrze zapłacą,  
Będzie hulać za co.



## **Jestem polskie dziecko.**

Jestem polskie dziecko. Boże tobie chwała,  
Polska mnie zrodziła, Polska wychowała,  
Z macierzyńskiej piersi święty zapał ssałem,  
Od ojca przykłady męstwa odbierałem.

Jestem polskie dziecko świętego plemienia  
Czystej przodków wiary i ze krwi i tchnienia,  
Uczucia wraz z życiem wzięłem pracowite,  
Miłość bliźnich i Boga mam w sercu wyryte.

Jestem polskie dziecko i Polakiem zgine,  
Kocham polską szablę i polską krainę,  
Obiedwie jednak jako mi Bóg miły,  
Dla nich rad wysącze krew z ostatniej żyły.

Jestem polskie dziecko rodu słowiańskiego,  
Idę wszędzie śmiało, nie boję się złego,  
Dać życia za wiarę i ojczyznę złotą,  
To mi to igraszka, – to mi polską cnotą.

Jestem polskie dziecko nie naprózno żyłem,  
O Sobieskim Janie z młodu się uczyłem,  
Co jak w niebo westchnął i węża poprawił,  
To Niemców i całe chrześcijaństwo zbawił.

Jestem polskie dziecko męczenników plemię,  
Co za wolność ludów krwią zboczyło ziemię,  
Ziemie Europy, ziemię Ameryki,  
Powiedzcie narody, powiedzcie kroniki.

Jestem polskie dziecko nie będę tłumaczył,  
Za co Bóg mi dzisiaj niewolę przeznaczył,  
Za cośmy przed obcym i knutem i batem,  
Za cośmy przed całym oczernieni światem.

Jestem polskie dziecko, wytrwam okrucieństwa,  
Przecież się raz skończą te nasze męczeństwa,  
Niechaj wróg do czasu gnęb i ciemieży,  
Oj święty nasz naród jak Chrystus zwycięży.

## Już miesiąc zeszedł.

Już miesiąc zeszedł, psy się uspiły,  
I coś tam klaszcze za borem,  
Pewnie mnie czeka mój Filon miły,  
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,  
Tylko włos związę splątany:  
Boby się jeszcze bardziej spóźniła,  
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje,  
I tę plecionkę różową;  
Maliny będziem jedli we dwoje,  
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz miłości śmiała;  
Gdybyś mi skrzydła przypięła!  
Żebym najprędzej bór przeleciała!  
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawór... Nie masz miłego!  
Widzę, że jestem zdradzona!  
On z przywiązania żartuje mego;  
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini  
Swej czarnobrewki Dorydy,  
Rozrywkę sobie okrutną czyni,  
Kosztam mej hańby i biedy

Pewnie jej mówi: że obłądzona  
Wdzieram się w drzewa i bory,  
I... zamiast jego białego łona,  
Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas... kiedym nie znała  
Jeszcze miłości szalonej,  
Pierwszy raz jam ją w twoich zdybała  
Oczach i mowie pieszczonej.

Jakże mię mocno ubezpieczyła,  
Że z tobą będę szczęśliwą!  
A z tem się chytrze ukryć silila,  
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!  
Teraz wracając do domu,

Nauczać będę moją przygodą,  
Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie; przypadek jaki  
Dotąd zatrzymał Filona?  
Może on dla mnie zawsze jednaki,  
Możem ja próżno strwożona?

Lepiej mu na tym naszym jaworze,  
Koszyk i wieniec zawieszę,  
Jutro paść będzie trzodę przy borze...  
Znajdzie... jakże go pocieszę!

O nie! on zdrajca; on u Dorydy,  
On może teraz bez miary,  
Na sprośne z nią się wydał bezwstydy...  
A ja mu daję ofiary...

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał;  
Po tem coś cicho mówili:  
Pewnie to dla niej ten kij wystrugał,  
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moją hańbę pomnożył,  
Gdyby od Laury uwity  
Wieniec na głowę Dorydy włożył,  
Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,  
Krwiał cię rąk moich skropiła;  
Bom twe najmocniej węzły spajała,  
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczny,  
I razem naucz Filona:  
Jako w kochaniu nic nie wybaczy  
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,  
Rwę wieniec, którym splatała,  
Że z nich kawałki będą świadczyły  
Żem z nim na wieki zerwała...

Kiedy w chrościne Filon schroniony  
Wybiegł do Laury spłakany,  
Już był o drzewo koszyk stłuczony,  
Wieniec różowy stargany.

## Już ty śpiewasz skowroneczku.

### I.

Już ty śpiewasz skowroneczku  
Już też i ja orzę,  
I my ludzie i wy ptaszki,  
Wszystko dzieci Boże.

Człowiek w polu gospodarno  
Pracować się sili,  
Ptaszek bierze swoje ziarno  
Z zimowych badyli.

Tyś skowronku mój towarzysz,  
Choć w nierównej doli,  
O kochaniu tylko marzysz  
Twemu sercu gwoli.

Tyś szczęśliwy i wesoły,  
Gdy jutrznia poranna,  
Lecisz w górę, by z anioły  
Zaśpiewać: Hosanna.

Z twojej piosenki rade nieba  
I Pan Bóg się cieszy,  
Że ptaszekowi mało trzeba  
I dziękować spieszy.

Że różnemi gwarząc tony  
Głosisz w kraj daleki:  
„Niechże będzie pochwalony,  
Na wieki, na wieki.”

### II.

Już ty śpiewasz skowroneczku,  
Już też i ja orzę,  
Lecisz w niebo, za oraczem  
Pomódl się nieboże.

Mów, żeś krążąc wedle sioła  
Widział biedy nasze,  
W głodzie wiosna niewesoła  
Jako wiosny ptaszę.

Człowiek świtem ze snu wskrześnie,  
Ale rąk nie dźwiga,  
Chciałby śpiewać świętą pieśnię,  
Głodna pierś zastyga.

Zanie wiosny widok rzewny  
I krasna jutrzienka,  
Gdy co ranka dzwon cerkiewny  
Po umarłym stęka.

Dziatwa jęczy, człek się błąka,  
Z łez świata nie baczy,  
Wiosną życie dla skowronka,  
A śmierć dla oraczy.

Módl się ptaszku. Bóg wzruszony  
Doda nam opieki,  
I niech będzie pochwalony  
Na wieki, na wieki.

*Władysław Syrokomla.*

## **Już w gruzach leżą maurów posady.**

Już w gruzach leżą maurów posady,  
Naród ich dźwiga żelaza,  
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,  
Ale w Grenadzie zaraza.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary  
Almanzor z garstką rycerzy,  
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,  
Jutro do szturmu uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły spiże,  
Rwią się okopy, mur wali,  
Już z minaretów błysnęły krzyże  
Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe roty,  
Zbite w upornej obronie,  
Przerznął się między szable i groty,  
Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie,  
Pomiędzy gruzy i trupy,  
Zastawia ucztę, kąpie się w winie,  
Rozdziela brańce i słupy.

W tem straż odźwierna wodzom donosi,  
Że rycerz z obcej krainy,  
O posłuchanie co rychlej prosi,  
Ważne przynosząc nowiny.

Był to Almanzor, król mużulmanów,  
Rzucił bezpieczne ukrycie,  
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,  
I tylko błaga o życie.

„Hiszpanie, woła, na waszym progu  
Przychodzę czołem uderzyć,  
Przychodzę służyć waszemu Bogu,  
Waszym prorokom uwierzyć”.

„Niechaj rozgłosi sława przed światem,  
Że Arab, że król zwalczony,  
Swoich zwycięzców chce zastać bratem,  
Wasalem obcej korony”.

Hiszpanie męstwo cenić umieją:  
Gdy Almanzora poznali,  
Wódz go uściskał, inni koleją  
Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,  
Wódz najczulej uściskał,  
Objął za szyję, za ręce chwycił,  
Na ustach jego zawisnął.

A w tem osłabnął... padł na kolana...  
Ale rękami drżącemi,  
Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,  
Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła – wszystkich zadziwił,  
Zbladłe zsiniałe miał lice,  
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,  
Krwiań mu zabiegły źrenice.

„Patrzcie o giaury, jam siny blady...  
Zgadnijcie czyim ja posłem?  
Jam was oszukał, wracam z Grenady,  
Ja wam zarazę przyniosłem...”

„Pocałowaniem wszczepiłem w duszę,  
Jad, co was będzie pożerać...  
Pójdźcie i patrzcie na me katusze,  
Wy tak musicie umierać.”

Rzuca się krzyczy, ściga ramiona,  
Chciałby uściśnieniem wiecznym  
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona,  
Śmieje się – śmiechem serdecznym.

Śmiał się – już skonał – jeszcze powieki,  
Jeszcze się usta nie zwarły,  
I śmiech piekielny został na wieki  
Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwożni z miasta uciekli,  
Dżuma za nimi w ślad biegła,  
Z gór Alpuhary nim się wywlekli,  
Reszta ich wojska poległa.

## **Kochajmy się bracia mili.**

Kochajmy się bracia mili!  
Zgoda, jedność od tej chwili,  
Od pałaców, w chatki kmieci –  
Kochajmy się – niech głos leci.

Któż to nam może przeszkodzić  
Z bratem się swoim pogodzić?  
Z nim się cieszyć lub weselić,  
Z nim los, mienie, życie dzielić.

Kochajmy się tylko wzajem –  
Każde miejsce będzie rajem.  
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,  
Tam wnet wchodzi i swoboda.

A gdy nas ujrzy złączonych,  
Wiarą, miłością spojonych,  
Ufajmy śmiało w tej porze,  
Że i Bóg nam dopomoże.



## **Kochanek, kochanka.**

Kochanek, kochanka  
To istot czułych dwie,  
Gdzie flaszka i szklanka  
Trzech zawsze znajdzie się.  
    Nie może, mówię wam  
    Człek nigdy zostać sam,  
    Lecz zawsze undeci, dedeci, tredecy,  
    Tralalala, tralalala.

W tym pięknym bufecie  
Jest kufla przeszło sto,  
Lecz mało pijecie,  
Bo grube jest w nich szkło.  
    Więc dużo trzeba pić,  
    Ażeby długo żyć.  
    Lecz zawsze itd.

Gdy dziewczę dorosnie  
Kochanków pełno ma.  
W świat spojrzysz radośnie,  
I miłość dobrze zna,  
    Nie może, mówię wam itd.

Mażeńskie pożycie,  
To cudny życia kwiat,  
Da owoc obficie,  
Bez tego ginie świat.  
    Nie może, mówię wam itd.

## Krakowiaczek ci ja.

Krakowiaczek ci ja, krakowskiej natury,  
Kto mi w drogę włązi, ja na niego zgóry.  
Krakowiaczek ci ja, któż nieprzyzna tego,  
Siedmdziesiąt kółek u pasika mego.

Krakowiaczek ci ja, na piędź podkóweczka,  
U mojej koszuli czerwona wstążeczka.  
Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem się rodził,  
Siedem latek miałem, gdym do szkoły chodził.

Po czym ci to poznać chłopca Krakowiana,  
Chociaż wiatr w kieszeni mina jak u pana.  
Z chłopca Krakowiaka, kawałek szlachcica,  
Nie tańczy po ziemi, jeno po tarcicach.

Chłopcy Krakowiacy, Tarnowskiego pana,  
Kaźcie sobie zagrać dana ino dana – hu ha.  
A jak ci ja urznę krakowiaka z nogi,  
Pójdą wiechcie z butów a trzaski z podłogi.

Uderzmy w podkówki, niech przyzna świat cały,  
Że krakowski taniec wart jest wiecznej chwały.  
Krakowiaka grajcie, boć to bardzo ładny:  
Wszystkie dziewczki kocham, a mężatki żadnej.

Nuże dalej w pary, ręce se podajcie.  
Jak nasi ojcowie, krakusa śpiewajcie – hu ha.  
Kiedy się gniewacie, że ja brzydko śpiewam,  
Śpiewajtaż wy lepiej, ja się nie rozgniewam.

## Litwineczko kochaneczko.

Litwineczko, kochaneczko,  
Stój dla Boga, stój!  
Jam zmęczony i spędzony  
Kary konik mój.

Dla mnie mleka, dla konika  
Proszę owsa snop;  
Konik w trawie, ja na ławie,  
Legnę u twych nóg.

My ułani, moja pani,  
Walczym za kraj nasz;  
Wszak nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz  
I buziaka dasz.

Gdy zaświta, trąba wita  
Rzuci cię gość twój;  
Bo nad Niemnem, w borze ciemnym  
Strzelcy zaczną bój.

A gdy męsko i zwycięsko  
Wrócim do swych strzech,  
Wśród spoczynku przy kominku  
Bajać będziemy wiek.

O tych krajach i zwyczajach  
I o puszczach tych;  
I o Litwie i o bitwie  
I o oczkach twych.

## **Łódka moja łódka.**

Łódka moja łódka! suwaj po głębinie,  
Moja ty kochanko, w tobie życie płynie!  
W tobie życie płynie tak miło i prędko,  
Jak tej złotej rybce co goni za wędką.

Łódka moja łódka! wesoło pruj wody,  
Do Halki kochanej płynę włóczek młody;  
Płynę włóczek młody, o niej sobie myślę  
Jak o złotej rybce, co się pluska w Wiśle.

Łódka moja łódka! jak jaskółka chybka,  
Ponieś mnie do brzegu, gdzie jest moja rybka!  
Gdzie jest moja rybka, co za mną wygląda  
I jak kania deszczu, tak mnie widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła! czarne Halki oczy,  
Gdy do niej przyłynę, to ku mnie wyskoczy!  
To ku mnie wyskoczy, do serca przyciśnie,  
Do mych ust przyłoży, swe usta jak wiśnie.

Łódka moja łódka! o moja ty chato!  
Z tobą mile bieży i wiosna i lato.  
I wiosną i latem kołyszam mnie wody,  
A ja sobie po nich płąsam, jak pan młody.

Woda – panna młoda, i hasamy z sobą,  
A ty ładna Halko! odziej się żałobą!  
Odziej się żałobą, pójdę w Wisły łoże,  
Gdy o mnie zapomnisz, czego chroń mię Boże.

Czego chroń mię Boże! zachowaj mię cało!  
Jeszczeby dla ludzi życie się przydało.  
Ty, błądy topielcze, nie kwap się na duszę,  
Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

Łódka moja łódka! posuwaj się śmiało,  
Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą!  
Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu,  
I po burzy dozna słodkiego noclegu!

## Mazurek 3 – go Maja.

Witaj, majowa jutrzeńko,  
Świeć naszej polskiej krainie,  
Uczcimy ciebie piosenką  
Przy hulance i przy winie.  
Witaj Maj, piękny Maj,  
U Polaków błogi raj!

Nierząd braci naszych cisnął,  
Gnuśność w ręku króla spała,  
A w tem Trzeci Maj zabłysnął,  
I nasza Polska powstała.  
Witaj Maj, piękny Maj,  
Wiwat piękny Kołłątaj.

Ale chytróść jak gadzina  
Młot swój na nas zgotowała,  
Z piekła rodem Katarzyna  
Moskalami nas zalała.  
Chociaż kwitł piękny Maj,  
Rozszarpano biedny kraj.

Na ustroniu jest ruina,  
Której pamięć Polak chował,  
Tam za czasów Konstantyna  
Szpieg na nasze łzy czatował.  
A gdy nadszedł Trzeci Maj  
Kajdanami brzęczał kraj.

Wtenczas Polak ze łzą w oku  
Smutkiem powlókł blade lice,  
Trzeciego Maja co roku  
Wspominał lubą rocznicę  
I wzdychał: „Boże daj  
By nam wrócił Trzeci Maj”.

Próżno, próżno, Mikołaju,  
Z paszcz ognistych w serce godzisz.  
Próżno rząd nowego kraju  
Nową przysięgą uwodzisz.  
Wiwat Maj, piękny Maj,  
Niech przepadnie Mikołaj!

O zorzo Trzeciego Maja,  
Pod twoimi promieniami,  
Przez armaty Mikołaja  
Pójdziem w Litwę z bagnetami.  
Wiwat Maj, piękny Maj,  
Polski i litewski kraj!

W piersiach rozpacz uwieczona  
W listopadzie wstrzęsła serce,  
Wstaje Polska z grobu łona,  
Pierzchają dumni morderce.  
Błysnął znów Trzeci Maj,  
Teraz nasz wesoły kraj.

## Mężowie mówią.

Mężowie mówią o walcu źle,  
Tańcem bez sensu zowią go wciąż:  
Nie mają racyj, nie mają nie,  
Czyż kiedykolwiek miał rację mąż?  
Bo walec to taki taniec niewinny,  
A taki rzewny melancholijny,  
Nie mają racyj, nie mają nie,  
Ci, którzy mówią o walcu źle.

Bo czyliż za źle można wziąć to,  
I czyż kobieta popełnia grzech,  
Że ją do serca przycisnie kto,  
Wzbudzi w niej miłość lub częściej śmiech.  
Bo walec to taki itd.

Pan mąż się gniewa, pan mąż się dąsa,  
Czemprędzej z balu wywieść mnie chce,  
Lecz choć się gniewa, pokręca wąsa,  
Jednak mi walca przerwać nie śmie.  
Bo walec to taki itd.

A gdy się pyta mąż po zabawie:  
Cóż ci powiedział tamten lub ów,  
Ja mu przeróżnych rzeczy naprawię,  
A gdy mnie znudzi, powiem bądź zdrów!  
Bo walec to taki itd.

## **Miły wiatrek wieje.**

Miły wiatrek wieje,  
Ciepłe słońko grzeje,  
A dziewczynka w okieneczku  
Do chłopca się śmieje.

Od chwili, do chwili,  
Jedzie Jasiak miły;  
Jak przyjedzie, tak przejedzie  
Czapeczki uchyli.

I przyjechał bliżej,  
Pokłonił się niżej,  
I dał ci jej pierścień złoty,  
Przecudnej roboty.

A ona mu za to  
Mile dziękowała,  
I dar za dar w krótkim czasie  
Oddać obiecała.

Poszła do skrzyneczki,  
Przebierać chusteczki,  
I wybrała nakrapiane  
W różowe kwiateczki.

Miła chustka dana,  
Złotem haftowana,  
Ale miłsze twoje serce,  
Dziewczyno kochana.



## Młodość i piękność mam.

Młodość i piękność mam,  
Kwiaty roznoszę,  
Panów i pięknych dam,  
Istne rozkosze.

Wszyscy kochają mnie,  
Biedny, bogaty,  
Zarówno kwiatów chce  
I kocha kwiaty.

Paniczów, panien rój,  
Gdy mię otoczy,  
Ta patrzy w koszyk mój,  
Ten w czarne oczy.

Ale nie wieczne są,  
Chwile radosne,  
Niedługo trzeba nam  
Pożegnać wiosnę.

Lato opuszcza nas,  
Nadchodzi zima,  
Z nią idzie smutku czas,  
Bo kwiatków niema.

Pryśła nadziei nić,  
Los idzie wspak,  
Jak tu kwieciarką być,  
Gdy kwiatów brak.

Pora w ten smutny czas  
Śnieżna i słotna,  
Ja też jak w polu gład  
Biedna, samotna.

Lecz wnet mi niebios król,  
Wraca dostatki,  
Gdy wyrzą z bujnych pól  
Do słońca kwiatki.

Gdy wita ptasząt rój  
Jasne poranki,  
Najmilszych niebios cór  
Wiosny kochanki.

Znów mię pań, panów rój  
Codzień otoczy,

Ta patrzy w koszyk mój  
Ten w czarne oczy.

Żal znika z moich lic,  
Śmiech tylko znam,  
I już mi nie brak nic,  
Bo kwiaty mam.

Jakież to panów, pań  
Młodziuchnych roje,  
Zyskały serca dam,  
Przez kwiaty moje.

O wiosno! witam cię,  
Trwaj wiecznie nam,  
Wszyscy kochają mnie,  
Bo kwiaty mam.

## Młody wojownik.

Młody wojownik w pośród obcej ziemi,  
Wśród obcych ludzi dręczony niedolą,  
Usiadł zajęty myślami tęsknemi  
Nad losem kraju i nad swą własną dolą.  
A w tem jaskółki z zachodu leciały,  
Młodzian rzekł do nich z wyrazem boleści:  
Wyście zapewne nad Polską bujały,  
Jakież mi stamtąd przynosicie wieści?

Może z was która w tej tam okolicy  
Przy moim domku gniazdo ulepiła?  
Przy moim domku nad brzegiem Pilicy,  
Gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła!  
Tam czuła matka łzy codziennie leje,  
Myślą powrotu mojego się pieści,  
Nadzieją żyje i traci nadzieję,  
Jakież o matce niesiecie mi wieści?

Możeście były i nad brzegiem Wisły,  
Kędy mię serce utęsknione woła,  
Gdzie pierwsze szczęścia godziny mi błysły,  
Gdziem poznał niebo w spojrzeniu anioła.  
Czyliż pamięta o mnie moja miła?  
Czy, gdy od wschodu wietrzyk zaszeleści,  
Tęskliwe ku mnie westchnienia posyła,  
O mej kochance jakie macie wieści?

Gdzie towarzysze, co zemną niestety,  
W jednych szeregach za wolność walczyli,  
Biegną z zapalem na wrogów bagnety,  
A ja nieczynny gnuśnieję w tej chwili!  
Czyż wszyscy żyją? Kogoż z przyjacieli  
Zimna mogiła w łonie swem już mieści,  
Może niestety wszyscy poginęli?  
Od mych przyjaciół jakież macie wieści?

Wśród domu mego może głosem pana,  
Wróg rozkazuje w swych służalców tłumie,  
Próżno go błaga matka zapłakana,  
Głosu czułości dzikość nie rozumie.  
Ja tęsknię, wzdycham, z radości do trwogi  
Ciągłe mię sprzeczne rzucają powieści.  
Jaskółki mówcie o ojczyźnie mojej:  
O Polsce jakież niesiecie mi wieści?

## Na dolinie zawierucha.

Na dolinie zawierucha,  
Wiatr ze śniegiem dmie;  
Na kominie ogień bucha,  
Trzaska w koło mnie.

Przy kominie z lulką stoję,  
Puszczam w kłęby dym;  
A wspomnienia wszystkie moje  
Lecą razem z nim.

Niechaj lecą, jak leciały  
Chwile młodych lat;  
Które z sobą wszystko wzięły –  
I ten szczęścia kwiat!

Gdzie ten kwiatek, gdzie nadzieje?  
Opuściły mnie!  
Jeden wiatr co w polu wieje,  
Tylko bawi mnie.

On bez celu, ja bez celu,  
Jak ten z lulki dym,  
Dwóch nas tylko, dwóch niewiele,  
Lećmy razem z nim.

## Na pole wojska spieszy tłum.

Na pole wojska spieszy tłum –  
Bagnetów ostrza błyszczą już.  
Jęczy wichur w krzakach polnych róż,  
I wodza wzrok w żołnierzu tkwi,  
Przeszywa go jak ostry nóż.  
Jęczy wichur w krzakach polnych róż.  
Ty świętych praw złamałeś moc.  
Tyś z warty uciekł w ciemną noc,  
Shańbiłeś sztandar, króla tron –  
Ten wstyd zapłaci nam twój zgon!  
Słuchajcie mnie w rozstania czas,  
O drodzy bracia żegnam was –  
Myśl do rodzinnych biegła stron,  
Gdzie biała chatka w cieniu drzew –  
Wspomniałem matki słodki śpiew,  
Mej wioski gwar, kościółka dzwon.  
Kochanki mej słyszałem śpiew,  
Jak błaga wciąż, bym wrócił znów.  
I wzbudził mnie z tych smutnych snów,  
Piosenki rzewnej cudny dźwięk.  
Tej pieśni znany był mi ton,  
Wspomnieniem był rodzinnych stron.  
Tak to był śpiew rodzinnych stron.  
Jej cudny dźwięk wciąż jeszcze brzmi,  
Tę piosnkę ona śpiewała mi,  
Jej smutny ton rozbudził żal,  
Pobiegłem w dal, do naszych stron.  
A dziś mi ona niesie zgon,  
A dziś mi ona niesie zgon,  
Ostatni raz widzicie mnie  
O drodzy bracia, żegnam was!...  
Z tysiąca luf, zabłysnął grom. –  
Młodzieńcze serce nie bije już...  
Żołnierza grób wciąż stoi tam,  
Złamany krzyż potęgą burz.  
Jęczy wichur w krzakach polnych róż.

## **Na Wawel! na Wawel!**

Na Wawel! na Wawel! Krakowiaku żwawy,  
Podumaj potęsknij nad pomnikiem sławy.

Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,  
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.

Powitaj uściskiem, w oczy spojrzysz śmiało,  
Bo tobie w dół patrzeć nigdy nie przystało.

Oni światu przegrażali i dziś chociaż w trumnie,  
Chociaż okiem marmurowem, spoglądają dumnie.

A na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec,  
Wnuk ich wzdycha, drży najeźdźca a klęka wędrowiec.

## Nad moją kołyską.

Nad moją kołyską  
Matka się schylała  
I pacierz po polsku  
Mówić nauczała.

Ojcze nasz i Zdrowaś  
I skład Apostolski –  
Nauczała kochać  
Nasz biedny kraj polski.

Abym, gdy dorosnę,  
Wziął Polkę za żonę,  
Bo tylko Polakom  
Laszki przeznaczone.

Niech Francuz Francuzkę,  
Niemiec kocha Niemkę –  
Ja zaś wolę Polkę  
Niżli cudzoziemkę.

I to wszystko nieraz  
Od matki słyszałem  
I też nie zapomnę,  
Jak nie zapomniałem.

## Nad wodą.

Nad wodą w wieczornej porze  
Za gąskami chodziła,  
Dziewczyna śliczna jak zorze  
I tak sobie nuciła:

Chodźcie, chodźcie gąski moje,  
Chodźcie ze mną do domu,  
Opowiem wam troski moje,  
Lecz nie mówcie nikomu.

Czy to zniesie moja dusza,  
Żebym temu sprzyjała,  
Który mnie właśnie przymusza,  
Abym jego kochała.  
Chodźcie, chodźcie itd.

Jam się w wolności rodziła,  
Choć nie znałam mej matki,  
Temu sprzyjam komum miła,  
Nie zwiodą mnie dostatki.  
Chodźcie, chodźcie itd.

Niechaj kto chce wierzy temu,  
Jam mu słowo raz dała,  
Oddałam serce miłemu,  
I będę go kochała.  
Chodźcie, chodźcie itd.

I tak chodząc za gąskami  
Rzewnie się rozplakała,  
Mając twarz zalaną łzami  
Na swe gąski wołała.  
Chodźcie, chodźcie itd.



## **Nie będę łez ronić.**

Nie będę łez ronić,  
Choć mię Stach ma rzucić,  
Pójdzie kraju bronić,  
Czego ma się smucić?

Niech się we mnie kocha,  
Ze wsi młodzież cała,  
On wie, że nie płocha,  
Że mu będę stała.

Mam ja nietykane  
Dwa krzaczki różane;  
Jak wróci młodzieniec,  
Uwiję mu wieniec.

Bo kto krew ochoczy  
Za ojczyznę toczy,  
Takiemu kochanka  
Nie żałuje wianka.

## **Nie masz tańca nad krakusa.**

Nie masz tańca nad krakusa  
Kiej utną od ucha,  
Wnet dziarskiego dadzą susa  
Chłopak i dziewczucha.

Bo w tej nucie co tam dzwoni  
Jest natura taka,  
Że wyczytasz jak na dłoni  
Duszę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają  
I inne narody,  
Przecież w nich tyle nie mają  
Ognia i swobody.

Bo Krakowiak, gdy uderzy  
Gracko podkówkami,  
Każdy w jego zapal wierzy,  
Gdy sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka  
Ma skryte cierpienia,  
Gdy usłyszy krakowiaka  
Wnet twarz rozpromienia.

Bo ten taniec takich mało,  
Ma ten urok drogi,  
Że choćby serce płakało,  
Nie statkują nogi.

## Nie tak in illo tempore bywało.

Nie tak in illo tempore bywało,  
Panie Cześniku, dawny mój sąsiedzie,  
Było dość złota a wydatków mało,  
Piliśmy własny miodek przy obiedzie.

Teraz choć w Gdańsku nie płaci pszenica,  
Piją szampana i madero sławne,  
Ale też za to na dobrach szlachcica  
Ciężą niezmiernie te listy zastawne.

Miłoż to było widzieć ojcu i matce,  
Syna w kontuszu i konfederatce,  
Pas złotem lity, a u boku szabla,  
Wąs zawiesisty, mina dziarska, djabla.

Teraz młodzieniec jak chusteczka blady,  
Wczesnej miłości widać na nim ślady,  
Nie poznasz dzisiaj: szewc czy wojewoda,  
Obadwaj kuso, bo dziś taka moda.

Dawniej wiedziano komu się uklonić,  
Pan szedł w kontuszu, a sługa w kubraku,  
Dzisiaj pomyłki trudno się uchronić,  
Bo pan i sługa obadwaj we fraku.

Lepiej nam zostać przy kontuszu było,  
Kontusz Polaka, zawój Turka zdoła,  
Z kontusza na frak zawsze wystarczyło,  
Lecz z fraka kontusz zje djabła, kto zrobi.

Gdzie się podziałas Polska gościnności  
Którą się nasi ojcowie szczylicili?  
Polak się cieszył, gdy miał dużo gości,  
Prosił na klęczkach by jedli i pili.

Teraz gdzie przyjdiesz, to ci nic nie dadzą,  
A jeśli dadzą, to przypadek rzadki,  
O ważnych rzeczach do północy radzą,  
Wreszcie podadzą szklaneczkę herbatki.

## **Nie uciekaj dziewczę lube.**

Nie uciekaj dziewczę lube,  
Moje sto tysięcy,  
Dogonię ja moją zgubę,  
I nie puszcę więcej.

Kraży ptaszek w ciemnym lesie,  
Gałązek się czepia,  
Aż dognane piórka niesie,  
Gniazdeczko ulepia.

Gospodarzu nie dasz wiary,  
Jak konie opłacę;  
Wydalem ja twe talary,  
Moje serce tracę!

Grajcie skrzypki bo się smucę,  
W opłakanym stanie,  
Z konikami do dom wrócę,  
Serce tu zostanie.

## Niechaj żyje młoda para.

Niechaj żyje młoda para,  
Przy zaręczyn tych obrzędzie:  
Wieczna miłość, wieczna zgoda,  
W miodem stadle niechaj będzie.

Wszak ci to są dwa klejnoty,  
Starodawnej godła cnoty,  
W jedno godło dzisiaj wiążą:  
Pomian, panie, z Odrowążą!

Wiwat, wiwat! – para młoda!  
Ciągła miłość ciągła zgoda,  
Niechaj nie puszcza cię!  
Starodawne dwa klejnoty,  
Godła męstwa godła cnoty,  
Chlubnie dziś jednoczą się.

Spojrzyj na nich, aż drży dusza,  
Jaka u nich godność równa,  
Jak stworzona dla Janusza,  
Nasza Zofja Stolnikówna!

A oboje równi stanem;  
Jak urodą tak i wianem,  
Niech im szczęście pasmo wiję,  
Niechaj żyją, – niechaj żyje!

Cny Odrowąż z cnym Pomianem,  
Panom braciom dzięki nasze,  
Ich życzliwość dobrze znam,  
Górami czasy, zdrowie wasze,  
Kochajmy się!

## **Niechże ja lepiej nie żyję.**

Niechże ja lepiej nie żyję,  
Dziewczę skarby moje,  
Jeśli kiedy oczka czyje,  
Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,  
Bo widzi Bóg w niebie,  
Że mi ledwie nie wyskoczy  
Serduszko do ciebie.

Czemuż ja w mojej rodzinie,  
Małe zazał dziecię?  
Byłbym z wami przy Halinie,  
Najszczęśliwszym w świecie.

Krew nie woda ludźmi włada;  
Bo któż sercem rządzi?  
Człowiek myśli i układa,  
A Bóg wszystko sądzi.

## Niedaleko od Krakowa.

Niedaleko od Krakowa a...!  
Stoi góra tam zamkowa a...  
Na niej kościół murowany a...  
A w nim okna, drzwi i ściany a...!

Na suficie cztery belki,  
A na ścianie obraz wielki.  
Pewien dziad tamtędy chodził,  
Cudne trele swe wywodził.

Wielkie się tam cuda działy,  
Drzwi się na klucz zamykały,  
Same dzwony tam dzwoniły,  
Gdy dziad targał z całej siły.

Stał się cud pewnego razu:  
Przemówił dziad do obrazu,  
A obraz doń ani słowa,  
Taka była ich rozmowa.

## O gwiazdeczko, coś błyszczała.

O gwiazdeczko, coś błyszczała,  
Gdym ja ujrzał świat,  
Czemuż to tak, gwiazdko mała,  
Twój promyczek zbladł.

Czemuż mi tak już nie płoniesz,  
Jak w dziecinnych dniach?  
Gdym na matki igrał łonie,  
W malowanych snach.

Prędkość, prędkość zaglowała,  
Po niebieskim tle,  
O gwiazdeczko moja mała,  
Wiodłaś ty mnie źle.

Wartkość biegła wśród niebiosów,  
Jam też chyżo żył,  
I z żywota złotych kłosów,  
Wcześniem wieńce wił.

Znikły róże, zwiędły wieńce,  
Pożółkł życia Maj,  
I zapaly i rumieńce,  
I tych złudzeń kraj.

Wszystko mi tu nad okółem  
Łza pomroku ćmi,  
Ach, bo blada nad mem czołem,  
Ma gwiazdeczka tkwi.

O gwiazdeczko, dawne życie,  
W twym promyczku wznieć,  
I tak dawniej na błękicie,  
Nad mem oczkiem świeć.

Niech me serce jeszcze zazna,  
Doli młodych lat,  
Nim mnie ręka pchnie żelazna,  
Na słoneczny świat.



## Oj witajże!

Oj witajże! jak się miewasz  
Kasiu jedyna,  
Czy ty sobie przypominasz  
Twego Marcina?

Co z tobą raz na wieńcu  
W karczmie wywijiał,  
I do rana tam w gościńcu  
Twe zdrowie spijał?

Bóg ci zapłać! ja też witam  
Ciebie Marcinie,  
I o zdrowie twe się pytam  
Tylko jedynie.

Gdym się z tobą miły braci  
Rozstać musiała,  
Tom spokoju w ojca chacie  
Nigdy nie miała.

Ciągle tatuś mnie swatają  
Z starym borowym,  
A matusia się gniewają  
Klną ciężkiem słowem.

A ja biedna muszę szlochać,  
W tem moja wina,  
Że nie mogę Bartka kochać  
Tylko Marcina.

O chodźże tu Kasiu droga,  
Niech cię ukocham,  
Tylko mi nie płacz na Boga,  
Bo się rozszlocham.

Wnet oboje w ojca chatce  
Rzucim się śmieie  
Do nóg ojcu, do nóg matce  
I już wesele. –

## Okrężne.

Wieśniacy.

A u naszej pani złocisty podwórzec,  
Z tegorocznych zbiorów będzie złota korzec.

Wieśniaczki.

A u naszej pani stoi lipa w polu,  
Nie bywa tam nigdy w pszenicy kąkolu.

Wieśniacy.

A do naszej pani przyjechał pan młody,  
Ona jemu rada, prosi nas na gody.

Wieśniaczki.

A z nim nasza pani do stołu zasiędzie,  
Odda mu wianeczek i kochać go będzie.

Wszyscy.

Nasza dobra pani okrężne nam sprawi,  
Niechże młodej parze Pan Bóg błogostawi!

Kachna.

Na szerokim polu  
Żytko się świeciło,  
Czyste bez kąkolu,  
Aż popatrzeć miło.

My je sierpem ścięli,  
Powiązali w snopy,  
Teraz ścierń się bieli  
I czernieją kopy.

I to dobro nasze  
W wianku wam wynosim,  
A za trudy nasze  
O okrężne prosim.

Chór.

A za trudy nasze  
O okrężne prosim.

Wojtek.

Hej tam, panie ekonomie,  
Piwa, wódki daj,  
A ty, grajku, stań na stronie  
I mazura graj.  
Hej dana, dana, dana,  
I mazura graj.

Pracowaliśmy od rana,  
Z czoła pot się lat,  
Teraz przyślina do pana  
By zapłatę dał.  
Hej dana, dana, dana.  
By zapłatę dał.

Nasz sierp zżał mu kłosów dosyć,  
Złota dobył pług,  
Może cienkie sukna nosić,  
I mieć dużo sług.  
Hej dana, dana, dana,  
I mieć dużo sług.

Niechże za stół nas posadzi,  
Nuże wódkę lać,  
I muzykę nam sprowadzi,  
Dyć go na to stać.  
Hej dana, dana, dana.  
Dyć go na to stać.

Hej chłopaki, hej dziewczęta,  
Niezły i nasz stan,  
Nikt o biedzie nie pamięta,  
Kiedy dobry pan.  
Hej dana, dana, dana,  
Kiedy dobry pan.

Nuże żwawo do mazura,  
Daj mi rączki daj,  
Niechże do mnie przyjdzie która,  
A ty grajku graj.  
Hej dana, dana, dana,  
A ty grajku graj.

## **Orły, sokoły.**

Orły, sokoły dajcie mi skrzydła,  
Bo tu mozoły – ziemia mi zbrzydła,  
Jabym chciał w górze pohulać z wami,  
I tam na chmurze żyć z piorunami.

Tu mi jak w trumnie świat nie wesóły,  
Spuście się do mnie orły, sokoły,  
Choć duszę weźcie na swoje loty,  
I tam zanieście w marzeń kraj złoty.

Na niebios progu między gwiazdami,  
Tambym się Bogu modlił wraz z wami,  
Bo tu żałobą pokryte doły,  
Weźcie mię z sobą orły, sokoły.

## Ostatni mazur.

Jeszcze jeden mazur dzisiaj,  
Choć poranek świta,  
Czy pozwoli panna Krysia,  
Młody ułan pyta.

I tak długo błaga, prosi,  
Boć to w polskiej ziemi,  
W pierwszą parę ją unosi,  
A sto par za niemi.

On jej czule szepce w uszko  
Ostrogami dzwoni,  
W pannie tłucze się serduszko  
I liczko się płoni.

Cyt serduszko, nie płoń liczka,  
Bo ułan nie stały,  
O pół mil wre potyczka,  
Słychać pierwsze strzały.

Słychać strzały, głos pobudki,  
Dalej na koń, hura;  
Lube dziewczę porzuć smutki  
Zatańczym mazura.

Jeszcze jeden krąg dokoła  
Jeden uścisk bratni,  
Trąbka budzi, na koń woła,  
Mazur to ostatni!

## **Pieśń więzienna.**

Nie dbam jaka spadnie kara,  
Mina, Sybir, czy kajdany;  
Zawsze ja wierny poddany,  
Pracować będę na cara.

W minach kruszec kując młotem  
Pomyślę: ta mina szara,  
To żelazo, – z niego potem  
Zrodzi się Palen na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,  
Pojmę córeczkę Tatara:  
Może w mojem pokoleniu  
Zrodzi się palen na cara.

Gdy w koloniach osiędę:  
Ogród zorzę ziemię skopię,  
A na nich co rok siać będę  
Same lny same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici,  
Srebrem obwita nić szara  
Może się kiedyś poszczyci,  
Że będzie szarfą dla cara.

*Adam Mickiewicz.*

## Piękna nasza Polska cała.

Piękna nasza Polska cała,  
Piękna, żyzna i nie mała!  
Wiele krain, wiele ludów,  
Wiele stolic, wiele cudów;  
Lecz najmiłsze i najzdrowsze,  
Przecież człeku jest Mazowsze.

Bo gdzie takie cudne stroje,  
I śpiewanki i dziewoje?  
Kto w podkówki tak wykrzesze?  
Komu miłe tak pielesze,  
Jak ojczyste Mazurowi?  
Niechaj cała Polska powie.

Po za Niemnem puszcza sroga,  
A na Rusi błotna droga,  
Góral zbyt podkasały,  
A Odraki lud zniemczały;  
A więc nasza, nasza góra,  
Nie masz w świecie nad Mazura.

Mówią, że tam na Podolu  
Rośnie żyto bez kąkolu;  
Lecz i od nas dary Boże  
Płyną Wisłą aż za morze,  
Przyśpiewują jej flisaki,  
A grosz ma człek jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,  
Sławne konie w Ukrainie;  
Ale kto jak Mazur właśnie,  
Wioząc z konia biczem trzaśnie!  
Kiedy jedzie do Warszagi,  
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

## Piosnka o Bartoszu.

Hej tam w karczmie za stołem  
Siadł przy dzbanie Jan stary,  
Otoczyli go kołem,  
On tak prawił do wiary:

„Ja mawiałem wam nieraz,  
Że dziś zuchów już mało;  
Wiara bracia, źle teraz,  
Dawniej lepiej bywało.

„Za mych czasów to sływał  
Kum Bartłomiej Głowacki.  
Od Moskali on zginął –  
Z niego chłopak był chwacki!

„Bo czy w karczmie czy w domu,  
Czy to taniec, wesele,  
Nie dał bruździć nikomu,  
Wszędzie sam był na czele.

„Jak na wroga zwołali  
Wiare z naszych powiatów,  
Myśmy bili Moskali  
Bez pomocy magnatów.

„Po szeregach jaśniały  
Kierezyje, czapeczki,  
Do każdego się śmiały  
Kieby łanie dziewczeczki.

„A Bartosz nad wszystkimi  
Jaśniał jak dąb wspaniały,  
Bo w krakowskiej tej ziemi  
Nikt nie dorósł mu chwały.

„Raz pamiętam z wieczora  
W Raławicach stojewa;  
Coś się czerni z za bora  
I Moskali widziewa.

„Kiej Kościuszko ich zoczył,  
Kazał bębnić na bitwę,  
Wtem Głowacki podskoczył,  
A miał kosę jak brzytwę.

„Hen za borem harmaty  
Bronił oddział kozacki:



„Poczekajta, psubraty!”  
Krzyknął Bartosz Głowacki!

„Kiej wziął machać, wywijać,  
My też obces na wrogi,  
Dalej ranić, zabijać,  
Aż Moskale het w nogi!

„I przez rowy, przepaście,  
Uciekali jak wściekli;  
Myśmy harmat dwanaście  
Do Kościuszki przywlekli.

„Jak się zeszedli wodzowie,  
To Bartosza witali,  
Pili jego też zdrowie  
I serdecznie ściskali.

„Ja mawiałem wam nieraz  
Że dziś zuchów już mało,  
Wiara bracia, źle teraz,  
Dawniej lepiej bywało”.

Gdy to wyrzekł Jan stary,  
Zapał w oczach mu błysnął,  
Wspomniał sobie zuch jary,  
Starą kosę uściskał.

Młodzież kubki nalała  
Wychyliła je duszkiem:  
Oto zuchy! krzyczała:  
Nasz Głowacki z Kościuszką!

## **Płynie Dunajec prosto ku Wiśle.**

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle,  
Dyć ty wiesz Maryś jako ja myślę:  
By mi kto sypał na miarki  
Cwancygiery i talarki,  
Nie porzucę cię... boś ty jedyna.

Slicniuśko krosieńskie dzwony:  
Nie chcę ja Maryś innej mieć żony;  
By mi kto dał dwór wspaniały,  
Wsyćkie pola, cyrkuł cały,  
Nieporzucę – boś ty jedyna.

Nad wsyćkie zboża słynie pszenicka  
Choćby tu przyszła sama księżniczka,  
By mi dawała pierścienie  
Biały chlebuś i piecenie,  
Nie porzucę cię – boś ty jedyna.

## **Płynie woda od ogroda.**

Płynie woda od ogroda  
Od samego Gdońca;  
Czarne buty do roboty,  
Czerwone do tońca!

Przyleciały, zagruchały  
Dwa siwe gałąbki;  
Oj Jadwisiu, kochajmy się,  
Dajmy sobie gąbki.

Przyleciały, zagegały  
Dziki gęsi w rzędzie;  
Żebym ja ci buzi dała  
Chwalił byś się wszędzie.

Płynie woda od ogroda,  
Co Krakowem zowią,  
Oj dziewczyno, strzeż się jeno,  
Bo cię chłopcy złowią.

Płynie chybka w Wiśle rybka,  
Goń ją, jeśliś prędko,  
Da nie boję ja się ciebie  
Ani twojej wędki.

Piękny ogród, śliczny ogród,  
Za ogrodem jagrest;  
Miałem ci ja piękne dziewczę,  
Piesek mi je zagryzł.

A do lasku po coś Jaśku  
Da chodził w leszczyzny,  
Lepiej było dopilnować  
Przed pieskiem dziewczyny.

Ptaszek w lesie piórka niesie,  
Na gniazdeczko składa,  
A ja bym ci gniazdko usłał,  
Aleś mi nie rada!

## Po nocnej rosie.

Po nocnej rosie  
Płyn, dźwięczny głosie!  
Niech się twe oko rozszerzy,  
Gdzie nasza chatka,  
Gdzie stara matka,  
Krząta się koło wieczerzy.

Jutro dzień święta,  
Niwa nie zżęta,  
Niechaj przez jutro dojrzewa,  
Niech wiatr swawolny,  
Niech konik polny,  
Niechaj skowronek tu śpiewa!

Blisko już blisko  
Chatnie ognisko,  
Znużone serce weseli; –  
Tam pracowita  
Matka mię spyta:  
Ileście w polu nażęli?

Matko jam młoda,  
Rąk moich szkoda,  
Szkoda na skwarze oblicza!  
Źle szła robota;  
Przeszkadza słota  
I moja dumka dziewicza.

## **Pokłon nieśmy, chylmy skroń.**

Pokłon nieśmy, chylmy skroń,  
Starce, męże i młodzieńce,  
Dziewic polskich biała dłoń  
Wonne niechaj wije wieńce,  
Z gór i gajów, z serca drzeń  
W niebo hymn niech płynie chwały,  
Bo Juljusza święcim dzień,  
Ulubieńca Polski całej.

Chociaż w dziejów dobie  
Blask się przyćmi,  
My dziś nie w żałobie,  
Ufa Polak wszelki,  
Cudnem słowem wieszczą  
Mocna nasza dusza,  
Radość swą obwieszczą,  
Wielbi dziś Juljusza.

Dziś od Ikwy lekkich fal  
Z dolin Wisły, Warty, Pruta  
Słodkie echo płynie w dal  
Płynie Juljuszowa nuta,  
Z mej ojczysty czerpnie hard  
Miłość jej słowami szepce,  
Pieśń ta echem naszych wart  
Kołysanka przy kolebce.

Pieśń Juljusza w niebios próg,  
Ból nasz niesie jak modlitwa,  
Pieśni takiej słucha Bóg  
Słucha Polska, Ruś i Litwa,  
Nam nie straszna mogił pleśń  
Dźwięki kołysanym temi,  
Dotąd żyje jego pieśń –  
Żyje naród polskiej ziemi.

## **Polska dziewica.**

Polska dziewica  
Śliczna z swej urody,  
Kraśne ma lica,  
Świeże jak jagody.

Nic tu Hiszpanki,  
Płocze kochanki,  
W świecie jedyna,  
Polska dziewczyna.

Białe rączęta,  
Choć nie próżnują,  
Piękne oczęta  
Wszystkich oczarują.  
Nic tu Hiszpanki itd.

W oku ochota,  
Wesołość w duszy,  
Serca jej cnota  
W zapał poruszy.  
Nic tu Hiszpanki itd.

Polka niepłocha,  
W kochaniu stała,  
Wiecznie już kocha,  
Gdy serce dała.  
Nic tu Hiszpanki itd.

Warkocz, gdy splecie,  
Wstążki lśnią w koło,  
Nic jej na świecie  
Zrównać nie zdoła.  
Nic tu Hiszpanki itd.

## **Polski przemysł niech nam żyje.**

Polski przemysł niech nam żyje,  
Przemysłowi cześć!  
Bo w nim dążeń dziś się kryje  
Narodowych treść!

Brak przemysłu dawniej dwoił  
Narodowy trud;  
On pomostem który spoił  
Z szlachtą polski lud!

Lecz nauki nam potrzeba,  
By osiągnąć szczyt!  
Pracą sobie skarbmy chleba,  
Zapewniamy byt!

Więc ochoczo i wytrwale, –  
A wnet stanie gmach,  
Co przyświadczy naszej chwale,  
W wrogach wzbudzi strach!

Każdy bo z nas, który spłaci  
Własnej biedy karb,  
Przez to samo już bogaci  
Narodowy skarb!

A więc przemysł niech nam żyje,  
Przemysłowi cześć!  
Bo w nim dążeń dziś się kryje  
Narodowych treść!

## Poszła panna po wodę.

Poszła panna po wodę,  
Miała piękną urodę,  
Przyjechał ci pan  
I stłukł ci jej dzban.

Moja panno nie płaczże,  
Ja ci ten dzban zapłacę;  
Talara ci dam  
Za zielony dzban.

I talara nie chciała,  
Tylko dzbana płakała;  
„Mój zielony dzban,  
Co mi go stłukł pan”.

„Moja panno nie płaczże,  
Ja ci ten dzban zapłacę;  
Konika ci dam  
Za zielony dzban.”

I konika nie chciała,  
Tylko dzbana płakała;  
„Mój zielony dzban,  
Co mi go stłukł pan”.

„Moja panno nie płaczże,  
Ja ci ten dzban zapłacę;  
Sam ci się oddam  
Za zielony dzban”.

„Chwała tobie z wysokości,  
Żem dostała jegomości,  
Za zielony dzban  
Dostał mi się pan.”



## **Przestań myśleć o niedoli.**

Przestań myśleć o niedoli  
Ukój żal i łzy  
I do czarnej siądź gondoli,  
Co na falach drży.

W mieście ciemnym marmurowem  
Sercu smutno wciąż,  
Wiec po morzu szmaragdowem  
Z pieśnią szczęścia dąż!

Już w błękitu złote oczy  
Cherubinów ślą,  
Swoich spojrzeń blask uroczy  
Na twarzyczkę twą.

Więc nim słońce zbudzi róże,  
Kochaj, śmieję się, marz!  
I swe oczy czarne duże  
Mnie całować każ!

## **Przyznam się wam moje panie.**

Przyznam się wam moje panie,  
Żem bałamut wielki,  
Moje serce jest tak tanie,  
Jak w sklepie karmelki.

Pierwszą lepszą niem częstuję,  
Jakby karmelkami;  
Lecz miłości nic nie czuję,  
Choć się bawię z wami.

Panny, mężatki i wdowy,  
Wszystko jedno u mnie,  
Która przyjmie plan takowy,  
Ta kocha daremnie.

Baz mi się w życiu trafiło,  
A cóż to za zbrodnia,  
Żem się kochał w jednej stale,  
Półtora tygodnia.

Lecz takich występków mało,  
Do zważenia winy,  
Nie raz mi się zwieść udało,  
W tydzień trzy tuziny.

Z bałamuctwa jestem znany,  
Bo nie szukam żony;  
Nie chcę od was być kochany,  
Lecz tylko lubiony.

Niech kto chce przy swoim stoi,  
I stateczność chwali;  
Ja tę piosnkę zawsze śpiewam:  
Niech żyją niestali!

## Rocznica powstania.

Bracia! Rocznicą – więc po zwyczajach,  
Niech każdy toastem spłaci!  
Ten pierwszy pułgar święcimy dla kraju!  
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich brank!  
A wiecie zdrowie to czyje?  
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek...  
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie!  
Niech każdy w miejscu usiedzie;  
Dajcie gitarę! Wino już w głowie,  
A więc i piosnka wnet będzie.

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,  
Póki niewiasty tam czują!  
Bo z ich to serca płynię trucizna,  
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy  
Grono olbrzymiej młodzieży,  
Od nich pacholę o nas usłyszy  
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,  
Wielki jako sny za młodu!  
Z poczuciem krzywdy całej ludzkości,  
A z mieczem swego narodu.

A jako nigdyś potopem świata  
Ludzkość zalały łyż Boże,  
Tak i on mieczem świętego kata  
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,  
Korab nasz polski wypłynie,  
I białe ptaszę wzleci wysoko,  
I poda różdkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,  
Gdzie w więzach butniały kości,  
I będą nasze więzienia ciemne  
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,  
Ogniwa kajdan rozbiorą,

I jak relikwie, na cześć swobody,  
Całować będą z pokorą.

Kloc ów skrwawiony, na którym głowy  
Świętych padały z rąk kata,  
Będzie ogniskiem świątyni nowej,  
Ołtarzem nowego świata!

Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki,  
Ludzkości ofiary krwawe;  
Bo zbrodnie spłyną krwawymi rzeki,  
I rody carów niesławe.

## **Rosła kalina z liściem szerokim.**

Rosła kalina z liściem szerokim,  
Nad modrym w gaju rosła potokiem,  
Drobny deszcz piła, rosę zbierała –  
W majowym słońcu liście kapała,  
W lipcu korale miała czerwone,  
W cienie z gałązek włosy wplecione,  
Tak się stroiły jak dziewczę młode,  
I jak w lusterko patrzała w wodę.

Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,  
A oczy myła kroplami rosy,  
U tej krynicy, u tej kaliny,  
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,  
I grywał sobie długo żałośnie,  
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,  
I śpiewał sobie: oj dana, dana,  
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina suknie majowe brała,  
I jak dziewczyny w gaju czekała  
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną  
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,  
Biedna kalina snadź go kochała,  
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,  
Żywe korale rzuciła w wodę,  
Z żalu straciła swoją urodę.

## **Rzy koniczek mój bułany.**

Rzy koniczek mój bułany,  
Ruszaj czas, już czas,  
Matko, ojciec mój kochany,  
Żegnam, żegnam was.

Zdala słyszę trąb hałasy,  
Dobosz w bęben grzmi,  
Rzucam, rzucam słodkie wczasy,  
Błogosławcie mi.

Hej, luzaku, konia podaj,  
No, nie płaczcie już,  
Raczej, matko, męstwa dodaj  
Krzyżyk na mnie włóż.

Cóżby życie warte było,  
Gdybym gnuśnie zgasł,  
Dosyć, dosyć się marzyło,  
Teraz nie ten czas.

Słyszeliście? Grzmia armaty,  
Rozpoczął się bój,  
Żegnaj łąko, drzewa, chaty,  
Dalej koniu mój.

Więc koniku mój bułany,  
Ruszaj czas już czas.  
Matko, ojciec mój kochany,  
Żegnam, żegnam was.

## **Rzy mój gniady.**

Rzy mój gniady, ziemie grzebie,  
Puśćcie, czas, już czas!  
Ciebie ojcze, matko ciebie,  
Siostry, żegnam was!

Dumnie patrzysz tam ku błoni,  
Z złością wstrząsasz grzbiet,  
Spieszę, spieszę luby koniu,  
Skaczę, lecim wnet.

Z wiatrem, z wiatrem! niech drżą wrog,  
Krwawy stoczym bój!  
Rażni, zdrowi wrócim z drogi  
Z wiatrem koniu mój!

Tak, tak, dobrze!... na zawody!  
Jeśli poledz mam.  
Sam tu, koniu, do zagrody  
Wolny wróc tu sam.

Słyszę jeszcze sióstr wołanie,  
Zwróć się, koniu stój!...  
Nie chcesz? Lećże. Niech się stanie!  
Leć na krwawy bój!

## Sem, tem, rem.

Sem, tem, rem, tem, na kutana!  
Wszak od dawna znam Waćpana;  
Sem mnie pobiera pokusa,  
Waćpanowi dać całusa.  
Węgier, Polak dwa bratanki,  
I do korda i do szklanki,  
Obaj zuchy, obaj żwawi,  
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Chociaż czasem i Sarmaty,  
Jak to bywało przed laty,  
Sem, kto zdrajca niechaj zginie;  
Narodowość polska słynie!  
Węgier, Polak itd.

Cliociaż chodzimy trochę z kusa,  
Jednak z polska nosim węża;  
Polskie węży bardzo sławne,  
To zabytki starodawne.  
Węgier, Polak itd.

Sem, tem, rem, tem, do pałasza,  
Węgier broni się nie strasza,  
I do korda i do zbroi  
Zawsze prawie gotów stoi.  
Węgier, Polak itd.

A gdy staniemy w kwaterze,  
U jakiej młodej gosposi,  
Gdy się Węgier do niej bierze,  
O co zechce ja uprosi.  
Węgier, Polak itd.

Rzeknie: prykrasna dziewica,  
Tym sem prosta, kieby świeca,  
W całych Uhrach ne ma taki,  
Ne kochaj ty sem szlapaki,  
Węgier, Polak itd.

Budesz jadła, budesz pila,  
Byleś sedet mne lubila,  
Budesz sedet u mne doma,  
Ne dam te widit nekoma.  
Węgier, Polak itd.



Golnim medu, lub tokaju,  
Trunczko naszecho kraju;  
Pry nas dziwczce kimli lania,  
Hopsa semta, basa, zania!  
Węgier, Polak itd.

## Serce nie sługa.

Serce nie sługa, nie wie co to Pany,  
Nie da się okuć przemocą w kajdany;  
Miłością żyje, w niej szuka rozkoszy,  
Bez niej usycha, jak róża bez rosy.

Śpiewa w klateczce więziona ptaszyna,  
Że była wolną sobie przypomina;  
A chociaż jej ptasznik daje dość żywności,  
Jednak przez szczeble wzdycha do wolności.

Zawsze w miłości są róże i głogi,  
Los dzisiaj przykry, jutro będzie błogi;  
Ten jest szczęśliwy, kto w losów kolei  
Umie być stałym, nie tracąc nadziei.

Kto tylko serce, nie skarby ocenia!  
Tego przeciwność żadna nie odmienia,  
Im więcej cierpi, tem szczęśliwszym będzie,  
Choć cel miłości i później osiędzie.

## **Siałem proso na zagonie.**

Siałem proso na zagonie, nie mogłem go żąć,  
Pokochałem lube dziewczę, nie mogłem go wziąć,  
Bo posiać, to nie żąć,  
Bo kochać, to nie wziąć;  
Choć mnie zdradza lube dziewczę, nie mogę go kłać.

Proso zeszło, lecz przed żniwem zbił je nagły grad,  
Moją miłość do dziewczęcia zły zepsował świat:  
Plon zboża zniszczył grad,  
Dziewczęcia nie dał świat;  
Choć zawiodła me nadzieje, wspominam ją rad.

Przyszła zima, młode siewy zimny kryje śnieg,  
I me serce czasem ziębi smutny życia bieg:  
Lecz słońce stopi śnieg,  
Myśl słodzi życia bieg,  
Mej miłości nie zagłuszy nawet grobu brzeg.

## Siedzi zając pod miedzą.

Siedzi zając pod miedzą,  
A myśliwi o nim nie wiedzą;  
Po chróście zaszczuwają,  
Trąbią, krzyczą i wołają  
Na niego.

Jest to wszystko chłopskie udanie,  
Był to stary zając mospanie.  
Widziałem go wczoraj w życie,  
Jak uciekał sobie skrycie  
Do lasu.

Zając siedzi pod knieją  
A myśliwi z wielką nadzieją  
Chcą żeby go wystraszyli,  
Wystraszywszy, odmienili  
Las w psiarnią.

Zając, skoro trąbki usłyszał  
Bieży prędko aż się zdyszał  
Wybiegł nieborak na pole  
Jedni w górze drudzy w dole  
Czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,  
Od strachu i drogi nie pyta,  
To brózdą, to przez zagony  
Bieży prędko choć strudzony,  
Jak może.

Rozforowane już charty,  
Rączo lecą w skok zażarty,  
A tu, tu, tu, sa, sa, sa,  
Już zajączek blisko łasa,  
Już on pan.

Postanęli wszyscy w paradzie,  
Myśląc zajączkowi o zdradzie,  
Centnar prochu wystrzelali  
A zajączka nie dostali  
Żal by cię.

## **Śliczne gwoździki, piękne tulipany.**

Śliczne gwoździki, piękne tulipany,  
Gdzieżeś mój Stasiu, Stasiu mój kochany,  
Czyli cię wzięli żeglarze na morze,  
Że cię me serce utulić nie może.

Astronomowie co gwiazdy liczycie,  
Czyli o moim Stasinku nie wiecie?  
Może wpadł w niemoc, może biedę znosi,  
Może zapomniał o swej drogiej Zosi.

O serce, serce, cóż mi za radę dasz?  
Kogom kochała nie masz go, już nie masz,  
Oj nie masz nie ma i pewno nie będzie,  
Któż mnie sierotę rozweselać będzie.

## Szczyście było w naszym kole.

Szczyście było w naszym kole,  
Siła temu lat,  
Gdy siedzieli przy tem stole:  
Ojciec, Stach i brat!

Brat już z kraju jest wgnany,  
Ojca kryje grób;  
Stach w zielony strój przybrany  
U Kaukazu stóp.

Nie trzeba nam chmurzyć czoła,  
Nie trzeba się smucić;  
Hejże luba, bądź wesoła,  
Zaczynij piosnkę nucić!

Nie będę ja piosnki nucić,  
Luby Stachu mój,  
Póki kraj nasz będzie smucić  
Ciężkiej doli znój.

Będę błagać Boga w niebie,  
Drogi Stasiu mój,  
By mi znowu wrócił ciebie, –  
Ziemi pociech zdrój!

Nie trzeba nam chmurzyć czoła,  
Nie trzeba się smucić;  
Hejże luba bądź wesoła,  
Zaczynij piosnkę nucić!

Oj pamiętam jak przy dworze,  
Kędy stoi klon,  
Przynosiliśmy tu zboże,  
Dziedzicowi plon.

Dziś nie splotę z kwiatów wieńca,  
Boć to nie nasz pan;  
Dziedzica wzięli za jeńca  
I umarł od ran.

Nie trzeba nam itd.

## Szumia jodły na gór szczycie.

Szumia jodły na gór szczycie  
Szumia sobie w dal,  
Mnie młodemu smutne życie,  
Bo mam w sercu żal.

Z innych ludzi do nikogo,  
Jeno do ciebie niebogo,  
Oj Halino, oj jedyno,  
Dziewczyno moja.

Już w dziecinne lata nasze,  
Jam do czarnych skał  
Szedł w przepaści, bym ci ptaszę  
Małe z gniazdka dał.

Zawszem tobie najwonnejszych  
Kwiatów przyniósł z gór,  
Dał z odpustu najpiękniejszych  
Koralików sznur.

Nie mam żalu do nikogo,  
Jeno do ciebie niebogo,  
Oj Halino, oj jedyno,  
To wina twoja.

Rośnie krzaczek, w drzewko rośnie,  
Wzrosłaś jakby czar,  
Ach za tobą bym radośnie  
Wskoczył w ognia żar.

Lata jakby wichry biega,  
Jak potoki mkną,  
Przyszedł panicz i dla niego  
Pogardziłaś mną.

Nie mam żalu do nikogo,  
Jeno do ciebie niebogo,  
Oj Halino, oj jedyno,  
Dziewczyno moja.

## Szynkareczko, szafareczko.

Szynkareczko, szafareczko,  
Bój się Boga, stój!  
Tam się śmiejesz, a tu lejesz  
Miód na kaftan mój.

Nie daruję, wyczuuję,  
Jakie oczko, brew!  
Lica białe, ząbki małe,  
Hej spali mię krew.

Cóż tam bracie, tam dumacie?  
Pijno, kuma, pij!  
Hola, hola! jeśli wola,  
Lej nam jeszcze, lej!

Pijane nogi zejda z drogi:  
Cóż za wielki srom?  
Krzykiem żony rozbudzony,  
Trafisz gdzie twój dom.

Pij, lub kijem się pobijem,  
Biegnij dziewczę wczas  
By pogodzić, nie zaszkodzić,  
Oblej miodem nas!



## Tam daleko za górami.

Tam daleko za górami  
Stoi mała chatka;  
A tam z dwoma siostrzyczkami  
Mieszka moja matka.

Wszystkie trzy się zasmuciły,  
Gdym je miał porzucić;  
Wszystkim w oczach łzy stanęły,  
Bo jak się nie smucić.

Gdy sam jeden, biedny, mały,  
Szedłem w świat szeroki,  
Znosić głód, zimno, upały,  
I deszczów potoki.

Ilem cierpiał nędzy, biedy,  
Choć chciałem pracować,  
Nim się nadarzyło kiedy  
Garnek odrutować.

Gdym do tego przyszedł grodu,  
Pomyślałem sobie,  
Już nie umrę teraz z głodu,  
Może co zarobię.

Z jakie dziesięć złotóweczek,  
Dla mej biednej matki,  
Zaraz je włożę w woreczek,  
I pośle do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem,  
I tu cierpieć trzeba,  
Dobrze jeszcze, gdy wieczorem  
Jest kawałek chleba.

Nieraz smutny, głodny, drżący,  
Stoję pode drzwiami,  
Czekam, póki mnie służący  
Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana,  
Kieszeń była pusta,  
I nic od samego rana  
Nie włożyłem w usta.

Myślałem że nędzne życie  
Skończyć będzie trzeba,

Gdy w tem do mnie zeszedł skrycie  
Piękny anioł z nieba.

W białej szacie, z jasnym włosiem,  
Rozkwitym na czole,  
Pocieszył mnie miłym głosem,  
I wsparł mą niedolę.

Odtąd już nie cierpię nędzy  
Od rana do zmroku,  
Lecz mi droższa od pieniędzy,  
Była łza w jej oku.

Bo pieniądz nie jeden rzuci,  
By się zbyć biednego,  
Ale któż się z nim zasmuci?  
Kto otrze łzę jego?

Ten, kto sam zna, co to bieda,  
Wie pomódz bliźniemu,  
Co swe własne życie sprzeda  
Na wsparcie biednemu.

Nadzieja więc jest iż kiedy,  
Pod twoje okienko,  
Ten, coś go wyrwała z biedy,  
Przybiegnie z piosenką.

Pozwól mu być wdzięcznym za to,  
I chciej mu darować,  
Kiedy przyjdzie w każde lato  
Garnczyk odrutować.

## Tam na błoni błyszczą kwiecie.

Tam na błoni błyszczą kwiecie,  
Stoi ułan na widcie,  
A dziewczyna, jak malina,  
Niesie koszyk róż.

Stój poczekaj, moja duszko!  
Gdzie tak stąpasz drobną nóżką?  
– Jam z tej chatki – rwałam kwiatki,  
I powracam już!

Próżne twoje są wymówki,  
Pójdiesz ze mną do placówki!  
Ach ja biedna, sama jedna,  
Matka czeka mnie!

Stąd są wrogi o pół mili,  
Pewnie ciebie namówili,  
Ach dla Boga! nie znam wroga,  
Nie widziałam nie!

Może kryjesz wrogów tłuszczę  
Daj buziaka, to cię puszcę.  
Jam nie taka, dam buziaka,  
Tylko z konia zsiądź!

Z konia zsiądę, prawo złamię,  
Za to kulka w łeb dostanę.  
Jakiś prędko, dość twej chętki,  
Bez buziaka bądź!

Choć mnie życie ma kosztować,  
Muszę ciebie pocałować.  
Żal mi ciebie, jak Bóg w niebie,  
Bo się zgubisz sam.

A jak wartę mą porzucę  
I szczęśliwie z wojny wrócę?  
Bądź spokojny wrócisz z wojny,  
Pocałunek dam!

Gdy szczęśliwie wrócę z boju,  
Gdzież cię szukać mam w pokoju?  
Tu w tej chatce, przy mej matce,  
Nad tą rzeczką w wyż!

A jak zginę, co tak snadnie,  
To buziaczek mój przepadnie,  
Wierna tobie, na twym grobie,  
Pocałuję krzyż!

## **Tam na górze jawor stoi.**

Tam na górze jawor stoi,  
Jawor zieluteński,  
Ginie kozak z Ukrainy,  
Ginie młodzusięński.

Ginie, ginie w cudzej stronie,  
Śmierć mu oczy tuli,  
Proszę ciebie moja luba,  
Zawołaj matuli.

Przyszła matka, przyszła matka,  
Przyszła matuleńka,  
I zwróciła białe lica  
Przeciw synuleńka.

Widzisz synu, widzisz synu,  
Widzisz moje dziecię,  
Nie słuchałeś ojca, matki,  
Takie twoje życie.

Proszę matko, proszę matko,  
Pięknie pochowajcie,  
Niech we wszystkie biją dzwony,  
W organy zagrajcie.

Tylko niech mię nie chowają,  
Popy ani diaki,  
Jeno same ukraińskie  
Grzebią mnie kozaki.

## Ty ze mnie szydzisz dziewczucha.

Ty ze mnie szydzisz dziewucho,  
Ty ze mnie szydzisz!  
Ty mnie tylko wtedy kochasz  
Kiedy mnie widzisz.  
Hop, hop! da i da,  
Kiedy mnie widzisz, da dana.

Z ciebie nie szydę, chłopaku,  
Z ciebie nie szydę;  
Bo cię zawsze szczerze kocham,  
Choć cię nie widzę.  
Hop, hop itd.

Ty będziesz moją, dziewulo,  
Ty będziesz moją,  
Jeno mi się przysieweczki,  
W polu dostoją.  
Hop, hop itd.

Przysieweczki z pola sprząnę,  
Wezmę, wymłóczę, –  
I zaniosę na zapowiedź,  
Do ciebie wrócę.  
Hop, hop itd.

Jedną część dam organiście,  
Co pójdzie na chór,  
I zaśpiewa uroczyście:  
Veni Creator.  
Hop, hop itd.

Sprzedam cielę na jarmarku  
Za cztery bite,  
I wyprawię weselisko  
Sute obfite.  
Hop, hop itd.

A to wszystko dla cię, luba,  
Dla cię jedyna;  
Boś ty tylko jedna w świecie  
Moja dziewczyna!  
Hop, hop itd.

## U prząśniczki.

U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki,  
Przędzą sobie przędzą, jedwabne niteczki.  
Kręć się, kręć, wrzecziono,  
Wić się tobie wić!  
Ta pamięta lepiej,  
Czyja dłuższa nić!

Poszedł do Krakowa młodzieniec z wiciną.  
Łzami się zalewał, żegnając z dziewczyną.  
Kręć się, kręć, wrzecziono,  
Wić się tobie wić!  
Ta pamięta lepiej,  
Czyja dłuższa nić!

Gładko idzie przędza, wesoło dziewczynie,  
Pamiętała trzy dni o wiernym chłopczynie.  
Kręć się, kręć, wrzecziono,  
Wić się tobie wić!  
Ta pamięta lepiej,  
Czyja dłuższa nić!

Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza,  
I innemu rada dziewczyna ochocza.  
Kręć się, kręć, wrzecziono,  
Pryśła wątła nić!  
Wstydem dziewczę płonie,  
Wstydz się, dziewczę, wstydz.

## **Uciekła mi przepióreczka w proso.**

Uciekła mi przepióreczka w proso;  
A ja za nią nieboraczek boso;  
Każą mi się pani matki spytać,  
Czyli można przepióreczkę chwytać.

– A chwytajże, mój syneczku, chwytaj,  
Jeno jej się pióreczek nie tykaj;  
Nie chwytaj jej za te złote piórka,  
Bo to moja ukochana córka. –

– A jakże ją, pani matko chwytać,  
Żeby się jej pióreczek nie tykać?  
– Trza zastawić, mój syneczku, sieci,  
To ci sama przepióreczka wleci. –



## **Ujrzałem raz wejrzenie skromne.**

Ujrzałem raz wejrzenie skromne,  
Ujrzałem raz usteczka z róż;  
Czyś z ziemi tej, czyś anioł stróż?  
Postaci twej nie zapomnę,  
Bom ujrzał raz, bom ujrzał raz,  
I kocham już.

Młodzieży rój okolił ciebie,  
Zapłonął żar namiętny dusz,  
Zazdrości jad poznałem już,  
Jam w piekle był, gdy oni w niebie,  
Bom ujrzał raz itd.

Gdzież znikły te złudzenia moje?  
Wejrzenie twe, usteczka z róż,  
Mnie tylko żal i marzeń roje,  
Bom ujrzał raz itd.

## **W głos serdeczna dumka płynie.**

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna,  
A na tej tam Ukrainie matka i rodzina.  
Matka tęskna patrzy w pole łzawemi oczyma,  
Pusta droga na Podole, ani wieści nie ma.

Ach! upłynie wody wiele, minie czasu siła,  
Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy miła.  
Ach! upłynie wody wiele, miną lata latka,  
Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy matka.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna,  
A na tej tam Ukrainie matka i rodzina.  
Miła tęskna patrzy w pole czarnemi oczyma,  
Pusta droga na Podole, ani wieści nie ma.

Czarnobrewko, żal urody, taka wola Boża,  
Nie on jeden w świecie młody, tyś jak wiosna hoża,  
Czarne oczy, krasne lica, zaklną nie jednego,  
Tobie szczęście, a tęsknica dla niego, dla niego.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna,  
A na tej tam Ukrainie matka i rodzina.  
Próżno czeka stara matka, próżno czeka miła,  
W obcej stronie miną latka, uściska mogiła.

## **W krwawem polu srebrne ptaszę.**

W krwawem polu srebrne ptaszę,  
Poszły w boje chłopcy nasze...  
Hu, ha! krew gra! Duch gra! hu, ha!  
Niechaj Polska zna, jakich synów ma!

Obok Orła znak Pogoni, –  
Poszli nasi w bój bez broni...  
Hu, ha! krew gra! Duch gra, hu, ha!  
Matko Polko żyj! Jezus, Marja bij!

## W mieście dziwne obyczaje.

W mieście dziwne obyczaje,  
Mówią, że to świat uczony;  
Ale mnie się wszystko zdaje,  
Jakby to był świat szalony.

Tam nie powie: Witaj bracie!  
Szczęść ci Boże! lub podobnie!  
Tylko jakoś nogą skrobnie,  
I to znaczy, jak się macie?

Padam do nóg, każdy woła,  
By nie upadł, jest ostrożny;  
Nie jednego kieszeń goła,  
Przecie zwą go: „Pan Wielemożny!”

„Na mój honor! słowo daję!”  
Idzie u nich, jak chleb z masłem;  
Co wprzód było zacnych hasłem,  
Tem się zwodzą dziś szachraje.

Wedle wzoru z zagranicy,  
W wieczór siedzą przy obiedzie;  
Lalki chodzą po ulicy,  
Z rana wstają blade śledzie.

Słowem różne są szaleństwa,  
Panny zwą się marmuzele;  
Za tak marne ceregiele,  
Wyrzekają się panieństwa.

## W morzu przegląda się.

W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta,  
Jak lustro gładka, toń przezroczysta.  
Płyn barko moja, pogoda sprzyja,  
Niech cię prowadzi święta Łucya.

Burza w noc cichą, gdy nie zagraża,  
Wolniej oddycha pierś marynarza;  
Z wesołą piosnką skaty omija,  
Bo go prowadzi święta Łucya.

O Neapolu, prześliczny kraju!  
Kto się nie widział, nie poznał rajy.  
Jako dziewica świeża radosna,  
Tak się uśmiecha wieczysta wiosna.

Czego się spieszysz w noc cichą, jasną?  
Gwiazdy ukażą brzeg, zanim zagasną,  
Natura swoje wdzięki rozwija,  
Żeglarzy wspiera, święta Łucya!

## Wesoło żeglujmy, wesoło.

Wesoło żeglujmy, wesoło!  
Po życia burzliwym potoku;  
Jak orły w gradowym obłoku,  
Choć wichry, pioruny wokoło  
Wesoło żeglujmy, wesoło!

I dalej, i prędzej i dalej!  
Burza się dąsa daremnie,  
Kochanka znalazła we mnie,  
Z kochankiem twoim poszalej,  
I dalej, i prędzej, i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce,  
Pochodnią godów zatlijcie,  
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!  
Zanim przystani kogańce  
Spłoszą muzykę i tańce!

Dalej tu do mnie młodzieńcze!  
Niech każdy kielich wypróżni,  
Za życie my ziemi dłużni,  
Strójmy się w laurowe wieńce;  
Żyjmy wielkością, młodzieńcze!

Niech każdy półbogiem będzie:  
Choć gorycz dymi z kielicha,  
Niech pije, niech się uśmiecha,  
Niech listek z lauru zdobędzie,  
A każdy półbogiem będzie!

Każde łańcucha ogniwo  
Przeklęte, gdy się rozpadnie;  
Gdy rdza się w niego zakradnie,  
To ogniem czyścić co żywo  
Rdzawe łańcucha ogniwo.

Przesączmy życie dla życia  
W wielki ocean ludzkości,  
Oddajmy ducha i kości!  
A unikniemy rozbicia,  
Oddając życie dla życia!

## Wesoły ja parobeczek.

Wesoły ja parobeczek,  
Zalecam się do dziewczeczek,  
Do dziewczeczek się zalecam,  
Każdej taniec przyobiecnam.

W lewo w prawo pójdę z Kaśką,  
A mazura utnę z Baśką.  
Dziewczęta mnie też kochają,  
Boczkiem na mnie spoglądają.

Każda za mnie iść by rada,  
Choć niejedna na mnie gada:  
Boć to zwyczaj dziewcząt taki,  
Ten im taki ten owaki.

Ale niechno która zechce,  
I w serduszko ją polechce,  
O mój Jezusiczku miły,  
Wszystkie będą zazdrościły.

Bom też chłopak lepski sobie,  
Zdrów i wesół w każdej dobie,  
Czy to taniec czy to żniwo,  
Zawsze u mnie naprzód żywo.

Cóż dopiero kiej w niedzielę,  
Nowiuseńką mam kamzełę,  
U koszuli wstęgę burą,  
A na czapce pawie pióro.

Wtedy kiej mnie Rózia zoczy,  
Nie odwróci czarnych oczy.  
Oj i ja też patrzę na nią,  
Wszystkie inne dałbym za nią.

Dałbym ciało, duszę swoją,  
Tylko nie ojczyznę moją,  
Tylko nie ojczyznę, dana,  
Moja Rózio ukochana!

A jak wezmą na wojenkę,  
Wezmę bojową sukienkę!  
Oj i będę rąbał śmiało,  
Jak na Kubę to przystało.

Da panowie, chłopiek tęgi,  
Będę bił, choć nie mam wstęgi;

Oj, bo lepszy chłop w siermiędze,  
Niż niejeden pan o wstędze.

Lepszy chłopেক, bo się nie da,  
Za wstążkę kraju nie sprzeda,  
Oj nie sprzeda braci, matki,  
Za pieniądze, za dostatki.



## Wesoły, szczęśliwy.

Wesoły, szczęśliwy,  
Krakowiaczek ci ja,  
A mój konik siwy  
Rażno się uwija.  
Uwijaj się, rażno bież,  
Kopytami ognia krzesz.

Czapeczka czerwona  
Na głowie mi płonie,  
Pokazuje ona,  
Że mi gore w łonie.  
Gore serce, pędzi koń,  
A dziewczyna klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro  
Barwami się mieni,  
Jak dzionek za chmurą,  
Gdy ją świt zrumieni.  
Dumnie błyszczy pawi puch,  
I ja dumny – i ja zuch!

Krakowiaczek ci ja,  
Pędzę sobie żwawo,  
Kto mię nie wymija,  
Plunę w twarz kurzawą!  
Bo ja pan! bo ja król!  
Pośród swoich niw i pól!

W koło szumi zboże,  
Kłania mi się kłosem,  
Kiedy zbiorę, zorzę,  
To pobrząknę trzosem.  
A dziewczęta z całej wsi  
Będą się przymilać mi!

I ta, i ta ładna,  
Lecz próżne ich chęci:  
O! bo mnie już żadna  
Nie zwabi, nie znęci.  
Jedno tylko serce mam,  
Jedną tylko Baškę znam.

## **Wezmę ja kontusz.**

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,  
Szablę przypaszę.  
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,  
Tam się ucieszę.

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,  
Jak różany kwiat,  
Rączki załamała, oczki zapłakała,  
Zmienił jej się świat.

Czego ty płaczesz, czego żałujesz,  
Dziewczyno moja?  
Jakże nie mam płakać, jakże nie żałować,  
Nie będę twoją.

Będziesz ty moją, będziesz jedyno,  
Będziesz dalibóg;  
Ludzie mi cię rają i rodzice dają,  
I sam sędzia Bóg.

W niedzielę rano, w niedzielę rano,  
Wianek uwito.  
Idziesz na wojenkę, idziesz na wojenkę,  
By cię zabito.

Jak mnie zabiją, jak mnie zabiją,  
Któż mnie pochowa?  
Ja cię pochowam, ja cię pochowam,  
Ja będę twoja!

Płacze dziewczyna, płacze jedyna,  
Stojąc na ganku,  
Na co mnie opuszczasz, na co mnie opuszczasz,  
Jasiu kochanku!

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą,  
A ja doliną!  
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,  
A ja kaliną.

Ty pójdiesz polem, ty pójdiesz polem,  
A ja lasami.  
Ty się zmyjesz wodą, ty się zmyjesz wodą,  
A ja zaś łzami.

Ty pójdiesz drogą, ty pójdiesz drogą,  
A ja gościńcem.

Ty będziesz panną, ty będziesz panną,  
A ja młodzieńcem.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,  
Każemy sobie,  
Złote litery, złote litery,  
Wyryć na grobie.

A jak kto przejdzie, a jak kto przejdzie,  
Przeczyta sobie:  
„Złączona miłość, złączona miłość,  
Leży w tym grobie”.

## Wiatr wionął do mnie.

Wiatr wionął do mnie po pustym stepie,  
I czarną ziemię w obłoki wzbił,  
Tam śnieżny tuman rwie się i trzepie  
Jak huraganu rześisty pył.

Wśród tego stepu, wiatrami gnana,  
Pędzi kibitka, w zawieji świat  
I smutnie dzwonek, jęczy co rana,  
Jakby umarłym grobowy znak.

W kubitce widać postać młodzieńca,  
Dumne, choć smutne spojrzenie miał.  
Na twarzy widać ślady rumieńca,  
Lecz i ten wkrótce już zgasnąć miał.

Na przedzie siedzi Moskał na straży,  
Kajdany brzęczą u więźnia nóg.  
Więzień był młodzian z Polski porwany –  
Za co i dokąd wie tylko Bóg.

Wyjrzał z kibitki potrząsnął głową,  
Nie dbał, czy wzbudzi w Moskału gniew,  
I zwrócił twarz swą w stronę wschodową  
I taki tęskny zanucił śpiew:

Darmo, ach darmo zwracam swe oczy  
Próżną nadzieją łudzę się sam,  
Gdzie kraj mój ginie w czarnej pomroce  
I już na zawsze stracić go mam.

Nigdy nie ujrzę mojej rodziny,  
Ni ojca mego ni matki mej,  
Ani mej drogiej lubej dziewczyny,  
Nigdy ach nigdy nie ujrzę jej.

Łotry mi skuli w kajdany dłonie,  
Lecz serca mego nie zdolni skuć,  
Zdejmcie kajdany, dajcie mi bronie,  
Ja was nauczę, jak wolność czuć.

## Włoska kraina.

Włoska kraina przed wszystkimi słynie,  
Błękitne niebo we włoskiej krainie;  
W mej ojczystej lubej stronie,  
Blade niebo, ciemne błonie,  
Taką wonią tchnie;  
Że te piękne włoskie kraje,  
Cytrynowe wonne gaje,  
Nie zczarują mnie.

Z dalekiej strony do włoskiej krainy,  
Przychodzę święte łą skropić ruiny;  
Lecz mej ziemi każdy kątek  
Tyle świętych ma pamiątek,  
Z jej zamierzchłych dni,  
Że na wielkim świata grobie  
Chciałbym płakać, ale w sobie  
Nie znajduję łzy.

Cicho z wiatrami pieśń jakowaś płynie...  
Czarowne, mówią pieśni w tej krainie:  
Może z dawnych lat zbłąkana  
Rzewna nuta Krakowiana  
Słyszeć się tu da.  
I w mem oku łzy już rosną...  
Rybak zaczął pieśń miłosną,  
Cofnęła się łą.

Auzońskie róże! Auzońskie dziewice!  
Wdzięk wasz zachwyca, a palą źrenice;  
Lecz kto raz już na tym świecie  
Liliowe marzył kwiecie  
W młodocianym śnie,  
Ten podziwiać, uczcić może  
Obcą piękność, obcą różę,  
Ale kochać – nie!

Ty więc zachodni wietrzyku pieszczony!  
Co słodko wiejesz w me ojczyste strony,  
Roznieś drzące po dolinach,  
Po mogiłach, po ruinach  
Echo żalów tych:  
Może czule powitane  
Przyniesie mi łzy w zamianę  
Od współbraci mych.

## Za Niemen, het, precz!

Za Niemen, het, precz!  
Koł gotów i zbroja,  
Dziewczyno ty moja,  
Uściśnij daj miecz!

Za Niemen, za Niemen?  
I czemuż wzajemnem  
Nie przylgniesz tu sercem.  
Cóż wabi za Niemen?

Czy kraj tam piękniejszy,  
Kwiecistsza tam łąka,  
Kraśniejsze dziewoje,  
Że tak spieszysz doń?

Nie spieszę do dziew!  
Ja lecę na gody,  
Czerwone pić miody,  
Niewiernych łąć krew!

Chcesz godów? – poczekaj,  
Kochanie ty moje,  
Ja gody wyprawię,  
Nasycę, napoję!

Ach, serce ci wierne,  
Z mych piersi tu rwij,  
Łez moich się napij:  
Napij mojej krwi!

Dziewczyno, stój stój!  
Twe słowa jak brzytwy,  
Jak z pola, jak z bitwy  
Powrócę, jam twój.

Nie wrócisz, nie wrócisz,  
Kochanie ty do mnie,  
Twe serce odwyknie,  
Twa pamięć zapomni.

Patrz, koł już opuszcza,  
Pastwisko i żłób,  
A w polu czerwonym  
Niechybny twój grób!

Jak wielki jest Bóg!  
Jak w oręż ten wierzę,

Gdziekolwiek nim zmierzę  
Tam padnie mi wróg!

Jeśli już twa wola,  
Idź walczyć na wroga;  
Ach biednaż ja, biedna!  
Jakaż we mnie twoga.

Niechże Cię Bóg mocny  
Przed wrogiem ukrywa,  
Ach, smutnaż ma dola!  
Ach ja nieszczęśliwa!

## **Znałem pewną piękność.**

Znałem pewną piękność w świecie.  
Znałem i kochałem szczerze,  
Ona mi w młodości kwiecie  
Oddała serce w ofierze.

Mówiła, że w mojej twarzy,  
Widzi królów i cesarzy,  
Jam uwierzył bom nie wiedział,  
Że w mej lubej djabeł siedział.

Dopiero po roku całym,  
Na mej lubej się poznałem,  
Poznałem jej serca połów,  
Że aż miała trzech aniołów.

Ale odtąd moja miła,  
Tak mię kochać nauczyła,  
Że już teraz jestem w stanie,  
Naraz kochać panny, panie.



## **Z tej tu strony Wisły.**

Z tej tu strony Wisły, jak i z tamtej strony  
Ziemia nasza polska i polskie zagony –  
Ziemia nasza polska jest krwią przesiąknięta,  
Kochajmy ją, bracia! bo to ziemia święta.

Bo to ziemia święta od Boga nam dana,  
I krwią naszych Ojców nieraz poświęcana.  
W każdym ziarnku zboża i w każdej roślinie  
Ta sama krew polska, co i w żyłach płynie.

Tak to każdy Polak w swą ziemię wcielony,  
Krwcią swoją i sercem jest dla jej obrony.  
Kocha też Ojczyznę ze serca całego,  
Jakże niema kochać? – kiedy to krew jego.

Więc choćby się Moskal postawił na głowie,  
Będziem mieli Polskę, jak nasi Ojcowie. –  
Jak nasi Ojcowie, jak nasze Pradziady,  
Będziem mieli Polskę bez kłótni, bez zwady.

## **Żal, żal za jedyną.**

Żal, żal za jedyną,  
Za zieloną Ukrainą,  
Oj, żal za mojemu,  
Za oczkami czarownemi.

Przepióreczka moja mała,  
Ona biedna tam została,  
A ja tutaj w obcej stronie,  
Dniem i nocą tęsknię do niej!

Żal, żal za jedyną,  
Za hołubką, za dziewczyną,  
Oj, żal serce boli  
Nie ma mojej złotej doli.

Jeszcze wina! jeszcze grajcie  
A jak umrę pochowajcie,  
Tam, tam przy dziewczynie,  
Przy jedynej, w Ukrainie.

Żal, żal za jedyną,  
Za hołubką, za dziewczyną  
Oj, żal serce boli  
Szkoda mojej złotej doli.

## **Część III.**

## **Choć burza huczy.**

Choć burza huczy w koło nas,  
Do góry wznieśmy skroń!  
Nie straszny dla nas burzy czas,  
Bo silną przecie mamy dłoń.  
Weselmy bracia się,  
Choć wichur żagle rwie.

Kto pracą święci każdy dzień  
Ten smutku nie zna, nie;  
Choć słońce skryje chmury cień,  
On w lepszą przyszłość patrzy się.  
Weselmy bracia się,  
Choć wichur żagle rwie.

## **Czegóż ciągle w mieście siedzieć.**

Czegóż ciągle w mieście siedzieć,  
Nad książkami głowę biedzić?  
Zaśpiewajmy, pożegnajmy  
Stary Piastów gród.

Hej, hej ramię do ramienia,  
Niech po rosie zabrzmią pienia,  
Spocznem w gaju przy ruczaju,  
Nad kryształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija;  
Dalej póki wiosna sprzyja,  
I sil staje w pola, w gaje,  
I w cienisty las!

Mile ptaszki, kwiaty zioła,  
W słońcu kąpią się do koła;  
Dalej gońce! nam też słońce  
Świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie,  
Wietrzyk nam ochłodzi skronie,  
Brzmijcie pieśni dziękczynienia,  
Bo łaskawy Bóg.

On nam kwita pod nogi ściele,  
Daje radość i wesele,  
Oby chwata jemu brzmiała,  
Jako winny dług.

## **Dalej bracia do bułata!**

Dalej bracia, do bułata,  
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!  
Pokażemy, że Sarmata  
Umie jeszcze wolnym być.

Długo spała Polska święta,  
Długo biały Orzeł spał;  
Lecz się ocknął – i pamięta,  
Że on kiedyś wolność miał.

Śmiałem skrzydłem on poleci  
Przez szczęk szabel i kul grad,  
Za nim, za nim polskie dzieci,  
Tylko w zgodzie za nim w ślad!

Będziem rąbać, będziem siekać  
Jak nam miły Bóg i kraj!  
Dalej bracia, a nie zwlekać,  
Z naszej Polski zrobim raj!

Już złodzieje i tyrany  
Na piekielny poszli brzeg;  
I Moskałom zaprzędany,  
Ziemię gryzie zdrajca szpieg

W szlachetnej młodzieży żyłe  
Staropolska płynie krew,  
Ufność bracia w naszej sile,  
A wolności wzrośnie krzew.

Wiwat Gwardja Narodowa,  
Wojsko polskie tobie cześć!  
Bądź gotowa, bądź gotowa  
Za Ojczyznę życie nieść.

Dalej bracia do bułata,  
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!  
Pokażemy, że Sarmata  
Umie jeszcze wolnym być.

*Rajnold Suchodolski.*

## **Dnia jednego raz w wieczór.**

Dnia jednego, raz w wieczór majowy,  
Pędziło dwóch dragonów w cwał,  
Był to wachmistrz a z nim szeregowy,  
Którego pułk Brzuchałą zwał.  
Piękny czas, droga doskonała,  
Rzekł wachmistrz lecąc niby ptak.  
Oj, tak tatuniu, ryknął Brzuchała,  
Oj, tak tatuniu i otóż tak.

Kiedy słońce w krwawej zaszło fali,  
I z gwiazd błękitu zajaśniał nów,  
Jeźdźcy konie w biegu zatrzymali,  
A wachmistrz począł mówić znów:  
W wojsku być to najwyższa chwała  
Jeżeli w sercu męstwa nam nie brak.  
Oj, tak tatuniu itd.

Kiedy przeszłość swoją wspomnę, bracie,  
To do ocz ciśnie mi się łza.  
Z młodą żonką i w rodzinnej chacie  
Żyliśmy jak gołąbki dwa.  
W tem na bój Ojczyzna wezwała,  
I cóż mam robić, jeżeli jest tak.  
Oj, tak tatuniu itd.

O jak miło piersi swej nastawić,  
Gdy twą ziemię napada wróg,  
I tak tęgą trzepaczkę mu sprawić,  
By więcej łba podnieść nie mógł.  
Potem gnać do domu jako strzały,  
Gdzie żonka i maleńki żak.  
Oj, tak tatuniu itd.

W pół z kretesem pobiliśmy wroga,  
Każdy powraca w rodzinny dom.  
Lecz mnie jakaś wciąż przejmuję trwoga,  
Jak gdyby we mnie trząść miał grom,  
Nuż w kim się baba rozkochała,  
I cóż mam robić jeżeli jest tak.  
Oj, tak tatuniu itd.

Wachmistrz gniewnie machnął ręką na to  
I do ojczystych wraca skib.  
Lecz nie stanął jak przed swoją chatą,  
Z której światelko biło z szyb.  
I zadrzał, a krew w nim zawrzała,  
Bo w żonie poznał zdrady znak.  
Oj, tak tatuniu itd.

## **Dosyć bracia.**

Dosyć bracia w kącie siedzieć,  
Nic nie widzieć, nic nie wiedzieć,  
Zaśpiewajmy pożegnajmy  
Jagiellonów gród.

Żegnam cię Litwinko miła,  
Dla mnie wieniec lub mogiła,  
Choć nie wróci, nie zasmuci  
Naręczony twój.

Spiesz się Giedymina plemię,  
Oswobodziła naszą ziemię,  
Bij rusina, poganina,  
Bo dziś z nami Bóg.

Wiwat, wiwat wódz nasz nowy  
Nasz Dembiński piorunowy,  
Z jego broni, dzielnej dłoni  
Pozna podły wróg.

Hejże ramię do ramienia,  
Hejże strzemię do strzemia,  
W imię Boga, zwal czym wroga,  
Odbierzem kraj swój.

Niechże próżniak bruki zbija.  
Cukry zjada, wino spija,  
Jemu wzgarda, nam stal twarda  
I marsowy znój.



## Gdzie wąwóz Somo – Sierra.

Gdzie wąwóz Somo skalami się jeży,  
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy;  
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,  
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w Alpejskie nadbrzeża  
Wód oceanu potęga uderza,  
Tak szli do szturm Frankowie zuchwali,  
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępnem niebo dla bogaczy,  
Tak była trudną dla mężnych ta droga;  
Próżne wysiłki męstwa i rozpachy,  
Najśmielszych zuchów śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzchu szydziły:  
„Chodźcie tu, chodźcie, dawno was czekamy,  
„Wam tu Kastyłki robią uśmiech miły  
Wam tu stary Madryt otwiera swe bramy”.

Wtenczas bohater, co wiódł nasze męże,  
Przybiegł gdzie polskie lśniły się oręża;  
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,  
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały.

Wy, co waszemi znajome szeregi  
Egiptu piaski, Apeninu śniegi,  
Ty z lwim sercem, młodzieży nietrwożna,  
Wam tak zwyciężać, gdzie innym nie można.

Rzekł, huczą trąby, ostrz mieczów się świeci,  
Przez grad kartaczy proporców leci,  
Grzmi grom po gromie i naraz ustały –  
Na wierzchu szanów usiadł orzeł biały.

## Grzmią pod Stoczkiem.

Grzmią pod Stoczkiem armaty,  
Błyszczą białe rabaty.  
A Dwernicki na przedzie  
Na Moskala sam jedzie.

Hej za lance chłopacy,  
Czego będziemy tu stali?  
Tam się biją rodacy,  
A myż będziemy słuchali?

Chodźwa trzepać Moskala,  
Bo dziś Polska powstała.  
Niech nam Polski nie kala –  
Hej zabierzwa mu działa.

I zerwali się razem,  
Posterunek rzucili,  
Niewołani rozkazem,  
Na batalią przybyli.

Cóż tu słyhać ułanie?  
Pyta jeden z nich żwawo  
– Kropią naszych mospanie,  
Słońce zaszło dziś krwawo.

Ejże? kropią mówicie?  
Jakże kropić nie mają,  
Kiedy wy tu stoicie,  
A wej oni strzelają?

Wszak to działa nie dziwo?  
Wszak to blisko wiarusy?  
Hej na działa a żywo.  
Dalej naprzód krakusy.

I krzyknęli wraz „hurra”,  
Właśnie, gdy wróg nacierał.  
Co tam leci za chmura?  
Pyta sztabu generał.

– Jenerale krakusy  
Znać swą pocztę rzucili.  
Oszaleli wiarusy –  
Bez rozkazu rucyli.

A to czyste warjaty,  
Patrz jak lecą po roli,

Patrz jak wiercą po roli,  
Nie daruję swawoli.

Lecz, gdy wódz się tak gniewa,  
Groźnie patrzy dokoła,  
Ktoś od walki przybywa  
I z daleka już woła:

Jenerale, to chwaty  
Od lewego tam skrzydła  
Wiodę cztery armaty,  
I Moskali jak bydła.

Lecą, lecą wzdłuż błonia,  
Grzmią krakowskie kopyta,  
A Dwernicki spał konia,  
I okrzykiem ich wita:

Dzielnieście się spisali.  
Zawsze Polak tak bije.  
A krakusy wołali:  
Nasza Polska niech żyje.

## Hej druhowie naprzód marsz.

Hej druhowie naprzód marsz,  
Niechaj żyje Sokół nasz;  
Niechaj żyje ratusz stary,  
Na nim sztandar naszej wiary;  
Naszej Warty brzeg niech lśni  
On rozumie serca skry.  
Hej druhowie naprzód marsz,  
Niechaj żyje Sokół nasz!

Hej wytrwale znośny znój,  
I ten ziemski, krótki bój;  
Pierś przy piersi wierzyć, kochać,  
Mieć nadzieję i nie szlochać!  
Ty sokole smutki rzuć  
I o dawnej piosnce nuć,  
Hej druhowie naprzód marsz,  
Niechaj żyje Sokół nasz!

Nam wyczytasz z twardych lic,  
Że się nie boimy nic;  
Walczyć będziem do ostatka,  
Choć niech skona żona, matka,  
Hej wytrwały polski lud  
I wytrwały Warty gród.  
Hej druhowie naprzód marsz,  
Niechaj żyje Sokół nasz!

## **Idzie żołnierz borem lasem.**

Idzie żołnierz borem lasem,  
Przymierając głodu czasem;  
Chleba, soli nie żałować,  
Trza żołnierza poratować.

Suknia na nim poblakuje,  
Wiatr dziurami przelatuje,  
Jadą, jadą wywijają,  
Na wojenkę wysyłają.

I jabym też z wami jechał,  
Gdyby mi kto konia siodłał.  
Starsza siostra usłyszała,  
Konika mu osiodłała.

A ta średnia miecz podaje,  
A ta młodsza krzyczy łaje:  
Wy nie płaczcie siostry, brata,  
Wróci się nam za trzy lata.

A nie wyszło rok, półtora,  
Huzarowie jadą z pola:  
Witajcie wy huzarowie,  
Daleko tam brat na wojnie?

My z wojenki też jedziemy,  
Twego brata nie wieziemy,  
Leży on tam na Wołyniu,  
Trzyma głowę na kamieniu.

Konik jego, kole niego,  
Grzebie nogą, żałuje go.  
Już wygrzebał pod kolana,  
Chce zagrzebać swego pana.

Pókiś ty był panie zdrowy,  
Jadał ci ja owies goły,  
Teraz nie mam rzawej słomy:  
Rozwłoką cię kruki, wrony!

Kruki, wrony oblatują,  
I oczy mu wydziobują,  
Lepsza w domu groch, kapusta,  
Niż na wojnie kura tłusta.

Lepsza w domu kapuścina,  
Niż na wojnie cielecina,  
Wolałbym ja łąkę kosić,  
Niż na wojnie szablę nosić.

Lepiej w domu iść za pługiem,  
Niż na wojnie szlakiem długim,  
Bo na wojnie szable kruszą,  
Niejeden się żegna z duszą.

## **Jaz was żegnam niskie strzechy.**

Już was żegnam niskie strzechy, ojców naszych chatki,  
Już was żegnam bez powrotu ojcowie i matki.  
Marsz, marsz, marsz Polacy,  
Marsz dzielny narodzie,  
Odpoczniemy po swej pracy  
W ojczystej zagrodzie.

Już was żegnam bracia, siostry, krewni przyjaciele,  
Póki w rękę jest miecz ostry, nie zginie nas wiele.  
Marsz, marsz itd.

Przejdziem Wisłę, Bug i Niemem, będziem Polakami,  
Nauczył nas Bonaparte jak zwyciężać mamy.  
Marsz, marsz itd.

Będą błyskać po krainie szable, nasze groty,  
I staniemy gdzie Batory rozwijał namioty.  
Marsz, marsz itd.

Kiedy zagrzmi trąbka nasza, pocwałują konie,  
Powiedzie nas Mierosławski na ojczyste błonie.  
Marsz, marsz itd.

Marsz przytomnie, śmiało, dzielnie, jako przynależy,  
Godnym synom ojców naszych, Polaków rycerzy.  
Marsz, marsz itd.

Uderz śmiało, mężnie, dzielnie, a najglówniej składnie  
Nie zdrzyj, choć tuż przy tobie nawet brat twój padnie.  
Marsz, marsz itd.

Polak pada dla narodu, dla matki ojczyzny,  
Chętnie, znosi głód i trudy, a najczęściej blizny.  
Marsz, marsz itd.

A gdy nieprzyjaciół naszych dumę poskromiemy,  
Kochając się żyjąc w zgodzie, nigdy nie zginiemy.  
Marsz, marsz itd.

## Krakowiak Kościuszki.

Bartoszu, Bartoszu,  
Oj! nie traćwa nadziei,  
Bóg pobłogosławi,  
Ojczyznę nam zbawi!

Tam w górę, tam w górę,  
Oj! pogładaż do Boga;  
Większa miłość Jego,  
Niżli przemoc wroga.

Z maleńkiej isierki  
Oj! wielki bywa ogień,  
Pękną, chociaż twarde,  
Kajdanów ogniwa!

Oj ostre, oj ostre,  
Oj ostre kosy nasze;  
Wystarczą na krótkie  
Moskiewskie pałasze.

Kiliński był szewcem,  
Oj, poruszył Warszawę.  
Sprawił Moskaliskom  
Weselisko krwawe.

Kościuszko nauczył  
Oj, pod Raclawicami,  
Jak siekierą, kosą,  
Rozprawiać z wrogami!



## Maciek generałem.

Zakochołem ci się aż po same uszy,  
Radbym Kaśkę pojąć, radbym z całej duszy,  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

Ale ta psiajucha, ta bestja Kaśka  
Co raz spojrzysz na mnie, dwa razy na Jaśka.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

Jednak wiem co zrobię: pójdę na wojoka,  
Będę se wywijał szabelką od oka.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

A jak mi się szczęście tam potoczy kołem  
To może zostanę panem generałem.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

Jedzie pan generał na siwym koniku,  
Za nim jedzie wojska bez liku, bez liku.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

Jak Kaśka zobaczy pana generała,  
Będzie też to za nim salała, salała.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

Najpierw się rozzłosce, ale potem zmiękne  
I z moją Kasiunią do ołtarza klękne.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

A bestję Jaśka wezmę za pastucha,  
Niech się memu szczęściu napatrzy, nasłucha.  
Baz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

A jak nas Pon Jezus obdarzy dziatkami  
Będą tacy piękni, jako i my sami.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy.

## Marsz strzelców.

Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł biały,  
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.  
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały  
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!  
Więc gotuj broń i bule bij głęboko,  
O Ojców grób bagnetów poostrz stal.  
Na odgłos trąb, twój sztuciec bierz na oko;  
Hej bacność cel i w łeb lub w serce pal!  
Hej trąb, hej trąb strzelecką trąbką w dal,  
A kłuj, a rąb i w łeb lub w serce pal!

Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar,  
Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,  
Od naszych kul nie schroni kniaź i car!  
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,  
Lśni polska broń, jak złotych kłosów fal,  
Dziś spłacim łzy sióstr, matek i wdów jęki!  
Hej bacność cel itd.

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule,  
Plujem ci w twarz, za morze twoich łask,  
Amnestją twą owiniem nasze kule,  
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask,  
Do Azji precz potomku Dżengishana,  
Tam naród twój, tam ziemia carskich pól,  
Nie dla ciebie krwią ziemia nasza zlana.  
Hej bacność cel itd.

Do Azji precz tyranie, tam siej mordy,  
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć  
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,  
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.  
O Boże nasz, o Matko z Jasnej Góry  
Wysłuchaj nas! niech korna łza i żal  
Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury!  
Hej bacność cel itd.

## **Marsz Sokolów.**

Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat,  
Na nowe on życie koleje.  
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad  
I dusza i ciało w nim mdleje.  
Hej, bracia Sokoły dodajmy mu sił,  
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.

W niemocy, senności i ciało i duch  
Napróżno się dźwiga i łamie,  
Gdzie wola silne ma ramię.  
Hej bracia! kto ptakiem przelecieć chce świat,  
Tam tylko potężnym i twórczym jest duch,  
Ten skrzydła sokole od młodych ma lat.

Więc dalej ochoczo, w daleki ten lot  
Sposobić nam skrzydła dla ducha,  
Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,  
Gdzie woli siła posłucha.  
Hej, bracia Sokoły dodajmy mu sił,  
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.

## Marsz Żuawów.

Nie masz to wiary jak w naszym znaku!  
Na bakier fezy do góry wąsy –  
Śmiech – i manierek brzęk na biwaku,  
W marszu się idzie jak gdyby w płasy.  
Lecz, gdy bój zawrze, to nie na żarty,  
Znak i karabin do ręki bierzem,  
A Polak w boju, kiedy uparty,  
Stanie odrazu starym żołnierzem.  
Marsz, marsz Żuawy,  
Na bój, na krwawy,  
Święty a prawy –  
Marsz Żuawy – marsz.

Pamięta Moskwa, co Żuaw znaczy,  
Drżąc żołdat jego wspomina imię:  
Sporo bo nakłół carskich siepaczy  
Brat nasz francuski Żuawek w Krymie.  
Miechów, Sosnowkę, Chrobrz, Grochowiska  
Dzwoniąc też w zęby, wspomni zbój cara –  
Krwia garstka doszła mężnych nazwiska,  
Garstka się biła, jak stara wiara.  
Marsz, marsz itd.

Kiedy rozsypiam się w tyraliery,  
Zabawnie pełzać z bronią jak krety;  
Lecz lepszy ogień – gęsty a szczery,  
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!  
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,  
Tak wzrasta zapał w dzielnym ataku  
Hura! hura! krzyczy radośnie,  
Górami krzyż biały na czarnym znaku!  
Marsz, marsz itd.

W śniegu i błocie mokre noclegi,  
Choć się zasypia przy sosen szumie.  
W ogniu rzednieją dyabło szeregi,  
Chociaż się zaraz szluzować umie.  
A braciom ległym na polu chwały,  
Mówimy: wkrótce nas zobaczycie,  
Pierw za jednego z was pluton cały  
Zbójów nam odda marne swe życie.  
Marsz, marsz itd.

Po boju spoczniem we wsi, czy w mieście,  
Cóż to za miła dla nas podzięka,  
Gdy spojrzysz mile oko niewieście,  
Twarz zapłoniona błysnie z okienka!

Bo serce Polek, bo ich urodę  
Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy,  
I choćby za tę jedną nagrodę,  
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.  
Marsz, marsz itd.

Nie lubim spierać się o czcze kwestje,  
Ale na marne carskie dekrety,  
Jakieś koncesje, jakieś amnestje,  
Jedna odpowiedź: marsz na bagnety!  
By ta odpowiedź była dobitną,  
Wystosowana zdrowo a celnie,  
Niech ją Żuawi najpierwsi wytną  
Bagnety nasze piszą czytelnie.  
Marsz, marsz itd.

Słońce lśni jasno albo z za chmury,  
Różne są losy nierównej wojny;  
Żuaw ma zawsze uszy do góry,  
Z bronią u boku zawsze spokojny.  
Kiedyśmy mogli z dłońmi gołymi  
Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,  
To z bronią wyprzem ich z polskiej ziemi –  
Nie do Żuawów – kto w to nie wierzy.  
Marsz, marsz itd.

*Włodzimierz Wolski.*

## **My drużyna cała wraz.**

My drużyna cała wraz,  
Ćwiczmy ducha, ciało w czas,  
Byśmy walkę z wrogami  
Zwyciężyć zdołali sami.  
Bo nikt nam nie dopomoże,  
Pokażmy, co harcerz może,  
Więc wytrwać, chwila wróci,  
Polska kajdany rzuci!

Myśleć, pracować wspólnie,  
Obowiązki spełnić chętnie,  
Ku Ojczyzny wolności  
Harcerz to spełni z miłości.  
Bo nikt nam nie dopomoże itd.

Dalej naprzód wiara więc, –  
Nie dajmy się prześladować  
Zniszczyć chce nas srogi wróg,  
Nie zdoła – czuwa wielki Bóg.  
Bo nikt nam nie dopomoże itd.

## O mój rozmarynie.

O mój rozmarynie rozwijaj się,  
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,  
Zapytam się.  
A jak mi odpowie: Nie kocham cię.  
Ułani werbują, strzelcy maszerują,  
Zaciągnę się.

Dadzą mi konika cisawego,  
I ostrą szabelkę i ostrą szabelkę  
Do boku mego.  
Dadzą mi kabacik, dadzą mi kabacik.  
Z wyłogami  
I czarne buciki i czarne buciki  
Z ostrogami.

O mój rozmarynie rozwijaj się itd.

Dadzą mi uniform popielaty,  
Abym ja nie tęsknił, abym ja nie tęsknił,  
Do swej chaty.  
Dadzą mi manierkę z gorzałczyną,  
Abym ja nie tęsknił, abym ja nie tęsknił,  
Za dziewczyną.

O mój rozmarynie rozwijaj się itd.

Gdy jak mnie przebiorą za wojaka,  
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej  
Po buziaka.

O mój rozmarynie rozwijaj się itd.

## Od Warszawy do Krakowa.

Od Warszawy do Krakowa,  
Wszędy droga nam gotowa,  
Choć chłodno i głodno.  
Żyjem sobie swobodno!

Stoi żołnierz na kwaterze,  
Ostatnią gęś babie bierze.  
Choć chłodno itd.

Baba idzie do rotmistrza.  
A gęś z garnka łeb wytrząsza,  
Choć chłodno itd.

Baba wraca od rotmistrza,  
A gęś idzie do tornistrza.  
Choć chłodno itd.

Indyk ze wsi wyskakuje.  
Gdy żołnierza we wsi czuje.  
Choć chłodno itd.

Żołnierz koszuli nie pierze,  
Bo gotową z płota bierze,  
Choć chłodno itd.

I kur także nie opuszcza,  
Gdy mu głód bardzo dokucza,  
Choć chłodno itd.



## Pamiętasz o tem dzielny mój Łagienko.

Tadeusz.

Pamiętasz o tem, dzielny mój Łagienko,  
Jak wróg potężny począł walczyć z nami?  
Gdym na szesnaście z czterma tysiącami  
Na waszem czele stanął pod Dubienką?

Jam się nie uląkł i wolności dobił,  
I wstrzymał wrogów z znaczną dla nich stratą;  
Los ciebie zbawcą życia mego zrobił;  
Łagienko! powiedz, czyli pomnisz na to!

Łagienko.

Pamiętasz o tem, gdyśmy do Krakowa,  
Torując drogę nieprzyjaciół klęską,  
Garść mężów śmiała, ponieść śmierć gotowa,  
Za twym przewodem wniosła broń zwycięską?

Rolników bronią były cepy, kosy,  
Z niemałą jednak wróg porażon stratą;  
Leżały trupów nieprzyjaznych stosy;  
O, drogi wodzu! czyli pomnisz na to?

Tadeusz.

Pamiętasz o tem, jak pod Szczekociny  
Uległy mocy bitne kraju syny?  
Com wycierpieli przez przyjaciół zwadę,  
Przez niedostatek, przez niewiernych zdradę?

Swego niebaczny za ojczyznę trudu,  
Nieraz nad nędzą zapłakałem ludu;  
On bronił matki, chętnie, choć ze stratą;  
Łagienko! powiedz, czyli pomnisz na to?

Łagienko.

Pamiętasz, wodzu, Maciejowskie błonie,  
Gdy nam nieszczęsna biła już godzina;  
Gdy pot śmiertelny okrył twoje skronie,  
A Polsce wzięto najdroższego syna.

„To koniec Polski!” rzekłeś nam w rozpaczy,  
Nad twoją wszystkim kraj nasz płakał stratą;  
Twój los narodu smutny koniec znaczy;  
O! wielki wodzu! czyli pomnisz na to?

## Pamiętne dawne Lechity.

Pamiętne dawne Lechity,  
Żyły i męstwem i cnotą.  
Wolność kochaną i złotą  
Nad wszystkie kładli zaszczyty,  
Bo w cnotliwym zawsze łonie  
Do wolności ogień płonie.

Rycerstwo w zbroi sypiało,  
Trąbą zbudzone do chwały,  
Lasy przebiegło i skały  
Za bóstwem swoim i chwałą,  
Bo gdy zbroję chwała daje,  
Stał się lekkim skrzydłem stanie.

A wrogom zbroją zabraną,  
Młodzież, tęskniąca do sławy,  
W czasie swych ojców wyprawy  
Ćwiczyła dłoń młodocianą.  
W męską siłę rosła z wiekiem,  
Męski zapal ssala z mlekiem.

## Panienki słuchajcie.

Panienki słuchajcie,  
Gazety czytajcie,  
Wielkie są nowiny,  
Będzie pobór na dziewczyny.

Najpiękniejsze z okolicy,  
Przeznaczone do konnicy,  
A która nie ma ochoty,  
To ją wezmą do piechoty.

Pułk najpierwszy z Krakowianek  
Ma się nazwać pułk ułanek,  
Potem wezmą do dragonów,  
Stare panny do furgonów.

A gdzie będą twierdze puste,  
Tam umieszczą panny tłuste  
Hafciareczki do bagnetów,  
Szynkareczki do rakietów.

Do sztandarów zakonnicy,  
A do szturmów baletnicy.  
Szwaczki będą na rezerwie,  
Gdy się której mundur zerwie.

Te co pięknie wyśpiewują,  
Na trębaczy się promują,  
A co ciągle wykrzykują,  
Do doboszy ich zwołują.

Do krankfotrów i grabarzy,  
Gdy się która brzydka zdarzy,  
Aby chorym łóżka słały,  
A potem ich pochowały.

Która panna urodziwa,  
Będzie w wojsku dość szczęśliwa,  
Bo dostanie akselbanty,  
Tak jak mają adjutanty.

Wygadana porucznikiem,  
Wykształcona pułkownikiem,  
Gdy będzie chłopców kochała,  
Dojdzie stopnia generała.

## Pieśń wygnańców.

Stańmy bracia wraz,  
Ilu jest tu nas,  
Zróbmy przyjacielskie koło  
I zanućmy pieśń wesołą  
Póki mamy czas.

Czegóż płaczesz hej!  
Bracie śmieję się śmieję:  
Choć jesteśmy wszyscy w kozie,  
Tu nam dobrze jak w obozie,  
Maliniaka lej!

To dobrze, że wraz  
Los popędza nas,  
Pójdziem chętnie do Wijatki,  
Do Kaukazu, do Kamczatki,  
Byle tylko wraz.

Dobrze też i to,  
Że koledzy są,  
Lepiej razem być w niewoli,  
Niż samemu w. szczęsnej doli;  
Śpiewaj bracie to.

Czegóż bracie my  
Rzewne lejem łzy,  
Jakież nas zwalczyły cuda?  
Duma, zdrada i obłuda  
I los ciągle zły.

Nie płacz, bracie nie,  
Przeminie to złe,  
Jeszcze siedziem na swe szkapy,  
I wypędzim te kacapy  
I odbierzem swe.

Pałasz polski bił,  
Tłum moskiewskich sił;  
Piaski nasze krwią przesiąkły,  
Dźgał nasz bagnet nieulekły,  
Bo duch męski żył.

Czego płaczesz hej,  
Śmieję się bracie śmieję,  
Jeszcze chwycim za pałasze,  
Za te dzielne kosy nasze,  
I wysieczem złe,  
Co nas zniszczyć chce.

Wspomnij bracie mój,  
Pod Grochowem bój,  
Czy pamiętasz strach Moskali,  
Jak przed nami uciekali,  
Jak ich ginął rój.

Pomnisz stoczek, Nur,  
Okuniewski bór?  
Pomnisz Kufrów, Białolekę,  
Wawer, Dęby, Ostrołękę,  
Gdzie dział ryczał chór.

Choć los wypadł zły,  
Otrzyj bracie łzy,  
Tylko wspomnij na Dublenkę,  
Wielkie Dęby, Ostrołękę  
I ten armat huk.

Tam się Polak bił,  
Garstką własnych sił,  
Za co się bił? Za Ojczyznę  
I za przodków swych spuściznę,  
Bo duch męstwa żył.

Jeszcze polski lud  
Zniszczy wrogów ród;  
Jeszcze skruszy moc tyranów,  
Podłych zdrajców, dumnych panów,  
Pomści własnych krzywd.

*F. Kowalski*

## **Pieśń żołnierza.**

A kto chce rozkoszy użyć,  
Niech idzie w wojence służyć!

Na wojence tak to ładnie,  
Kiedy ułan z konia spadnie.

Koledzy go nie żałują  
Jeszcze końmi potratują.

Rotmistrz z listy go wymaże,  
Wachmistrz trumnę zrobić każe.

A za jego trud i pracę  
Hejnał zagrają trębacze.

Tylko grudy zaburczały,  
Chorągiewki zafurczały.

Śpij kolego – twarde łoże,  
Obaczym się jutro może. –

Śpij kolego, a w tym grobie  
Niech się Polska przyśni tobie.

Więc kto chce rozkoszy użyć,  
Niech w wojence idzie służyć.

*Ernest Buława.*

## Pojedziemy na łów.

Pojedziemy na łów, na łów,  
Towarzyszu mój!  
Na łów, na łów, na łowy,  
Do zielonej dąbrowy,  
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie zając, zając,  
Towarzyszu mój!  
Puszczaj charty ze smyczą,  
Niech zająca uchwycą,  
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie sarna, sarna,  
Towarzyszu mój!  
Puszczaj charty ze smyczą,  
Niechaj sarnę uchwycą,  
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie soból, soból,  
Towarzyszu mój!  
Puszczaj charty ze smyczą,  
Niech sobola uchwycą,  
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie panna, panna,  
Towarzyszu mój!  
Puszczaj charty ze smyczą,  
Niechaj pannę uchwycą,  
Towarzyszu mój!

A teraz się dzielmy, dzielmy,  
Towarzyszu mój!  
Tobie zając i sarna,  
A mnie soból i panna,  
Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,  
Towarzyszu mój!  
Tobie siodło a mnie koń,  
Terazże się ze mną goń,  
Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,  
Towarzyszu mój!  
Moja szabla a twój kij,  
Terazże się ze mną bij,  
Towarzyszu mój!

Kiedyć jeszcze krzywda, krzywda,  
Towarzyszu mój!  
Twoje gardło a mój miecz,  
Twoja głowa pójdzie precz,  
Towarzyszu mój!



## Polonez Kościuszki.

Patrz Kościuszko na nas z nieba,  
Jak w krwi wrogów będziem brodzić,  
Twego miecza nam potrzeba,  
By Ojczyznę oswobodzić.  
Wolność droga w białej szacie  
Złotem skrzydłem w górę leci,  
Na jej czele, patrzaj bracie,  
Jak swobody gwiazda świeci!  
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,  
My za nią przelejem krew, krew, krew.

Kto powiedział, że Moskale  
Są to bracia nas Lechitów,  
Temu pierwszy w łeb wypalę,  
Przed kościołem Karmelitów.  
Kto nie uczuł w gnuśnym bycie  
Naszych kajdan, praw zniewagi,  
To jak zdrajcy wydrę życie  
Na niemszczonych kościach Pragi.  
Oto jest wolności itd.

Z naszym duchem i orężem  
Polak ziemię oswobodzi,  
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym,  
Bo wódz śmiały nam przewodzi.  
Tylko razem, tylko w zgodzie  
A powstańców będziem wzorem,  
Wszak Kościuszko przy narodzie!  
Cały naród z Dyktatorem.  
Oto jest wolności itd.

## **Polska powstaje.**

Polska powstaje dzwon wolności brzmi  
Dumny despota na swym tronie drży;  
Hej! odbierzmy własność swoją  
I rozpędźmy wrogów roje!  
Dalej na koń!  
Dalej na koń!  
Hej! na koń wraz!

Wlazł nam do kraju nieproszony car,  
Gnębił nas, chwycił, kradł i darł;  
Hej! dajmyż mu dzisiaj w skórę  
Pędźmy za dziesiątą górę!  
Dalej na koń itd.

Dziś niszczy, pali i miasta i wsie;  
Mamy tam żony, ojców, dzieci swe;  
Lećmyś póki słońce świeci,  
Bronić żony, ojców, dzieci.  
Dalej na koń itd.

Chłopy i pany, księża, mieszczany,  
Powstańmy wszyscy za kraj kochany;  
Niech nam już Polski nie kala,  
Hurra – na szyzmę Moskala –  
Dalej na koń itd.

Oto już pora na nas myśliwych,  
Okazać próbę uczuć prawdziwych;  
Jaki taki na konika,  
Byle topór, szabla, pika.  
Dalej na koń itd.

Powstań Podole, Litwa, Wołyńie, –  
Niech sława Polski po świecie słynie;  
Za przykładem Warszawianów  
Wypędzimy z kraju tyranów.  
Dalej na koń itd.

Wyprawcież mężów lub bogdanki –  
Bierzcie za przykład chlubne Spartanki!  
W imię Boga, w moc oręża,  
Wróci każdy z wieńcem męża.  
Dalej na koń itd.

## Przy świetle.

Przy świetle, które nieprzyjaciel rzucił,  
Widać w milczeniu rozstawione warty,  
Tam młody żołnierz, aby noc swą skrócił,  
Tak sobie dumął na orężu wsparty.

Słodki zefirze, zefirze jedyny,  
Nieś swoje pienia do lubej krainy,  
Powiedz, że żyję, tu zajęty cały  
Swoją Ojczyzną i wielkością chwały.

Ojczyzno moja, gdy cię mogę wspierać,  
Nie żal mi cierpieć i nie żal umierać.  
Dla ciebie wszystkie smakują trucizny,  
Znosić kalectwo i szlachetność blizny.  
Słodki zefirze itd.

Jutro okazać trzeba wiele męstwa,  
Nim zorza błysnie bitwa się rozpocznie,  
Śmierć mnie zaskoczy, lecz pośród zwycięstwa,  
Chociaż polegnę, to w pośród mych braci.  
Słodki zefirze itd.

## Rozproszone po wszem świecie.

Rozproszone po wszem świecie,  
Polskie dzieci biedne,  
Zgromadziliśmy się przecie,  
W jedno kółko zbrojne.  
Marsz, marsz, marsz, marsz, marsz Polacy,  
Marsz dzielny narodzie,  
Odpocniemy po swej pracy  
W ojczystej zagrodzie.

Z wiosną zabrzmi trąbka nasza,  
Pocwałujem konie,  
Powiedzie nas wódz nasz dzielny  
Na rodzinne błonie.  
Marsz, marsz Polacy itd.

Przejdziem Litwę i Wołynie,  
Popasiem w Kijowie,  
Zimą na węgierskiem winie,  
Staniemy w Krakowie.  
Marsz, marsz Polacy itd.

Od Krakowa bitą drogą  
Do Warszawy wrócim,  
Co zastaniem reszty wroga,  
Na łeb w Wisłę rzucim  
Marsz, marsz Polacy itd.

Nad królewski gród shańbion  
Wzlecą orły białe,  
Hukną działa, jękną dzwony  
Polakom na chwałę.  
Marsz, marsz Polacy itd.

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła,  
Szablą odbierzemy.  
Marsz, marsz Polacy itd.

## **Silni ciałem, silni duchem.**

Silni ciałem, silni duchem,  
Oto treść Sokoła;  
Powiązani serc łańcuchem,  
Nie ugniemy czoła.  
W kim prawy duch,  
Kto sercem nam rad,  
Ten druh, ten zuch,  
Ten Sokół i brat!

Serce szczere, sił potęga!  
W piersiach Bóg i wiara,  
Myśl, co nieba czołem sięga,  
A sukmana szara.  
W nas polski duch,  
Na przyszłość i świat.  
Kto zuch to druh,  
Ten Sokół i brat!

Polak, Rusin jak i Litwin,  
Jedną my rodziną;  
Tak jak Polskę mamy jedną  
Z Litwą, Ukrainą.  
W kim prawy duch,  
Ten Sokół i brat!  
Ten zuch, ten druh,  
Kto sercem nam rad.

## Słońce idzie jakby spało.

Słońce idzie, jakby spało,  
Dym połykam i kurzawę,  
Ubieżałem mil dwie mała  
Wzdłuż i poprzek przez Warszawę,  
Pożegnałem wszystkie kąty  
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przeciesz knieje  
Już tumany snują mroczne,  
Zimny pot się z czoła leje,  
Niech podumam i wypocznę,  
Gdzieżeś, gdzieżeś mój turbanie  
Na zamkowej wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce,  
Zakurzone i pogniotły,  
Och! wyskoczy z piersi serce,  
Gdy mi zagrzmią trąby, kotły,  
I jak serce szabla w dłoni  
Poraż pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna! Polko hoża  
Wstecz nie płyną wody rzeki,  
Twój kochanek z Zaporozża  
Już nie wróci na wiek wieki,  
Gdzieś daleko u Rusinek  
Znajdzie miłość i spoczynek.

Niechaj kole cierniem róża,  
Niechaj parzy mnie pokrzywa,  
Ręka zwolna się przedłuża,  
I co trudniej, śmielej zrywa.  
Cóż wam szkodzi, wielkie pany,  
Że się kocham żem kochany.

Każda piękna, dla mnie równa,  
Kiedym zdrowy, hoży, młody,  
Czy szlachcianka, czy królewna,  
Czyli żona wojewody,  
Czy Rusinka, czy Czerkieska,  
Wiśniowiecka czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda,  
Kto wojuje, zna co boje,  
Darmo grozi wojewoda,  
Darmo, groźby się nie boję.  
Co to znaczą konie, stepy,  
Stepy, konie dla Mazepy.

Chce coś począć, szumno, dumnie,  
Chce ukradkiem zejść mnie nocą,  
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,  
Czego siedzieć, czekać po co?  
Po co tutaj być mi paziem,  
Gdy gdzieindziej będę kniazem.

Tu i młodzież się popsuła  
Głos „do broni” brzmi jak w boru,  
Przecież lepszy Assawuła,  
Niżli kanclerz wasz u dworu,  
Každy chrzci się giermkim hucznym,  
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak i ostrowy  
Zaporożców pięć tysięcy,  
W pasie kindżał ostry, nowy  
Nie, nic w życiu nie chcę więcej,  
Wolę niżli panów panem,  
Ukraińskim być hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę,  
Dajno Boże wyniść w pole,  
Jak powietrze, jak szarańcze  
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole,  
Po staremu, ogniem, mieczem,  
Wytnim, spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonia,  
Trąbią hańbę Nalewajki,  
Wpadniem na nich z liczną bronią,  
Potem w zamki i na czajki,  
Nie zakuta w pancerz ręka,  
Szablą w szablę mocniej szczęka.

Znał nas dobrze kraj wołyński,  
Nadniemeńskie znały bory,  
Gdy hetmanił nam Kosiński,  
Gdy Łoboda żył Archory,  
Czy Archory gracki młodzian?  
Pytajcie się siedmiogrodzian.

I Czechryński zna starosta,  
Jak od ruskiej stronić kosa,  
Dobrze Bohdan bierze, chłosta,  
Gdy u Lachów na dół nosy,  
Nie pomogła nic łacina,  
Ni Pierzyna ni Dziecina?

Rzy i parska koń mój gniady,  
Ciszej, ciszej, w mieście ludno,  
Pełno sideł, pełno zdrady,  
Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno,  
Jak staniemy u Piaseczny,  
Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni,  
Przeciw hardom w każdej chwili,  
Nim husarze, nim pancerni  
Nadciągnęli, my już zbili.  
I cóż za to mamy zysku  
Oprócz więzów i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów,  
Rada w radę, młodzi starzy,  
Klną piławce, lżą hetmanów,  
Wyprawiają rejmentarzy,  
Jedni w drugich dobrze radzą,  
Ale rady nam nie dadzą.

O pocieszne! krzyk, hałasy:  
Już Bohdana rąbią, sieką,  
Biją na pal i drą pasy,  
A on tuż, tuż niedaleko.  
Już wyruszył z pod Zamościa,  
I pojutrze ujrzą gościa.

I my za nim dalej w nogi.  
Miesiąc wejdzie, mi o milę,  
Dzień zaświta o pół drogi,  
Barwą dworską straż omyle,  
A za dobę giermek króla  
W innej barwie znów pohula.

Dalej na koń, zmrok, już dobry,  
Trzy dziewiczych zórz zabłysło  
I Worowicz brat mój chrobry  
Daje hasło gdzieś za Wisłą.  
Bądź zdrów zamku Ujazdowa,  
Piękna Polko bądź mi zdrowa.

Milsza koniu! ziemia nasza,  
Niżli piaski tu Mazowska,  
Oczakowska lepsza pasza,  
I Dnieprowa woda zdrowsza,  
Nuże! znowu będzie w Siczy  
Pełno łupów i zdobyczy.



## **Sokoli lot.**

Sokoli lot, a siłę lwia  
Mieć winien każdy z nas,  
By kraj osłonić piersią swą  
Mógł kiedy przyjdzie czas.

Nie straszny nam ni trud, ni znój,  
Jak w tan pójdziemy w każdy bój.  
I umie dzielna nasza brać  
Za kraj swój żywot dać.

Kto narodowi siły swe  
Poświęcić w pracy rad.  
Sokołem ten się niechaj zwie,  
Ten nam i druh i brat.

W pochodzie nic nie wstrzyma go,  
Choć wichry, burze wokół wrą.  
Igraszką nam jest walki trud  
Za wolność, bratni ród.

## Walecznych tysiąc.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,  
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg!  
Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,  
Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży wróg!  
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,  
Z panewką prózną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,  
Gdzie nieprzyjaciel twardem murem stał:  
Paszcz tysiąc zięje, rzeź się krwawa wszczyna,  
Już mur zwalony, nie padł ani strzał.  
Okropny postrach poniósł tłum rozszarty,  
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumnie zrywa,  
Otacza wolnych dzikiej hordy wał;  
Śmierć albo życie, tu wyboru niema,  
Z bagnetem w ręku, nie padł ani strzał.  
I już dla naszych odwrót jest otwarty,  
I któż to zdziałał? a był to pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,  
Jak ostry piorun, jak bitwy pan,  
Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,  
Krew obmył w Wiśle już z przyschniętych ran.  
Czerwono płynie w morzu prąd niestarty;  
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona,  
Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn;  
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona  
Ojczyzny zgubą jest wyrodny syn!  
W kawałki znowu, kraj polski rozdarty;  
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty.

Zegnajcie bracia, których nam przy boku  
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń;  
Wam lepszy udział dostał się w wyroku,  
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń.  
Jak biedny tułacz na kiju oparty,  
W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk czwarty.

Dziesięciu mężów obłąkanych krokiem  
Przechodzi chwiejno przez graniczny słup;

Ciekawym zewsząd patrzą na nich okiem,  
Z nich każdy idzie jak bez życia trup.  
Kto idzie? stójcie! krzykną pruskie warty –  
My to dziesięciu – cały to pułk czwarty!

*J. Mose, tłum. Kamiński.*

## Warszawianka.

Oto dziś dzień krwi i chwały,  
Oby dniem wskrzeszenia był!  
W gwiazdę Polski orzeł biały  
Patrząc lot swój w niebo wzbił.  
A nadzieją podniecany,  
Woła do nas z górnych stron  
Powstań Polsko, skrusz kajdany  
Dziś twój tryumf albo zgon.  
Hej kto Polak, na bagnety!  
Żyj swobodo, Polsko żyj!  
Takiem hasłem cnej podniety,  
Trąbo nasza wrogom grzmij!

Na koń! woła kozak mściwy  
Karać bunty polskich rot!  
Bez Bałkanów są ich niwy,  
Wszystko jeden zgniecie lot!  
Stój! Za Bałkan pierś ta stanie  
Car wasz marzy płonny lup,  
Z wrogów naszych nie zostanie  
Na tej ziemi chyba trup.  
Hej kto Polak itd.

Drogo Polsko! dzieci twoje  
Dziś szczęśliwych doszły chwil,  
Od tych sławnych, gdy ich boje  
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil,  
Lat dwanaście nasze męże  
Los po obcych grodach siał,  
Dziś, o Matko, kto poleże,  
Na twem łonie będzie spał.  
Hej kto Polak itd.

Wstań Kościuszko! ugodź serca  
Co litością mamieć śmia.  
Znałże litość ów morderca,  
Który Pragę zalał krwią.  
Niechaj krew tę krwią dziś spłaci,  
Niech się zrosi grunt, zły gość,  
Laur męczeński naszych braci  
Bujniej będzie po niej rość.  
Hej kto Polak itd.

Tocz, Polaku, bój zacięty,  
Uledz musi dumny car,  
Pokaż jemu pierścień święty,  
Nieuklętych Polek dar,

Niech to godło ślubów drogich  
Wrogom naszym wróży grób,  
Niech krwią zlane w bojach srogich,  
Nasz z wolnością świadczy ślub.  
Hej kto Polak itd.

O, Francuzi! czyż bez ceny  
Rany nasze dla was są:  
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,  
Drezna, Lipska, Waterloo?  
Świat was zdradził – my dotrwali,  
Śmierć czy tryumf – my gdzie wy.  
Bracia! my wam krew dawali,  
Dziś wy dla nas nic – prócz łyzy.  
Hej kto Polak itd.

Wy, przynajmniej, coście legli,  
W obcych krajach .za kraj swój,  
Bracia nasi z grobów zbiegli.  
Błogosławcie bratni bój.  
Lub zwyciężym – lub gotowi  
Z trupów naszych tamę wzniesć,  
By krok spóźnić olbrzymowi,  
Co chce światu pęta nieść.  
Hej kto Polak itd.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,  
Dalej! dzieci w gęsty szyk,  
Wiedzie hufce wolność, chwała,  
Tryumf błyska w ostrzu pik.  
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,  
Stawie, Polsce, światu służ!  
Kto przeżyje wolnym będzie;  
Kto umiera, wolnym już!  
Hej kto Polak itd.

*Kazimierz Delavigne, tłum. Karol Sienkiewicz.*

## Wojenka.

Jak to na wojence ładnie,  
Kiedy ranny strzelec padnie.

Koledzy go nie żałują,  
Jeszcze końmi go stratują.

Sierżant trumnę zrobić każe,  
A porucznik z listy zmaże.

A za jego służby lata,  
Grają trąby tratatata.

A za jego walki, boje,  
Wystrzelą mu trzy naboje.

Śpij kolego twarde łożo,  
Zobaczymy się jutro może.

Śpij kolego, a w tym grobie,  
Niech się Polska przyśni tobie.

Starsza siostra brata miała,  
Na wojenkę go posłała.

Minał roczek i półtora,  
Wojsko polskie wraca z pola.

Starsza siostra wyglądała,  
Przez okienko spozierała.

Ach, wstańcież wać panowie,  
Niech o bracie ktoś opowie.

Leży on tam przy strumieniu,  
Trzyma głowę na kamieniu.

Konik jego koło niego,  
Grzebie nóżką, żałuje go.

Już wygrzebał po kolana,  
Chce pochować swego pana.

## Wojenko, wojenko.

Wojenko, wojenko,  
Cóżes ty za pani,  
Że na ciebie idą,  
Że na ciebie idą,  
Chłopcy malowani.

Wojenko, wojenko,  
Jakaś ty szalona,  
Kogo ty nie kochasz,  
Kogo ty nie kochasz,  
Jeśli nie legjona.

Jeśli nie żołnierza,  
Jeśli nie piechura –  
A za tobą idzie,  
A za tobą idzie,  
Naszyc strzelców chmura.

Wojenko, wojenko,  
Zmieńże swych rycerzy,  
Kto cię raz pokochał,  
Kto cię raz pokochał,  
Ten już w grobie leży.

W ciemnym grobie leży  
Zdała od rodziny,  
A po nim pozostał,  
A po nim pozostał,  
Cichy płacz dziewczyny

Wojenko, wojenko,  
Tyś piękna, wspaniała,  
Bo za twą przyczyną,  
Bo za twą przyczyną  
Polska zmartwychwstała.

## **Wszystko, co nasze.**

Wszystko, co nasze, Polsce oddamy:  
W niej tylko życie, – więc idziem żyć!  
Świty się bielą: roztwórzmy bramy –  
Hasło wydane.  
Wstań, w słońce idź!  
Ramię pręż,  
Słabość krusz,  
Ducha też,  
Ojczyźnie miłej służ!  
Na jej zew  
W bój czy trud  
Pójdzie rad sokołów polskich lud!

Po ziemi naszej pójdziem Harcerze,  
Pobudka zagrzmi: „Wstań prawdzie słusz”  
Wszystko się ruszy w kół rozszermierzy,  
By Matkę Polskę chronić od burz.  
Ramię pręż,  
Słabość krusz itd.

Nieść pełnią serca, płonąc jak kwicia,  
Od ocz płonących mknie nocy mrok,  
Ujrzy Ojczyzna: „W szeregi zleci”.  
Idziem z rozkazem, hej, równy krok,  
Ramię pręż,  
Słabość krusz itd.



## Zabrzmij pieśni.

Zabrzmij pieśni polskich synów,  
Zabrzmij nam sokoli chór,  
Nim kraj weźmie nas do czynów  
Kędy staniem jako mur.  
Nim kraj weźmie nas do czynów  
Kędy staniem jako mur.

Polska synów ma miliony,  
Co dla matki żyją swej,  
Ich szeregi legiony  
Wierność swą nie zdradza jej.  
Ich szeregi legiony  
Wierność swą nie zdradza jej.

Niech się wróg z napaścią waży,  
Kując zdrady chytry wąż.  
Sokół polski jest na straży,  
Pójdzie w bój jak jeden mąż.  
Sokół polski jest na straży,  
Pójdzie w bój jak jeden mąż.

Nam odwagi nie zabraknie,  
Nie przestraszy liczba wroga,  
Nasza pierś, co zemsty łaknie,  
Wskaże wrogom kędy droga.  
Póki serce w piersiach bije,  
Krew Sarmatów w żyłach płynie.

## Zegar uderzył.

Zegar uderzył, dziewiąta przebrzmiewa,  
Siada za stolik na środek wyrywa.  
Aj juchy, juchy, Moskale psiejuchy,  
Nigdy nie zgnębiecie, bo Polacy zuchy.

Aż, buki, wiedi, powtarzają ściany,  
Aż, buki, wiedi, Moskale gałgany.  
Aj juchy itd.

Jakieś Ruryki, jakieś tam Iwany,  
Jakieś Wasyle i inne bałwany.  
Aj juchy itd.

A co najgorsze dla serca Polaka,  
Ojczystej mowy zabrania sobaka.  
Aj juchy itd.

Więc póki zapał w sercach nie wygaśnie,  
Kształćmy się sami, niech ich piorun trzaśnie!  
Aj juchy itd.

Niedawno z Moskwy przyjechał w kibitce,  
Dziś pan profesor już jeździ w karetkce.  
Aj juchy itd.

Niedawno z Niemiec przyprowadzał pudle,  
Dziś pan profesor już zajada strudle.  
Aj juchy itd.

## **Część IV.**

## Akademik ci ja.

Akademik ci ja,  
Wesół w każdej dobie,  
Wszystko mi się dobrze dzieje:  
Chwała Boże Tobie.

Nie boję się pedla,  
Ani profesora,  
Nie dam sobie grać po nosie,  
Już minęła pora.

Kasa moja, kasa,  
Ogród rajski w wiosnie,  
Ledwom zasiał bujną stokroć,  
Już rozchodnik rośnie.

Jestem literatem,  
Co za wielkie dziwo?  
Wszakże codzien do północks  
Spijam litrem piwo.

Akademik ci ja,  
Żyję ciężką pracą,  
Będzie ze mnie wielki człowiek  
Lub wielkie ladaco!

Czyż nie ciężka praca  
Puszcząć kłęby dymu,  
Lecz już więcej nie zaśpiewam,  
Bo mi braknie rymu.

## **Czemu tęsknisz za chatą.**

Czemu tęsknisz za chatą, za chatą, za chatą,  
Gdy ci dobrze za kratą, za kratą – jest?

Nie boim się złodziei, złodziei, złodziei,  
Bo pilnuje z kolei, z kolei – moch.

Mamy wszelką wygodę, wygodę, wygodę,  
Chleb, kapustę i wodę i wodę – wciąż.

Mamy pokój książęcy, książęcy, książęcy,  
Łóżko, miotłę, nic więcej, nic więcej – nic.

## Do stu djabłów.

Do stu djabłów stawcie flasze trzeba pić,  
Bo wesołe życie nasze  
Kiedy pełne krążą czasie.  
Trzeba pić tra la la itd.

Ojciec Noe winko chwalił, kiedy pił  
Za to go też Bóg ocalił  
Gdy potopem świat zawalił.  
Trzeba pić itd.

Aleksander nie żartował, kiedy pił,  
Bo Klitusa zamordował,  
Gdy o winko go strofował.  
Trzeba pić itd.

Dyogenes, ten skurczybyk, strasznie pił,  
Kiedy wypił beczkę zgoła,  
Taką wielką, jak stodoła,  
Mieszkał w niej tra la la itd.

A kto Polak, to już z fachu umiał pić  
Król Sobieski, panie Lachu  
Ani wody znał zapachu.  
Trzeba pić itd.

A gdy z anielskimi chóry siądzem pić!  
Z całej siły hukniem z góry  
Aż usłyszy brat z pod chmury:  
Trzeba pić itd.

## **Gaudeamus igitur.**

Gaudeamus igitur,  
Juvenes dum sumus,  
Post jucundam juventutem,  
Post molestam senectutem,  
Nos habebit humus.

Ubi sunt, qui ante nos  
In mundo fuere,  
Vadite ad superos,  
Transite ad inferos,  
Ubi jam fuere.

Vita nostra brevis est,  
Brevis finietur,  
Venit mors velociter,  
Rapit nos atrociter,  
Nemini parcetur!

Vivat academia,  
Vivant professores,  
Vivat membrum quod libet,  
Vivant membra quaelibet,  
Semper sint in flore.

Vivant omnes virgines,  
Faciles formosae,  
Vivant et mulieres,  
Burscherum nutrices,  
Bonae laboriosae.

Pereat tristitia,  
Pereant osores,  
Pereat diabolus,  
Quivis antiburschius,  
Atque irrisores.

## Gdy wieczorem marzę.

Gdy wieczorem marzę sam  
Wówczas w wyobraźni  
Stają widma z młodych lat  
Szczęścia i przyjaźni  
Gwar wesoły młodych dusz  
W sercu mem się cieśni  
Zda się słyszę cudny głos  
Ulubionej pieśni:  
Gaudeamus igitur...

Dzielnie kroczy hoża młodź  
Pełna ognia, siły,  
Iskry sypią mi się z ocz  
Ogniem płyną żyły;  
Kędy tylko zjawia się  
Budzą wnet zachwyty;  
Każda z dziewcząt chętnie śle  
Tęsknych ocz błękity:  
Vivant omnes virgines...



## **Ja Ci powiadam.**

Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Nie kochaj ułana,  
Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Nie kochaj go!

Bo ułan ma węża,  
On Ciebie pokąsa,  
Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Nie kochaj go!

Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Nie kochaj huzara,  
Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Nie kochaj go!

Huzar ma szabliczku,  
Utnie Ci hlawiczku,  
Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Nie kochaj go!

Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Pokochaj studenta,  
Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Pokochaj go!

Student ma książeczki,  
Zna kochać dziewczeczki,  
Ja Ci powiadam, ja Ci powiadam,  
Pokochaj go!

## **Jestem doktor medycyny.**

Jestem doktor medycyny,  
Tralla, la, la, tralla, la, la,  
Leczę w sposób mój jedyny,  
Tralla, la, la, la, la, la.  
Spazmy, kurcze – proszki dwa  
Ha, ha, ha, ha, ha,  
Już się chora dobrze ma,  
Tralla, la, la, la, la, la.

Skarżyła się mężatka,  
Tralla, la, la, tralla, la, la,  
Że wciąż szczupła i gładka  
Tralla, la, la, la, la, la.  
Jam ją leczył tak ładnie  
Ha, ha, ha, ha, ha,  
Dziś poważna dokładnie,  
Tralla, la, la, la, la, la.

Panna mi się skarżyła,  
Tralla, la, la, tralla, la, la,  
Że w nocy spać nie mogła,  
Tralla, la, la, la, la, la.  
Jam jej kazał proszek brać,  
Ha, ha, ha, ha, ha,  
Będzie mogła dobrze spać,  
Tralla, la, la, la, la, la.

Pewien rzecznik w Krakowie,  
Tralla, la, la, tralla, la, la,  
Cierpiał wielki ból w głowie,  
Tralla, la, la, la, la, la.  
Jam ci go obuchem w łeb,  
Ha, ha, ha, ha, ha,  
I wyzdrowiał stary kiep,  
Tralla, la, la, la, la, la.

Ksiądz Bernardyn w klasztorze,  
Tralla, la, la, tralla la, la,  
Mówił, że jeść nie może,  
Tralla, la, la, la, la, la.  
Więc ja mu rozprułem brzuch,  
Ha, ha, ha, ha, ha,  
Teraz już jada za dwóch,  
Tralla, la, la, la, la, la.

## Hej, hej, hej.

Hej, hej, hej, a tu z wiosną  
Moje długi w procent rosna.  
Hej, hej nie dbało się,  
Co się miało, przepiło się.

Hej, hej, hej idzie lato,  
A tu u mnie nie ma na to.  
Hej, hej, hej nie dbało się itd.

Hej, hej, hej idzie jesień  
A tu u mnie próżna kieszeń,  
Hej, hej, hej nic dbało się itd.

Hej, hej, hej idzie zima,  
A tu butów u mnie nie ma  
Hej, hej, hej nie dbało się itd.

Synek krzyczy daj na książki,  
Djabli wzięli już pieniążki.  
Hej, hej, hej nie dbało się itd.

Córka wola daj wyprawę,  
Djabli wzięli całą sprawę.  
Hej, hej, hej nie dbało się itd.

## Hej! koledzy, dalej żywo.

Hej! koledzy, dalej żywo,  
Podawajcie bratnie dłonie;  
W wspólne łączmy się ogniwo,  
Co nie pęknie aż po zgonie.  
Kto więc zatem w naszym kole  
Niechaj puhar pełen chwyta,  
A o troski i o bóle,  
Pijąc nektar niech się pyta.

Toć po pracy, miło bracie,  
Gdy pot kipi srodze z czoła,  
Ot w gościnnej zasiąść chacie  
Wśród przyjaciół szczerych koła.  
Kto więc zatem itd.

Gdyś dzień cały trudził głowę  
Ksiąg uczonych mądrościami,  
Niech zasady zbyt surowe  
Pozwolą ci wypić z nami,  
Kto więc zatem itd.

Myśmy przecież rzeźwi, młodzi,  
W głowach naszych ideały,  
Rzeźwość ducha zapal rodzi,  
Co roztapia lodów skały.  
Kto więc zatem itd.

Chwile szczęścia sobie skraca,  
W kim wre bratni gniew,  
Wspólna radość, wspólna praca,  
Oto jest nasz śpiew!

Stąd wesoło zawsze w koło,  
Nućmy dzisiaj wraz:  
Niechaj żyje nasze „Koło”  
Póki starczy nas!

## Hej koledzy po mozołach.

Hej koledzy po mozołach  
Przykład wesołości dajmy,  
Niech na naszych świeci czołach  
I wesoło zaśpiewajmy.  
Byśmy zawsze tak śpiewali  
Zdrowi mogli być,  
Pomyślności doznawali  
Póki będziem żyć.

A gdy tutaj zgromadzona  
Polska młodzież tej wszechnicy,  
Niechaj wszelki smutek kona  
W kryształowej tej szklanicy.  
Byśmy zawsze itd.

Oj! zapomnisz trudy, znoje,  
Gdy zawita myśl wesoła!  
Jej otwórzmy więc podwoje,  
Do kolegów naszych koła.  
Byśmy zawsze itd.

Niech zgrzybiałym wczesna starość  
Smutne piętno swe wyciska!  
Nam młodości czerstwej radość  
Niech strumieniem pełnym tryska.  
Byśmy zawsze itd.

*W. Dalbor.*

## Hej koledzy, z wspólnej czary.

Hej, koledzy, z wspólnej czary  
Sączmy życia woń!  
Bo nas łączy węzeł stary,  
Wspólna szaja dłoń.

Więc, zbratani wszyscy w koło,  
Nućmy dzisiaj wraz:  
Niechaj żyje nasze „Kolo”  
Długi, długi czas!

Precz ze serca smutek, troski,  
Z duszy trud i znój!  
W dźwięk je połącz naszej piosnki  
I w niej bóle kój!

A już potem dalej w koło  
Nućmy dzisiaj wraz:  
Niechaj żyje nasze „Kolo”  
Długi, długi czas!

## Hej użyjmy żywota.

Hej użyjmy żywota.  
Wszak żyjem tylko raz:  
Niechaj ta czara złota,  
Na próżno nie wabi nas.

Hejże do niej wesoło.  
Niechaj obiega w koło.  
Chwytaj i do dna chyl,  
Zwiastunkę słodkich chwil.

Po co tu obce mowy?  
Polski pijemy miód;  
Lepszy śpiew narodowy  
I lepszy bratni ród.

W ksiąg greckich, rzymskich steki  
Wlazłeś, nie żebyś gnił;  
Byś bawił się jak Greki,  
A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,  
I dla nich puhar staw;  
Dzisiaj trzeba prawicy,  
A jutro trzeba praw.

Kto metal kwasi, pali,  
Skwasi metal i czas;  
My ze złotych metali  
Bacha ciągnijmy kwas.

Wymowa wznieść nie zdoła  
Dziś na wolności szczyt;  
Gdzie przyjaźń, miłość woła,  
Tam bracia cyt, tam cyt.

Ten się król mędrców liczy  
Zna chemię, ma gust,  
Kto pierwiastek słodyczy  
Z lubyh wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi  
Gwiazdy i nieba strop  
Archimed był ubogi,  
Nie miał gdzie oprzeć stóp.

Dziś gdy chce ruszać światy  
Jego Newtońska Mość,

Niechaj policzy braty,  
I niechaj powie dość.

Cyrkla wagi i miary  
Do martwych użyj brył:  
Mierz siłę na zamiary,  
Nie zamiar podług sił...

Bo gdzie się serca palą,  
Cyrklem uniesień duch,  
Dobro powszechnie skalą,  
Jedność większa od dwóch.

Hej użyjmy żywota.  
Wszak żyjem tylko raz,  
Tu stoi czara złota,  
A wnet przeminie czas.

Krew stygnie, włos się bieli,  
W wieczność padniem toń:  
To oko zamknie Feli,  
To Filarecka dłoń.



## Hejże wiara do bawara.

Hejże wiara do bawara,  
Hej za kufle, hej za szklanki,  
Dalej bracia, dalej wiara,  
Każdy zdrowie swej kochanki.

Cóż mi tam filizofia,  
Mądrość świata w niej zebrana,  
Gdy bawara kufel piję,  
U mnie świat – bańka mydlana.

A więc póki sił mi stanie,  
I w kieszeni mam talara,  
Nie kuflem, ale mospanie,  
Dzbanem będę pił bawara.

A gdy skończę moje życie,  
Dusza pójdzie do Tatara.  
Na mym grobie postawicie  
Beczkę bawara, bawara.

## **Każ przynieść wina.**

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły!  
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły;  
Niech i Anulka tu usiądzie z nami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki,  
Znika natychmiast smutek serca wszelki;  
Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Nie złe to wino – do ciebie mój Grzelu,  
Cieszymy się, pókim mogę przyjacielu!  
Niech stąd ustąpi nudna myśl z troskami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina!  
Już się me serce weselić poczyną;  
Pod stół kieliszki, pijmy szklanicami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

I tu Anulko, połowico Grzela,  
Bądź uczestniczką naszego wesela,  
Nie folguj sobie a chciej wypić z nami:  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Już po butelce – niech tu stanie flaszka!  
Wiwat ta cała kompania nasza!  
Wiwat z Maciosiem i przyjacielami:  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, pić nie lubi wina,  
Myśli, że jemu złotem jest dziewczyna,  
Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Odnówmy przodków ślaki wiekopomne,  
Precz stąd szklanico, naczynia ułomne,  
Po staroświecku pijmy puharami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Już też to, Grzelu przewyższasz nas wiekiem,  
A wiesz, że wino dla starych jest mlekiem,  
Łyknij! a będziesz śpiewał z młodzikami:  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

## **Ksiądz mi zakazował.**

Ksiądz mi zakazował,  
Żeby nie całował  
Aktorek, aktorek, aktorek,  
A ja sobie muszę  
Uradować duszę  
We wtorek, we wtorek, we wtorek.

Ksiądz mi zakazował,  
Żeby nie całował  
Mężatek, mężatek, mężatek,  
A ja sobie muszę  
Uradować duszę  
We czwartek, we czwartek, we czwartek.

Ksiądz mi zakazował,  
Żeby nie całował  
Dziewczątek, dziewczynek, dziewczynek,  
A ja sobie muszę  
Uradować duszę  
Choć w piątek, choć w piątek, choć w piątek.

Ksiądz mi zakazował,  
Żeby nie całował  
Za wiele, za wiele, za wiele,  
A ja sobie muszę  
Uradować duszę  
W niedzielę, w niedzielę, w niedzielę.

## Nuże żywo postaw flasze!

Nuże żywo postaw flasze!  
Trzeba pić!  
Bo wesołe życie nasze,  
Kiedy pełne krążą czasie;  
Trzeba pić!

Ojciec Noe winko chwalił,  
Kiedy pił!  
Za to go też Bóg ocalił,  
Gdy potopem świat zawalił;  
Trzeba pić!

Aleksander nie żartował,  
Kiedy pił!  
Bo Klitusa zamordował,  
Gdy o winko go strofował;  
Trzeba pić!

A kto Polak, to już z fachu  
Umiał pić!  
Król Sobieski, panie Lachu,  
Ani wody znał zapachu;  
Trzeba pić!

## **Pije Kuba do Jakuba.**

Pije Kuba do Jakuba,  
Jakób do Michała  
Wiwat ty, wiwat wy,  
Kompanija cała.

A kto nie wypije,  
Tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu,  
Tego we dwa kije.

Dawniej panie choć w żupanie,  
Szlachcic złoto dźwiga,  
Dzisiaj ścięto kuso spięto,  
A w kieszeni figa.

Kto bez grosza żyje,  
Tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu  
Niech po polsku żyje.

Koroneczki, perelecзки  
Miała pani sama,  
Dziś szynkarka i kucharka,  
Chodzi jakby dama.

Kto nad stan swój żyje,  
Tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu  
Niech po polsku żyje.

Indyk z sosem wraz z bigosem  
Jadły dawne pany,  
Dziś ślimaki i robaki  
Jedzą jak bociany.

Kto zabami żyje,  
Tego we dwa kije,  
Łupu, cupu, cupu łupu,  
Niech po polsku żyje.

Tyś Polakiem i ja takim,  
W tem jest nasza chwała,  
Wiwat ja, wiwat ty  
Kompanija cała.

A kto nie wypije,  
Tego we dwa kije,

Łupu cupu, cupu łupu  
Niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie,  
Każdy wypił czarę  
Jednak głowy nie tracili,  
Bo pijali w miarę.

Kto nad miarę pije,  
Tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu,  
Niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie  
Nie byli pijacy  
Byli mężni pracowici,  
Bądźmy i my tacy.

A kto nie wypije,  
Tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu  
Niech po polsku żyje.

Wypił... wypił...  
Nikt nic pozostawił,  
Bodajże go, bodajże ich,  
Pan Bóg błogosławił.

## Precz, precz smutek.

Precz, precz od nas smutek wszelki,  
Zapal fajki, staw butelki;  
Niech wesoły z przyjaciół  
Słodki płynie czas.

Cóż pomoże narzekanie?  
Co się stało, nie odstanie,  
Dobrym wszędzie, dobrze będzie,  
A złym wszędzie kwas.

Niech fortuna, w zmianach chyża,  
Tych wywyższa, tych poniża  
Kto poczciwy, ten szczęśliwy,  
Nie dba o jej grot.

Jeszcze słońce nam zaświeci,  
Wiwat, bracia Filareci!  
Których męski umysł kłęski  
Umiał znieść dla cnót.

Hej – no ty panie marszałku,  
Daj nam ciasta po kawałku,  
A ty Bachu, miły Stachu,  
Pełne szklanki lej!

Dalej, Kułakowski, dalej!  
Niechaj czara krąży w sali  
Człek pijany, losu zmiany  
Umie znosić lżej!

Gdy poczciwość w świecie znana,  
Któż poczciwszy jest nad Zana?  
Więc panowie, jego zdrowie!  
Wiwat Tomasz Zan!

Gdy uwielbień godna cnota,  
Któż godniejszy nad Czeczota?  
Więc panowie, jego zdrowie,  
Wiwat Czeczot Jan?

Pijmy zdrowie Mickiewicza,  
On nam słodkich chwil użył,  
Wszelkie troski koi bozki,  
Jego lutni dźwięk!

Hej panowie! w górę szklanki!  
Každy zdrowie swej kochanki!

Biedne chłopcy, którym obcy  
Jest miłości wdzięk!

Poczekajcie, jeszcze, proszę,  
Jeszcze jeden toast wznoszę;  
W górę czasze! zdrowie nasze!  
Wiwat mnie i wam!

A gdy czara wypróżniona,  
I od czczości wena kona,  
Lepiej będę wieść gawędę,  
Wierszom krzyżyk dam.



## **W poniedziałek rano.**

W poniedziałek rano  
Kosił ojciec siano,  
Kosił ojciec, kosił Ja,  
Kosiliśmy obydwu.

A we wtorek rano  
Grabił ojciec siano,  
Grabił ojciec, grabił ja  
Grabiliśmy obydwu.

A we środę rano  
Suszył ojciec siano,  
Suszył ojciec, suszył ja  
Suszyliśmy obydwu.

A we czwartek rano  
Zwoził ojciec siano  
Zwoził ojciec, zwoził ja,  
Zwoziliśmy obydwu.

A zaś w piątek rano  
Sprzedał ojciec siano,  
sprzedał ojciec, sprzedał ja,  
Sprzedaliśmy obydwu.

A w sobotę rano  
Przepił ojciec siano,  
Przepił ojciec, przepił ja,  
Przepiliśmy obydwu.

A w niedzielę rano  
Już nie było siano,  
Płakał ojciec, płakał ja,  
Płakaliśmy obydwu.

## W Warszawie ja hulałem...

W Warszawie ja hulałem,  
Dzień cały, całą noc,  
I tam się nasłuchałem  
Damskich kapeli moc.  
Te muzykantki grały,  
W barwnych kostjumach swych,  
Lecz mi się spodobały  
Trzy najpiękniejsze z nich.  
I ta, co smyczkiem tnie,  
I ta, co w puzon dmie,  
I ta, z tem wielkiem bum, bum,  
Co mi zrobiła w sercu szum.

Jak one mnie kochały,  
Opisać słów mi brak,  
Co miałem, wszystko brały  
Na mej pamięci znak.  
Zegarki i pierścienie,  
Sakiewki, szpilki dwie,  
Zabrały mi dziewczeczki.  
Bo tak kochały mnie.  
I ta, co smyczkiem tnie itd.

Strumieniem lał się szampan,  
Ach! Państwo, wierzcie mi,  
Wesołość była taka,  
Aż w nogi weszła mi.  
Więc gdym do dom wracali  
Nad rankiem w późny czas,  
Do kozy nas zabrali,  
Do kozy wszystkich nas.  
I tę, co smyczkiem tnie itd.

Na drugi dzień, ach Boże,  
Okropny dzień to był.  
Człek z bólu wstać nie może,  
Bo mu zabrakło sił.  
Sto młotów w skronie wali,  
Sto młotów, to nie żart.  
A niech je piorun spali,  
A niech je porwie czart.  
I tę, co smyczkiem tnie itd.

Wśród flirtu ja mówiłem,  
Żem panem wiosek dwóch,  
A one uwierzyły,  
Żem ja kawaler – zuch.

Więc gdym do domu wrócił,  
By spędzić krasny czas,  
Wtem drzwi się otwierają  
I wchodzą wszystkie wraz.  
I ta, co smyczkiem tnie itd.

Ach! cóż się potem działo,  
Opisać słów mi brak,  
Po buzi się dostało,  
Że aż mi spuchła tak.  
Lecz, co najgorsze było.  
Ach! państwo wierzcie mi,  
Ma żonka przywitała  
Miotelką wszystkie trzy.  
I tę, co smyczkiem tnie itd.

## **Pieśń Kurjera Poznańskiego.**

Melodja: Tysiąc walecznych...

„Bóg i Ojczyzna” – piszem na sztandarze,  
Zachodnich granic wiecznie czujna straż,  
I drżą przed nami wszelkie moce wraże,  
Zoczywszy zdała wielki sztandar nasz.

Odkąd żyjemy w Wielkopolskiej Ziemi,  
Nie zmógł serc naszych żaden wściekły wróg,  
Gdyż wypisali dłońmi skrwawionemi  
To nasze hasło: „Ojczyzna i Bóg”.

Na wszystkich polach sztandar nasz powiewa  
I błyszczeć będzie aż po wieków wiek.  
Wrośliśmy w ziemię, jak prastare drzewa  
Ponad brzegami naszych, polskich rzek.

Krzepi nam serca i dodaje wraży  
„Kurjer Poznański”, drogi Kurjer nasz,  
Idziemy spolem, Piastów lud prastary –  
Zachodnich kresów zawsze czujna straż.

## Toruńska pieśń o Wiśle.

(Na melodję: Nie tak in illo tempore bywało.)

Witaj nam Wisło, polskich rzek królowo!  
Karpat i Sudet wysłanico Boża...  
Co nas jednoczysz w spójnię narodową  
Od hal tatrzańskich do wybrzeży morza.

Błękitną wstęgą kraj nasz przepasałeś,  
Któremuś stałą, jak on wierny tobie;  
Zieloną barwą brzegi swe ubrałaś,  
Aby nadzieją krzepić nas w żałobie...

Mijasz skał złomy i zbóż złote niwy,  
Bory prastare i warowne grody;  
Pieśń swą ci śpiewa lud nasz nieleniwy  
W dni jasne doli i w czas niepogody...

Wisło my ciebie w Kopernika grodzie  
Witamy pieśnią pełni rozczulenia,  
Rodzimą pieśnią! znaną wszak w narodzie,  
Nim świt naszego błysnął wybawienia.

Gmachów w zadumie cię witają mury,  
Na których dziejów naszych znak wyryty;  
Przemiął losów naszych mrok ponury  
I doli jasnej się różowią świty.

Domy mieszczańskie, wdzięcznych sioł... i dworskie  
Jak promień zorzy myśl oświeca zdrowa,  
Myśl, którą sieje tu „Słowo Pomorskie”,  
I... nasza siła krzepnie narodowa.

Gdzie kuto fałszu więzy i obroża,  
Skąd śmierci tryskał jad dla polskiej duszy,  
Dziś światło szerzy dla wsi, miast Pomorza,  
Prawdy siew rzuca, moc ciemnoty kruszy!

Minął zwątpienia okres i niewoli,  
Dziś w dłoniach naszych młot i dziejów dłuto  
Czas pracy zgodnej przy warsztacie, roli;  
By przyszłość płacą nas darzyła sutą.

Wisło! co nasze skargi znasz i żale.  
Kiedy skuwały naszą dłoń kajdany,  
Dziś upomnienia pieśń tve huczają fale...  
Byśmy od klęski strzegli kraj kochany! –

*S. Morski.*

## **Piosenka Bydgoska.**

(Na nutę: Krakowiaka.)

W Nadnoteckiej zaś krainie  
Stara Bydgoszcz z dawna słynie,  
W niej powstała  
Żydów troska  
Gazeta Bydgoska.

Bydgoszcz piękna, polskie miasto  
W zakład idę, miljon na sto,  
Że Brombergiem już nie będzie  
Odkąd polskość krzepi wszędzie  
Niemców troska  
Gazeta Bydgoska.

Narodowa mniejszość przecie,  
Raz się kiedyś stąd wymiecie,  
Wymiecie ją polska dusza,  
Której doda animusza  
Wrogów troska  
Gazeta Bydgoska.

## „Orędownik Wielkopolski”.

(Na nutę: „Precz, precz smutek wszelki” lub „Tam na błoniu”.)

Żył tu z nami hen! przed laty  
Człowiek zacny – niebogaty,  
Polak szczery, bez kozery –  
To Szymański był!

Szalał wtedy terror srogi,  
Gnębił Polskę Prusak wrogi,  
Ziemie nasze, plemię lasze  
Wciąż tonęło w krwi!

Trzeba było skupić siły!  
Wszystkie stany się złączyły  
W walce śmiało z tą nawałą  
Co zalała kraj!

A Szymański z gronem ludzi  
Wciąż zabiega, wciąż się trudzi,  
By duchowy pokarm zdrowy  
Swym rodakom dać!

„Orędownik” tak powstaje  
Wiernej służby przykład daje –  
W Imię Twoje, Polsko! boje  
Mężnie stacza on!

Wierny hasłu: stać na straży  
Świętych wszystkim Twych ołtarzy  
Myśli zdrowe, narodowe  
Dzielnie szerzy wciąż!

Dni niewoli się skończyły,  
Moce ducha zwyciężyły!  
Wśród swobody złote gody  
Mógł obchodzić już!

## „Dziennik Kujawski”.

(Na nutę Kujawiaka).

Niemasz ci to, memasz,  
Jak nasze Kujawy:  
Każde dziewczę hoże,  
Każdy chłopak żwawy.

Od jeziora Gopła,  
Po brzegi Noteci.  
Chwieje się łan pszenny  
I jak złoto świeci.

Słodkie wary syci  
Prastara Kruszwica –  
Mlekiem, miodem płynie  
Kujawska ziemica.

Stary Inowrocław,  
Łokietka dziedzina,  
Stoi zadumany  
I przeszłość wspomina.

Gdy polscy królowie  
Do niego zjeżdżali  
I harde, krzyżackie  
Karki naginali.

Gdy rósł w moc i sławę  
Gdy znów była bieda,  
Kiedy go spalono  
Za najazdu Szweda.

Wszystko to wam pięknie  
Wasz dziennik opowie,  
Który też „Dziennikiem  
Kujawskim” się zowie.

I z Inowrocławia,  
Jak ptak co dzień leci,  
Do miejskich kamienic  
I pod strzechy kmieci.

Dobre interesy,  
Mądra polityka,  
Wszystko się w „Kujawskim  
Dzienniku” spotyka.



Każdy też, kto może,  
Czyta go z ochotą –  
Bo dziś dobry dziennik  
Tyle wart – co złoto!

## TREŚĆ.

### CZĘŚĆ I.

Rota  
Boże coś Polskę  
Mazurek Dąbrowskiego  
Nie opuszczaj nas  
Tam, gdzie Wisła od Krakowa  
Wisło moja, Wisło stara  
Z dymem pożarów  
Zgasły dla nas nadziei promienie

### CZĘŚĆ II.

A gdzie to ten kusy Janek  
A jak król poszedł na wojnę  
A skądżeście w tej sukmanie  
Albośma to jacy tacy  
Biedny Marek  
Bławatki we zbożu  
Był Matysek chłop przed laty  
Była babulinka  
Bywaj luba zdrowa  
Chcesz żebym ci piosnkę śpiewał  
Chciało się Zosi jagódek  
Chłopek ci ja chłopek  
Chociaż na zaloty  
Co tam marzyć o kochaniu  
Cudo nasze, dziewczę nasze  
Cy to ja niegodna  
Czegoś smutny ojczyste stary  
Czemu mnie w chwilach  
Czerwony pas  
Czterym latka wiernie służył  
Czy ja cię Kocham  
Czy pamiętasz, moja mila  
Dawniej dziadowie mieszkali w Krakowie  
Dwie Marysie  
Dziewczę lube, dziewczę moje  
Dziewczę z buzią jak malina  
Gdy człek w taniec polski stanie  
Gdy wspomnę nasz rodzimy dach

Gdyby orłem być  
Gdyby rannem słonkiem  
Gdybym ja była  
Gdy w czystym polu słoneczko świeci  
Gdzie dom jest mój  
Gdzie modra Wisła szumi wspaniale  
Gdzie się podział ów wiek złoty  
Góralu, czy ci nie żal  
Grajże grajku będziesz w niebie  
Halineczko, dziewczyneczko  
Hej, hej, hej, hej  
Hej bracia opryszki  
Hej flisacza dziatwo  
Hej Mazury, hejże ha  
Hej tam na górze  
Idzie Maciek przez wieś  
Jak wspaniała nasza postać  
Jako od burzy  
Jakież to chłopiec piękny i młody  
Jechał kozak zaporozki  
Jechał Sobek do Warsęgi  
Jednej Krakowiance  
Jestem Krakowiaczek  
Jestem polskie dziecko  
Już miesiąc zeszedł  
Już ty śpiewasz skowroneczku  
Już w gruzach leżą maurów posady  
Kochajmy się bracia mili  
Kochanek, kochanka  
Krakowiaczek ci ja  
Litwineczko kochaneczko  
Łódko moja łódko  
Mazurek 3 – go Maja  
Mężowie mówią  
Miły wiatrek wieje  
Młodość i piękność mam  
Młody wojownik  
Na dolinie zawierucha  
Na pole wojska spieszy tłum  
Na Wawel! Na Wawel!  
Nad moją kołyską  
Nad wodą  
Nie będę łez ronić  
Nie masz tańca nad krakusa  
Nie tak in illo tempore bywało  
Nie uciekaj dziewczę lube  
Niechaj żyje para młoda  
Niechże ja lepiej nie żyję  
Niedaleko od Krakowa

O gwiazdeczko, coś błyszczała  
Oj witajże  
Okreżne  
Orły, sokoły  
Ostatni mazur  
Pieśń więzienna  
Piękna nasza Polska cała  
Piosnka o Bartoszu  
Płynie Dunajec prosto ku Wiśle  
Płynie woda od ogroda  
Po nocnej rosie  
Pokłon nieśmy, chylmy skroń  
Polska dziewica  
Polski przemysł niech nam żyje  
Poszła panna po wodę  
Przestań myśleć o niedoli  
Przyznam się wam moje panie  
Rocznica powstania  
Rosła kalina z liściem szerokim  
Rzy koniczek mój bułany  
Rzy mój gniady  
Sem, tem, rem  
Serce nie sługa  
Siałem proso na zagonie  
Siedzi zając pod miedzą  
Śliczne gwoździki, piękne tulipany  
Szczęście było w naszym kole  
Szumią jodły na gór szczycie  
Szynkareczko, szafareczko  
Tam daleko za górami  
Tam na błoni błyszczy kwiecie  
Tam na górze jawor stoi  
Ty zemnie szydzisz dziewucho  
U prząśniczki  
Uciekła mi przepióreczka w proso  
Ujrzałem raz wejrzenie skromne  
W głos serdeczna dumka płynie  
W krwawym polu srebrne ptaszę  
W mieście dziwne obyczaje  
W morzu przegląda się  
Wesoło żeglujmy, wesoło  
Wesoły ja parobeczek  
Wesoły, szczęśliwy  
Wezmę ja kontusz  
Wiatr wionął do mnie  
Włoska kraina  
Za Niemen, het, precz  
Znałem pewną piękność  
Z tej tu strony Wisły  
Żal, żal za jedyną

### CZĘŚĆ III.

Choć burza huczy  
Czegóż ciągle w mieście siedzieć  
Dalej bracia do bułata  
Dnia jednego raz w wieczór  
Dosyć bracia  
Gdzie wawóz Somo – Sierra  
Grzmią pod Stoczkiem  
Hej druhowie naprzód marsz  
Idzie żołnierz borem lasem  
Już was żegnam niskie strzechy  
Krakowiak Kościuszki  
Maciek generałem  
Marsz strzelców  
Marsz Sokołów  
Marsz Żuawów  
My drużyna cała wraz  
O mój rozmarynie  
Od Warszawy do Krakowa  
Pamiętasz o tem dzielny mój Łagienko  
Pamiętne dawne Lechity  
Panienki słuchajcie  
Pieśń wygnańców  
Pieśń żołnierza  
Pojedziemy na łów  
Polonez Kościuszki  
Polska powstaje  
Przy świetle  
Rozproszone po wszem świecie  
Silni ciałem, silni duchem  
Słońce Idzie jakby spało  
Sokoli lot  
Walecznych tysiąc  
Warszawianka  
Wojenka  
Wojenko, wojenko  
Wszystko, co nasze  
Zabrmij pieśni  
Zegar uderzył

### CZĘŚĆ IV.

Akademik ci ja  
Do stu djabłów  
Gaudeamus igitur  
Gdy wieczorem marzę

Ja ci powiadam  
Jestem doktor medycyny  
Hej, hej, hej, a tu z wiosną  
Hej! koledzy, dalej żywo  
Hej koledzy po mozolach  
Hej koledzy, z wspólnej czary  
Hej użyjmy żywota  
Hejże wiara do bawara  
Kaź przynieść wina  
Książd mi zakazował  
Nuże żywo postaw flasze  
Pije Kuba do Jakuba  
Precz, precz smutek  
W poniedziałek rano  
W Warszawie ja hulałem  
Pieśń Kurjera Poznańskiego  
Toruńska pieśń o Wiśle  
Piosnka Bydgoska  
„Orędownik Wielkopolski”  
„Dziennik Kujawski”

**Korekta: Tomasz Pietrucha**